

 HARLEQUIN®

Światowe Życie
ekstra



Anne
McALLISTER

Rajski zakątek

L&K

romanse



Anne McAllister

Rajski zakątek

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Yannis?

Głos dobiegał z daleka, jakby z drugiego końca świata. A może z drugiego końca...

telefonu? Rzeczywiście, trzymał go do góry nogami. Przeturlał się na plecy i poprawił komórkę.

- Yannis, słyszysz mnie? - ktoś znowu zapytał.

O, tak, teraz lepiej. Głośniej. Nadal nie otwierał oczu. Nie miał na to siły.

- Tak, słyszę - odparł zaspanym, zachrypniętym głosem.

Choć spał pewnie kilka godzin, miał wrażenie, że zasnął pięć sekund temu i nagle się obudził.

- Ojej, czyżbym cię obudziła? Tego się właśnie obawiałam...

Teraz już rozpoznawał głos w słuchawce. Maggie. To od niej trzy lata temu kupił ten stary dom położony przy plaży. Teraz była jego sąsiadką, a raczej lokatorką - zajmowała małe mieszkanie nad garażem stojącym obok domu. Wiedział, że Maggie nie nawidzi o cokolwiek go prosić. Choć była już w podeszłym wieku, wciąż pozostawała energiczną, niezależną kobietą. Skoro do niego dzwoniła, na dodatek o takiej godzinie - domyślał się, że jest jeszcze wcześniej - musiała to być jakaś bardzo ważna sprawa.

- Co się dzieje, Maggie? - wychrypiał.

Z reguły jetlag nie dawał mu się tak mocno we znaki. Spędził jednak ponad trzydzieści godzin w samolocie, wracając z Malezji do domu. Czuł się rozbity i połamany, jakby przejechał po nim czołg. Powoli, z wielkim wysiłkiem, rozkleił powieki. Było już widno, ale, dzięki Bogu, jeszcze niezbyt jasno. Gdyby zaatakowało go słońce, jego głowa by chyba wybuchła. Przez uchylone żaluzje dostrzegł za oknem poranną mgłę. Mgłę, która będzie spowijała kalifornijskie wybrzeże tak długo, aż unicestwią ją promienie słońca i upał. Zerknął na zegarek. Nie było jeszcze siódmej.

- Nic się nie stało. To znaczy, z mieszkaniem wszystko w porządku. Nie było huraganu, dach jest na miejscu - odparła Maggie żartobliwie, ale w jej głosie pobrzmiwało zdenerwowanie. - Mam do ciebie prośbę.

- Wal śmiało. Dla ciebie wszystko.

Gdy trzy lata temu oświadczył, że jest zainteresowany kupnem tego domu, agentka

nieruchomości zdradziła nerwowym tonem: „Właścicielka chce... nadal tu mieszkać. Nad garażem. To jest jej warunek sprzedaży". Yannis był zaskoczony, lecz po namyśle doszedł do wniosku, że tak może będzie lepiej. Osiemdziesięcioletnia lokatorka zapewne jest mniej hałaśliwa i kłopotliwa niż większość osób, które przyciąga kalifornijska wysepka Balboa słynąca z pięknych plaż i atmosfery luzu. Agentka nieruchomości poradziła mu, by wynajął starszej pani mieszkanie nad garażem na okres sześciu miesięcy, a potem się jej pozbył.

Yannis nigdy by tego nie zrobił. Przecież Maggie Newell była nie tylko właścicielką domu, ale też starszą osobą oraz, co nie bez znaczenia, kobietą. Zaproponował jej, żeby nadal mieszkała w domu, a on wprowadzi się do mieszkania nad garażem. Po prostu podobała mu się ta nieruchomość i jej położenie. Nie robiło mu różnicy, w którym z mieszkań się ulokuje. Maggie się nie zgodziła. Powiedziała, że wspinanie się po schodach będzie dla niej na starte lata dobrym ćwiczeniem. Zamieszkał więc w domu, a ona nad garażem. Taki układ im obojgu bardzo odpowiadał. Yannis dość często podróżował w interesach, importując i eksportując najwyższej jakości drewno dla producentów mebli robionych na zamówienie, a Maggie nigdy się stąd nie ruszała, dzięki czemu mogła pilnować wszystkiego podczas jego nieobecności. Yannis zawsze przywoził jej z podróży

T L R

drobne prezenciki, dzięki czemu powiększała swoją kolekcję kartek pocztowych i kuchennych ściereczek. Odwdzięczała mu się pieczeniem ciast i ciasteczek oraz od czasu do czasu zanosila mu coś ciepłego do zjedzenia na obiad.

Nie wyobrażał sobie życia bez Maggie. Była nie tylko idealną sąsiadką i lokatorką, ale jej obecność oznaczała również, że nie miał zbyt dużo miejsca dla gości, czyli członków swojej rodziny. Rodzina Savasów przede wszystkim składała się z niezliczonej licz-

by kuzynów i kuzynek. Yannis lubił swoją rodzinę... zwłaszcza na odległość. Cieszył się, że Savasowie są rozsiani po całym globie, ale czasami przeklinał braci Wright, że wynaleźli samoloty.

Ciągle uczył się mówić „nie”. Zanim dwa tygodnie temu wyruszył do południowo-wschodniej Azji, zadzwoniła do niego jedna z jego kuzynek, Anastazja. Zapytała, czy w czasie wakacji znajdzie się u niego miejsce „dla nas wszystkich”, co oznaczało mniejszą lub większą grupkę bliższych lub dalszych kuzynów i ich przyjaciół. Powiedział, że w tym roku nie prowadzi „rodzinnego hotelu”. Uśmiechnął się teraz pod nosem, wspominając tamtą rozmowę. Był z siebie dumny.

Powoli podniósł się i wygramolił z łóżka.

- Maggie, czego potrzebujesz? - rzucił do słuchawki. - Jeśli chodzi o kuchenne ściereczki, nie masz się o co martwić. Przywiozłem ci pół tuzina.

- O, na Boga! - zaśmiała się. - Rozpieszczasz mnie, kochany.

- Jesteś tego warta. No więc czego potrzebujesz?

Maggie westchnęła ciężko.

- Potknęłam się dziś rano o... przeklęty dywan. A może o własne nogi? Tak czy owak, padłam na ziemię jak ścięte drzewo. Trochę bolało. I dalej boli. Podwiózłbyś mnie do szpitala?

- Szpitala? - zdumiał się Yannis. - Jest aż tak źle?

- Nie, wszystko w porządku. Mam tylko mały problem z biodrem. Chyba powinienam zrobić sobie prześwietlenie.

- Zaraz u ciebie będę!

Wskoczył w dzinsy i zarzucił na siebie starą bluzę z logo uniwersytetu Yale. Niecałą minutę później już pukał do drzwi Maggie. Kazała mu wejść do środka.

Siedziała na sofie z niezadowoloną miną. Była ubrana do wyjścia. Białe włosy upięła w prosty kok.

- Wybacz, kochany. Nie lubię cię kłopotać.

- Żaden problem. - Uklęknął przy niej. - Jesteś w stanie chodzić?

- Tak.

- Ale może nie powinnaś?

- Przecież nie będziesz mnie nosił na rękach! - odparła obruszona.

Bardzo dbała o swój wizerunek niezależnej, w pełni sprawnej starszej pani. Jak kiedyś przyznała, najbardziej w życiu bała się niedołęstwa.

- Dlaczego nie? Ważysz tyle co piórko.

- Ani mi się śni!

Podniosła się i zrobiła kilka kroków, lecz nagle jęknęła i straciła równowagę. Runęłaby na ziemię, gdyby Yannis jej nie złapał.

Już bez pytania wziął ją na ręce i zaniósł na dół do garażu, gdzie stało jego porsche i jej ford.

- Lepiej weźmy mój wóz - zasugerowała Maggie.

- Dlaczego?

- W twoim nie ma miejsca na fotelik dziecięcy.

Rozdziawił usta, zamarł w pół kroku i prawie ją upuścił.

- Na co?

- Fotelik. Dla dziecka. Dla Harry'ego.

- Harry'ego?

- Synka Misty - wyjaśniła.

Misty była wnuczką drugiego męża Maggie. Miała długie blond włosy, duże, błękitne oczy i, co najgorsze, zupełnie pstro w głowie. Jedna z tych pięknych, opalonych młodych dziewczyn, które całe dni spędzają na plaży, chodzą z surferami i traktują życie jak zabawę. Misty miała już chyba dwadzieścia lat, ale w sferze emocjonalnej przypominała raczej ośmiolatkę. Yannis był oburzony, gdy dowiedział się, że Misty zostanie matką. „Dziecko urodzi dziecko” - westchnął wtedy, nie wierząc w optymistyczne pro-

T L R

gnozy Maggie, że Misty dzięki temu może spoważnieje i wydorosłeje.

- Harry tu jest? - zdumiał się teraz.

- Tak. Śpi w pokoju. Możesz go obudzić. Nie będzie marudził. To znaczy, nie za bardzo - dodała z lekkim rozbawieniem.

Jemu nie było do śmiechu. Spojrzał tęsknie na swoje ukochane porsche, po czym ostrożnie wsadził Maggie na fotel pasażera w jej fordzie.

- Gdzie jest Misty? A może nie powinienem pytać?

- Pojechała porozmawiać z Devinem.

Devin, ojciec dziecka. Yannis zapamiętał to nietypowe imię, choć nigdy nie widział tego faceta na oczy. Wiedział tylko, że służy w wojsku. Spojrzał na Maggie. Jej twarz pokrywała niepokojąca bladość.

- Nie zemdlejesz - powiedział.

To nie było pytanie, tylko coś pomiędzy rozkazem a prośbą.

- Nie zemdleję - zapewniła go. - Wracaj po Harry'ego. Kluczyki do mojego samochodu leżą w miseczce z kogucikiem na kuchennej półce.

Yannis wbiegł po schodach, wziął klucze, a potem wkroczył do pokoju, w którym podobno znajdowało się dziecko. Dostrzegł kołyskę. Przynajmniej Misty przekazała Ma-

ggie dziecko w kołyszce, a nie porzuciła je niczym niechcianą zabawkę. Może dziewczyna zaczyna dorastać? - pomyślał, życząc jej tego. Podszedł bliżej.

Chłopczyk leżał na plecach, machał ciemną główką i rozglądał się na boki. Yannis nie miał pojęcia, w jakim wieku jest ta istota. Pewnie nie ma jeszcze roku, zdecydował po chwili. Pamiętał, że na początku ubiegłego lata Misty chodziła jeszcze z brzuchem, narzekając na ciężę. Harry urodził się zapewne w środku wakacji.

- Jak się masz, Harry? - rzucił do dziecka nienaturalnie pogodnym tonem.

Chłopiec niczym zahipnotyzowany zaczął wpatrywać się w Yannisa, zupełnie obcego człowieka. Dla niego to spotkanie było zapewne takim samym zaskoczeniem jak dla Yannisa. Po chwili twarz chłopca zmarszczyła się jak rodzynka.

O, nie! Tylko nie to! - zawył w duchu Yannis.

- Nawet się nie waż - oświadczył surowym tonem, chwytając chłopca, zanim zdążył zakwilić. Harry spojrzał na niego zdumiony. Jego błękitne oczy były wybałuszone,

T L R

ale na szczęście nie lśniły łzami. - Chodź, idziemy do babci.

Chłopiec nie odezwał się, gdy Yannis niósł go po schodach. Dopiero na widok Maggie zaczął wydawać radosne odgłosy. Wyciągnął do niej rączki.

- Och, nie mogę cię wziąć, kochanie. - Zerknęła na Yannisa. - Tak szybko go przewinałeś?

- Co?!

- Dopiero co wstał. Zaraz będzie miał mokro.

Yannis zacisnął zęby.

- Musimy zawieść cię do szpitala.

- Mogę poczekać.

Zgromił ją spojrzeniem. Maggie siedziała z dłońmi splecionymi na kolanach. Dostrzegając na jej ustach delikatny uśmiešek.

- Dobrze się bawisz, prawda? - zapytał oskarżycielskim tonem.

- Ja? - odparła niewinnie. - Przecież boli mnie biodro.

- Wiem. Ale i tak jest ci wesoło.

Teraz już jawnie się uśmiechnęła. W jej policzkach pojawiły się dołeczki.

- Daj mi Harry'ego. Skoro nie umiesz go przewinąć...

Yannis zjeżył się.

- Sugerujesz, że nie jestem w stanie zmienić pieluchy?

- Broń Boże. Wiem, że jesteś w stanie zrobić wszystko, kochany.

Tak, to była prawidłowa odpowiedź, ale czuł, że Maggie nie do końca w to wierzy.

Naprawdę uważała, że nie umie przewinąć niemowlęcia?

- Chodź, Harry. Daj nam minutę - rzucił do Maggie i wrócił do mieszkania.

To nie była dla niego pierwszozna. Robił to już tysiąc razy! No, może ciut mniej, ale kiedy pochodzi się z tak dużej rodziny jak on - i jest się prawie najstarszym z rodzeństwa - od opieki nad dziećmi się nie ucieknie.

Błyskawicznie poradził sobie z mokrą pieluchą Harry'ego i założył mu nową, suchą. Podobno przewijanie dziecka jest jak jazda na rowerze: nigdy się tego nie zapomina.

Musiał przyznać, że chłopiec ładnie współpracował. Tylko dwa razy przewrócił się na brzuch i chciał zrejterować. Yannis miał jednak dobry refleks.

T L R

- No, załatwione. Idziemy. Musimy w końcu zawieźć twoją babcię do szpitala.

Napisał krótką wiadomość dla Misty, informując ją, gdzie będą, i zapraszając po odbiór Harry'ego. Położył karteczkę na stole i zszedł do garażu.

- Zuch chłopak! - pochwaliła go Maggie.

Posadził chłopca w foteliku i przypiął go pasami.

Najbliższy szpital znajdował się kilka kilometrów stąd. Yannis nigdy tam nie był, ale Maggie znała dobrze to miejsce.

- Tam zmarł Walter - wyszeptała.

- Ty nie umrzesz - odparł z przekonaniem.

Maggie zaśmiała się.

- Nie, dzisiaj jeszcze chyba nie.

- Ani dzisiaj, ani nigdy, Maggie.

Nie dodał już nic, tylko skupił się na tym, aby jak najprędzej dostać się do szpitala.

Gdy dotarli na miejsce, wtargnął na salę ostrego dyżuru, aby wziąć wózek inwalidzki dla Maggie. Zjawily się salowa i pielęgniarka. Wyszły z nim na parking i przeniosły Maggie na wózek.

- Proszę wypełnić formularze, kiedy już pan zaparkuje - rzuciła pielęgniarka przez ramię.

- Ale ja...

Nie jestem sam - dokończył w myślach, ponieważ pielęgniarka już zniknęła w budynku. Miał przecież ze sobą Harry'ego, który podskakiwał w swoim foteliku na tylnym siedzeniu, wydając z siebie nieartykułowane odgłosy. Na jego buzi pojawił się uśmiech, gdy Yannis pochylił się nad nim. Mimowolnie też unióśł kąciki ust.

- Znajdziemy miejsce do parkowania, a potem pójdziemy do babci, dobrze, kolego?

Zaparkował wóz, wyjął Harry'ego i wszedł do szpitala. Rozejrzył się dookoła. Nigdzie nie mógł znaleźć Maggie.

- Zabrali ją na prześwietlenie - powiedziała recepcjonistka, uśmiechając się do Harry'ego. - Och, jaki śliczniutki! W jakim jest wieku?

- Nie wiem.

T L R

Kobieta uniosła brwi.

- To nie moje dziecko - dodał.

- Och, szkoda - odparła. Yannis nie podzielał jej zdania, ale nie zamierzał wchodzić w dyskusję. - Starsza pani sama wypełniła wszystkie formularze. Teraz robią jej prześwietlenie. To trochę potrwa. Może pan zaczekać tutaj. - Wskazała zatłoczoną poczekalnię, która nie wyglądała zbyt zachęcająco.

- Chyba się przejdziemy - zdecydował Yannis. Podał recepcjonistce numer swojego telefonu. - Proszę do mnie zadzwonić, kiedy wróci pani Newell.

Usiadł na ławce na skwerze za szpitalem. Mały pełzał po trawie, podczas gdy on siedział z komórką przytkniętą do ucha. Przez ostatnie dwa tygodnie nie było go w kraju, więc uzbierało się sporo zaległości w interesach. W trakcie piątej rozmowy na drugiej linii zadzwoniła do niego recepcjonistka.

- Pani Newell wróciła z prześwietlenia.

Wziął na ręce Harry'ego i popędził do budynku. Recepcjonistka skierowała go do sali numer trzy. Wszedł do środka. Maggie leżała na noszach na kółkach. Otaczała ją bucząca i tykająca maszyna.

- Niedługo wrócę. Zapytam, co da się zrobić - powiedziała pielęgniarka i wyszła z pokoju.

- Dziękuję - odparła Maggie.

Yannis omiół ją zatroskanym wzrokiem. Nie wyglądała jak energiczna, pogodna

starsza pani, którą znał. Tonęła w obszernym szpitalnym fartuchu. Jej twarz była pobladła i pomarszczona.

- Boli? - zapytał.

- Troszeczkę.

- Zajmą się tym - pocieszył ją. - Zaraz będziesz znowu na chodzie. Pobiegniesz w tym maratonie, o którym ciągle wspominasz.

- No nie wiem - odparła przytłumionym tonem. Yannis dostrzegł w niej pesymizm i rezygnację, cechy tak bardzo do niej niepodobne i niepasujące. - Jest złamane.

- Co?

- Moje biodro. Organizują mi operację.

T L R

- Operację? - powtórzył oszołomiony.

Skinęła głową.

- Tak. Na jutro rano.

Zanim przetrawił jej słowa, wróciła pielęgniarka.

- Wszystko załatwione. Na oddziale chirurgicznym mamy wolny pokój. Teraz tam się przeniesiemy. Rozmawiałam z asystentką doktora Singha, który przeprowadzi operację jutro o dziewiątej rano.

Pielęgniarka zaczęła odłączać Maggie od skomplikowanej, groźnie wyglądającej aparatury, zostawiając jedynie kroplówkę wczepioną w jej szczupłe ramię, następnie wychyliła się na korytarz i zawołała salowego.

- Przykro mi - zwróciła się do Yannisa - ale obawiam się, że nie może pan z nami pójść. Od czasu epidemii grypy, którą mieliśmy w zimie, szpitalne przepisy nie pozwalają dzieciom poniżej czternastego roku życia przebywać na żadnym z oddziałów.

- To nie moje dziecko - sprostował.

- Ale to pan trzyma je na rękach.

Zatkało go.

- Jeśli może pan zostawić dziecko pod opieką kogoś innego...

- Nie, nie mogę.

Pielęgniarka uśmiechnęła się do niego uprzejmie.

- Proszę zrozumieć, że takie mamy przepisy. Niech pan pójdzie do domu i zadzwoni za godzinę, gdy pani Newell już się u nas zdomowi. A może ona do pana przedzwoni? Proszę się nie martwić. Będzie pod naszym czujnym okiem.

- Wiem, ale...

Urwał, ponieważ nie wiedział, co powiedzieć. Pielęgniarkę wzywały inne obowiązki. Wyszła. Po chwili wszedł salowy. Yannis patrzył, jak mężczyzna pakuje ubrania Maggie do worka, który położył na półce pod wózkiem.

- Maggie! - odezwał się Yannis bezradnie, wiedząc, że za chwilę zostanie tu sam, z obcym dzieckiem na rękach.

T L R

- Wiem, wiem - westchnęła ponuro. - I co my teraz zrobimy?

- My? Chyba raczej: ja.

Na jej twarzy odmalowało się poczucie winy.

- Wybacz. Powinnam była przewidzieć, że...

- To nie twoja wina - przerwał jej. - Nie martw się. Wszystko będzie w porządku.

Był w stanie dać sobie radę z Harrym przez kilka godzin.

- Wytrzymasz do wieczora? - zapytała Maggie.

- Do wieczora?!

A więc Misty miała wrócić dopiero pod koniec dnia? - oburzył się. Irytowała go postawa życiowa tej dziewczyny. Oczekiwała, że cały świat - czytaj: Maggie - będzie wyręczał ją w macierzyńskich obowiązkach? No, dobrze, nie mogła przewidzieć, że akurat dzisiaj Maggie przewróci się i złamie biodro. Yannis również uważał, że Maggie jest niezniszczalna. Ale Misty musi wreszcie zrozumieć, że wszystko się zmieniło i nie może dalej żyć jak beztroska nastolatka.

- Proszę poczekać! - zawołał do pchającego nosze sanitariusza, który przystanął niechętnie tuż przed windą. - Maggie, na wszelki wypadek daj mi numer Misty.

- Znajdziesz go w miseczce z kogucikiem na szafce w kuchni.

Salowy wpełznął nosze do windy i wcisnął guzik. Yannis wyciągnął rękę i mocno ścisnął ramię Maggie, aby dodać jej otuchy.

- O nic się nie martw. Wszystko będzie dobrze. Prawda, Harry? - Pociągnął chłopca za dyndającą nóżkę. Harry zachichotał. - Kiedy dokładnie Misty wraca?

- W połowie miesiąca.

Chyba się przesłyszał.

- Możesz powtórzyć?

- Piętnastego marca.

Yannis rozdziawił usta.

- Co?!

Drzwi windy zaczęły się zamykać. Wetknął w nie stopę.

- To dopiero za dwa tygodnie!

Maggie przytaknęła.

T L R

- Wiem. Misty ma nadzieję, że do tego czasu zdoła dogadać się z ojcem Harry'ego i

weźmie z nim ślub, gdy wyjdzie z wojska. Chyba po cichu liczy na to, że może nawet pobiorą się tam, na miejscu.

- Czyli gdzie?

- W Niemczech.

Znowu poczuł się tak, jakby ktoś go rąbnął w głowę ciężkim, bardzo ciężkim przedmiotem.

- W Niemczech?!

- Ciszej, proszę! - upomniął go sanitariusz.

- Powiedz, że żartujesz - wycedził przez zęby Yannis.

- Nie żartuję. Najpierw pojechała do Londynu, a potem do Niemiec. Devin ma dwa tygodnie... wolnego? Nie wiem, jak to się mówi w wojsku.

- Nie chciał przylecieć do Stanów, żeby zobaczyć się z synem?

- On chyba nie wie o Harrym...

- Do diabła! Co za ludzie! - wybuchnął Yannis.

- Proszę pana! - warknął salowy z nieprzyjazną miną.

- Przykro mi, kochany - przeprosiła Maggie. - Gdybym wiedziała...

Yannis wziął głęboki wdech.

- Dobra, nic nie szkodzi - skłamał. Wiedział, że cała ta parszywa sytuacja to nie wina Maggie. - Zadzwoń do niej. Każę jej wracać.

- Niepotrzebnie. Wszystko jest już załatwione.

Dzięki Bogu, pomyślał. Uśmiechnął się z ulgą.

- Czyli Misty lada dzień wróci?

- Nie. Ale nie będziesz sam. Cat ci pomoże.

Cat?!

Miał wrażenie, że jest uwięziony w jakimś koszmarze. Uszczypnął się w rękę, ale się nie obudził.

- Cat ucieszy się ze spotkania z tobą - zapewniła go Maggie.

Drzwi windy zatrzasnęły się z głuchym trzaskiem.

Cat się ucieszy? Już to widzę! - pomyślał, nadal oszołomiony wszystkimi tymi

T L R

szokującymi informacjami. Runął na krzesło z Harrym na rękach.

Cat. Catriona MacLean. Najseksowniejsza kobieta, jaką kiedykolwiek spotkał.

Prawdziwa - i jedyna - wnuczka Maggie, w przeciwieństwie do Misty, wnuczki przyzywanej. Cat, kobieta, która na pewno dobrze go nie wspominała...

A być może nawet go nienawidziła.

Samolotem byłoby szybciej i prościej, pomyślała, pocierając zmęczone oczy i jedną ręką masując obolały kark. Z San Francisco do hrabstwa Orange County leci się godzinę, włączając w to wszystkie formalności załatwiane na lotnisku. Wiedziała jednak, że będzie potrzebowała swojego samochodu, gdy dotrze na wyspę Balboa. W południowej Kalifornii trudno jest poruszać się po mieście wyłącznie środkami komunikacji miejskiej. Poza tym babcia powiedziała, że operacja odbędzie się dopiero jutro rano. Cat spokojnie więc wyjechała dopiero po pracy, prowadząc auto bez nerwów i bez pośpiechu. Przecież to nie była sprawa życia i śmierci. Babcia nie umierała. Po prostu upadła i złamała biodro. To się przydarza wielu ludziom. Nigdy nie słyszała, żeby złamane biodro kogoś zabiło!

Z drugiej strony, Maggie Newell jest już, technicznie rzecz biorąc, staruszką - powiedział jej jakiś głos z tyłu głowy.

- Wcale nie! Babcia jest młodziutką osiemdziesięciopięciolatką! - powiedziała Cat

na głos, uderzając pięścią w kierownicę.

Co dokładnie oznaczało określenie „młodziutka osiemdziesięcioletka”? Nie do końca wiedziała. Wiedziała tylko, że nie chce stracić babci. Ani teraz, ani nigdy! Zazwyczaj nawet nie myślała o takich rzeczach. Babcia wydawała się zawsze taka sama, jakby w ogóle się nie zmieniała, nie starzała. Margaret Newell zawsze była silną, zdrową, energiczną kobietą. Musiała taka być, aby dawać sobie radę z humorzastą, zbuntowaną, osieroconą siedmiolatką.

- Wyliże się - powiedziała Cat na głos. - Wyjdzie z tego.

Mimo to nie umiała zagłuszyć w sobie niepokoju. Przecież nikt nie potrafi oszukać czasu. Organizm babci na pewno jednak się starzał. Pewnego dnia, może wcale nie za sto lat, jej życie dobiegnie kresu... Nie, nie chciała teraz o tym myśleć! Nie wyobrażała sobie

T L R

życia bez babci.

Jej uwagę od czarnych myśli odwróciły dziwne odgłosy wydawane przez silnik jej piętnastoletniego wozu. Silnik, a może zdarte opony? Zazwyczaj samochód nie był jej podstawowym środkiem transportu. W San

Francisco nie ma potrzeby za każdym razem siadać za kółkiem. Cat najczęściej podróżowała autobusami albo podwoził ją Adam, jej narzeczony. Oczywiście zamierzała kupić nowe opony przed wizytą, jaką zamierzała złożyć babci na Wielkanoc. Ale do świąt pozostał jeszcze miesiąc. Poza tym liczyła na to, że Adam z nią przyjedzie. Po co miałyby więc kupować nowe opony? Tak naprawdę wiedziała jednak, że powinna była je wymienić w ubiegłym tygodniu. Powinna być przygotowana. Kiedy ktoś z twoich bliższych ma osiemdziesiąt lat, trzeba być przygotowanym na wszystko. „Wszystko”, czyli między innymi nagłą śmierć.

Do diabła! - zaklęła w duchu i znowu uderzyła pięścią w kierownicę.

- Nie umieraj, babciu! - powiedziała na głos, choć tę prośbę słyszały jedynie jej dwa koty, Huxtable i Bascombe, drzemiące na tylnym siedzeniu. - Wszystko będzie dobrze.

Przypomniała sobie te okropne miesiące tuż po tym, jak zginęli jej rodzice i zamieszkała z babcią i Walterem. Miała wtedy siedem lat. Była zrozpaczona, załamana, ale przede wszystkim wściekła. Nienawidziła całego świata. Babcia okazywała jej współczucie, ale też kazała skupiać się na jasnej stronie życia.

- Jakiej jasnej stronie? - dziwiła się Cat.

- Masz babcię i dziadka, którzy kochają cię bardziej niż wszystko inne na świecie.

Cat nie do końca wierzyła w te słowa. Nawet gdyby były prawdziwe, ta miłość i tak wydawała jej się niewiele warta w porównaniu z tym, co bezpowrotnie utraciła. Dopiero po długim czasie zrozumiała, że babcia też cierpiała. Cat straciła rodziców, a babcia swoją jedyną córkę i zięcia. W dodatku nagle na jej barki spadł obowiązek opieki nad kłótliwym, trudnym dzieckiem. Akurat w momencie, gdy Maggie i Walter szykowali się do spokojnej emerytury.

Cat, mała dziewczynka zamykająca się w kokonie smutku, nawet nie drgnęła, gdy kilka dni po śmierci rodziców babcia objęła ją i powiedziała:

T L R

- Chodź, pośpiewamy sobie.

- Co?! - oburzyła się Cat.

Babcia otarła z własnych policzków ślady po łzach i zapytała:

- Lubisz musicale?

Cat nie знаła tego gatunku filmowego. Siedziała dalej naburmuszona, podczas gdy

babcia zaczęła śpiewać. Szczerze mówiąc, nie miała zbyt mocnego ani czystego głosu, ale nadrabiała entuzjazmem. Najpierw zaśpiewała piosenkę *Zagwiżdż wesolą melodię*, a potem *Zrób radosną minę*. Cat nie mogła powstrzymać się od chichotu. Babcia przytuliła ją mocno. W Cat coś nagle pękło. W objęciach babci zaczęła na zmianę szlochać i śmiać się; babcia jej zresztą wtórowała. Cat wreszcie poczuła się bezpieczna, pocieszona.

Wspominając tamte chwile, teraz też miała ochotę mocno uściskać Maggie.

- Wszystko będzie dobrze - powiedziała podczas rozmowy telefonicznej z nią, uważając na to, aby jej głos się nie załamał. - Będziemy znowu śpiewały. A nawet tańczyły. Zobaczysz!

Wyobraziła sobie tańczącą babcię i uśmiechnęła się pod nosem. Łzy, które napływały jej do oczu, wyparowały. Czowała się lepiej. Takie sztuczki zawsze działały. Pocieszała się śpiewaniem piosenek ze starych musicali we wszystkich trudnych momentach, których było niemało, zwłaszcza gdy była zbuntowaną nastolatką. I potem, gdy nieszczęśliwie się zakochała... Ale to już zamknięty rozdział. Teraz była z Adamem, bardzo poważnym bankierem, człowiekiem godnym zaufania. Chciał ją poślubić. Ona jego też! Ślub, dzieci, rodzina - tego właśnie pragnęła najmocniej.

Cat i jej dwa koty wreszcie dotarli do miasta Newport, w obrębie którego znajdowała się wyspa Balboa, cel jej podróży. Dochodziła pierwsza w nocy; Cat była zmęczona. Jedyne postój zrobiła na stacji benzynowej w King City. Ziewnęła tak szeroko, aż prawie zwichnęła sobie szczękę.

- Już zaraz będziemy w domu - poinformowała swoich futrzastych współpasażerów.

Nagle poczuła ukłucie w sercu. „W domu”? Odruchowo użyła tego określenia.

Dawniej myślała, że dom babci kiedyś stanie się znowu jej domem. Miejscem, w którym

wychowa swoje dzieci. Ale to już nieaktualne marzenie. Nie chciała nawet o tym myśleć, ponieważ za każdym razem przypominał jej się Yannis Savas i otwierały się stare rany. Tak jak w tej chwili. Miała ochotę zahamować i zawrócić do San Francisco. Przez dwa lata właśnie to robiła: trzymała się z dala od tego człowieka. Tym razem nie mogła jednak uciec. Wiedziała, że babcia jej potrzebuje.

Włączyła radio i poszukała stacji nadającej heavy metal. Piekielny hałas buchnął z głośników. Bascombe prychnął: gniewnie.

- Wybacz, Baz - powiedziała do kota, ale nie ściszyła radia.

Potrzebowała w tej chwili takiej muzyki.

Babcia przez telefon powiedziała, że do szpitala zawiózł ją Yannis. Jak zwykle rozpywała się nad nim. Podobno był „taki opiekuńczy, taki dobry”. Nie mogła słuchać tych zachwyty. Miała zamiar dojechać na miejsce i przejąć dowodzenie. Sama chciała opiekować się babcią, bez jego pomocy. Babcia powiedziała, że dopiero co wrócił z Malezji i jest wyczerpany. Tak, Cat wiedziała, że Yannis dużo pracuje. Ale lubi też rozrywki. Na przykład podrywanie kobiet. Uwodzenie ich. Całowanie. Rozkochywanie ich w sobie... A potem: bach! Koniec. Nie lubi się angażować, więc mówi „żegnaj” i przechodzi do następnej.

Zacisnęła palce na kierownicy.

Och, biedny, zmęczony, przeklęty Yannis! - zawołała w duchu z jadowitą ironią.

Jeśli w tej chwili już leży w łóżku, to na pewno nie śpi. I nie jest w nim sam.

Gdy wreszcie dotarła na Balboę, wszędzie było już pusto i cicho. Zazwyczaj trudno było przebić się przez główne ulice wysepki, a teraz już po kilku minutach zatrzymała się pod domem babci. Wszystkie światła w domu Yannisa były wyłączone. Nad garażem, w

salonie babci, paliło się światło. Pewnie zapomniała zgasić, gdy jechała do szpitala.

Wysiadła z samochodu, rozkoszując się ciszą maconą jedynie odgłosem fal uderzających o brzeg. Przeciągnęła się i napełniła płuca wilgotnym, morskim powietrzem, które tak uwielbiała. Otworzyła tylne drzwi i zgarnęła na ręce oba koty. Weszła po schodach, uchyliła drzwi i wrzuciła koty do środka, a następnie wróciła do samochodu po bagaże. Zaniósła je na górę i postawiła w korytarzu. Koty zaczęły ocierać się o jej nogi, mrucząc i miaucząc unisono.

T L R

- Dawaj jedzenie, podła kobieto - przetłumaczyła z kociego na ludzki. Wyciągnęła z torby dwie puszki karmy i nałożyła je do dwóch miseczek. Napełniła żwirkiem kuwetę, którą babcia trzymała w domu specjalnie na wypadek ich wizyt. Hux i Baz wylizali miseczki i domagali się dokładki. - Jutro! Idźcie teraz spać.

Ignorowała ich skargi. Padała ze zmęczenia. Jej mózg co chwila się zawieszał, oczy piekły i szczypały. Skoro babci nie ma w domu, nie będzie musiała spać na sofie, tylko w jej łóżku. W łazience rozebrała się do podkoszulka i majtek. Nie miała siły grzebać w walizce w poszukiwaniu koszulki nocnej. Wyszczotkowała zęby i potrząsnęła głową, widząc w lustrze upiornie przekrwione oczy. Ziewnęła szeroko, walcząc z opadającymi powiekami. Otworzyła drzwi do sypialni, pstryknęła światło...

I zamarła.

W łóżku babci był Yannis, a na nim leżało dziecko.

ROZDZIAŁ DRUGI

Podniósł do twarzy rękę. Ostre światło wdarło się pod jego powieki. Mrużąc oczy, próbował się zorientować, gdzie, do diabła, się znajduje i co się dzieje. Prawie w tym samym momencie do jego zamglonego umysłu dotarły dwa fakty: na jego klatce pier-

siowej spało dziecko, a w progu pokoju stała Catriona MacLean.

- Wyłącz to przekłete światło - warknął, chociaż widok, który miał przed oczami, był rozkoszą dla oczu.

Cat nie miała na sobie spodni, jedynie cienki podkoszulek. Przesunął wzrokiem po jej długich nogach.

Harry poruszył się niespokojnie.

- Zgaś to światło, kobieto - powtórzył. - Chyba że chcesz, żeby dzieciak się obudził i zaczął znowu ryczeć.

Po trzech godzinach nieprzerwanego płaczu, Harry wreszcie zamilkł i zasnął. Yannis miał zszargane nerwy. Chłopiec prawdopodobnie dalej byłby wniebogłoso, gdyby Yannis nie przypomniał sobie o sztuczce, którą stosował jego brat, Theo. Położył malca na swojej piersi i czekał, czy to zadziała. Zadziało. Chłopiec po chwili zapadł w sen.

Cat wreszcie zgasła światło. Yannis widział teraz tylko zarys jej szczupłej, wyso-

T L R

kiej sylwetki.

- Co ty tu robisz? - zapytała ostrym tonem.

- Gdzie?

- W łóżku babci.

- Zgadnij - mruknął z irytacją. - Zamknij za sobą drzwi, kiedy będziesz próbowała to rozgryźć w sąsiednim pokoju. Wyjdę stąd, gdy będę miał pewność, że dzieciak się nie obudzi.

Cat prychnęła, odwróciła się i zamknęła za sobą drzwi. Yannis zacisnął zęby. Zamknął oczy, ale pod powiekami nadal widział Cat, jej długie nogi, seksowne ciało. Zaklął w myślach. Nie miał szans, żeby z powrotem zasnąć. Wsunął delikatnie rękę pod brzu-

szek Harry'ego, aby go podnieść i położyć w pościeli. Harry poruszył się przez sen. Yannis zamarł.

Drzwi znowu lekko się uchyliły.

- No i co? - zapytała Cat.

- Wyjdz! - syknął przez zaciśnięte zęby.

Wstrzymał oddech, czekając, aż chłopiec znowu zaśnie. Następnie położył go pod kołdrą, pogłaskał po główce i powoli zaczął wstawać. Raptem coś wskoczyło na łóżko.

- Co do dia...

Coś otarło się o jego ramię. Wyciągnął rękę i dotknął miękkiego futra. Kot. Jej kot.

Znowu przeklął w myślach. Złapał intruza, przeszedł na palcach do drzwi i zamknął je za sobą bezgłośnie.

Catriona MacLean na jego widok pospiesznie włożyła workowate szorty. Szkoda.

Chciałby jeszcze popatrzeć trochę na jej długie, szczupłe nogi. Dobrze je pamiętał. Zbyt dobrze, do diabła! Dostrzegł, że pod bluzką nie ma stanika; oczami wyobraźni ujrzał jej jędrne, kształtne piersi. Gdy wreszcie jego spojrzenie padło na jej twarz, zauważyła, że

Cat gromi go wzrokiem. Wypuścił kota i zapytał:

- Twój?

Cat wzięła kota w ramiona i przytuliła go mocno, wtulając twarz w jego puszyste futerko. Yannis przeklął zwierzaka, który zasłaniał jej biust. Tak samo jak ona, nie potrafił ukryć swojej irytacji.

T L R

- Mój - odparła oziębło. - Co ty tu robisz? Ty i twoje... dziecko?

- Nie moje.

Po jej twarzy przemknęły emocje, których nie umiał zidentyfikować.

- W takim razie dlaczego je tu przywiozłeś?

- Bo tu mieszka. Ma tu łóżeczko.

- Swoje łóżeczko? - powtórzyła zdezorientowana.

- Kołyskę. Nie zauważyłaś?

- Nie. Zobaczyłam ciebie z...

- Harrym.

Jej oczy wypełniło zdumienie.

- To dziecko ma na imię Harry?

Skinął głową. Cat mocniej przytuliła kota, zasłaniając się nim jak rycerz tarczą, ale oczywiście koty nigdy nie pozwalają, żeby człowiek w jakimkolwiek celu je wykorzystywał. Wywinął się więc z jej ramion i odszedł powolnym krokiem z obrażoną miną.

Takie właśnie są koty. Dlatego Yannis wołał psy.

- To dziecko Misty? - zapytała z wahaniem i niedowierzaniem.

- Zgadza się.

Obserwował, jak Catriona MacLean trawi tę informację. Na jej twarzy odmalowało się zmęczenie i rezygnacja. Zaciśnęła usta. Wyglądało na to, że jej zdanie na temat matki dziecka pokrywa się z jego opinią.

Wreszcie w czymś się zgadzamy, pomyślał z gorzką ironią.

- Gdzie jest Misty?

- W Niemczech.

- Co? Żartujesz, prawda?

- Wyglądam, jakbym żartował?

Patrzyła na niego w milczeniu. Wreszcie chyba zrozumiała, że to nie wygłupy. Potrząsnęła głową.

- Och, na miłość boską - westchnęła załamana.

Jej twarz była tak blada, że piegi na jej policzkach, zazwyczaj niewidoczne w ta-

T L R

kim świetle, można było wręcz policzyć co do jednego. Nieposkromiona Catriona MacLean wyglądała na umordowaną i pokonaną. Pierwszy raz widział ją w takim stanie. Zazwyczaj sprawiała wrażenie osoby silnej, twardej, bojowej. Taką maskę zakładała dla świata. I dla niego.

- Co on tu robi? Z tobą?

- Twoja babcia go niańczyła.

- A Misty pojechała sobie zagranicę?

- Tak, do ojca Harry'ego - wyjaśnił.

Zmarszczyła czoło.

- Dlaczego nie zabrała go ze sobą?

- Maggie powiedziała, że ojciec Harry'ego nie wie o jego istnieniu.

- Czyli pojechała mu powiedzieć.

To nie było pytanie, tylko stwierdzenie. Pokręciła głową.

- Ile jej nie będzie? Dzień, dwa?

- Tak, dwa. Ale tygodnie.

- Słucham?

- Wyjechała na dwa tygodnie.

- Co!?

- Ciszej! - upomniał ją. - Znowu go obudzisz. A uwierz mi, że tego nie chcesz.

Ku jego zdumieniu, niepokorna Cat zacisnęła usta i wpatrywała się w niego bez

słowa. On robił to samo. Zastanawiał się, co takiego ta kobieta w sobie ma. Nie była kla-

syczną pięknnością. Nie była też w jego typie. Yannis zazwyczaj wybierał blondynki z długimi, prostymi włosami, niskie, filigranowe, o opływowych, kobiecych kształtach - takie, które idealnie mieszczą się pod ramieniem. Cat z kolei prawie dorównywała mu wzrostem, miała sylwetkę bardziej kanciastą niż kobiecą, na skórze milion piegów, przerwę pomiędzy przednimi zębami i zielone oczy, które ciskały gromy, a nie zapraszały do sypialni. Nie, w ogóle nie była w jego typie!

A mimo to zapragnął jej od pierwszego wejrzenia.

I nadal jej chciał. Do diabła, nic się nie zmieniło. Bez względu na to, co o niej myślał, jego ciało gwałtownie na nią reagowało.

T L R

Nie potrzebował i nienawidził wszelkich komplikacji. Całe życie ich unikał. Może dlatego tak wiele kobiet mu wytykało, że ma fobię na punkcie związków. Niektóre chciały dociec, jakaż to trauma z przeszłości tak uszkodziła jego psychikę, że nie potrafił się angażować w głębsze i trwalsze znajomości z płcią przeciwną.

- On nie jest „uszkodzony”, tylko samolubny - wyjaśniła jego siostra Tallie jednej z jego kochanek.

Cóż, trafiła w sedno. Związki wymagają wysiłku. Pochłaniają cenny czas. Nie był zainteresowany takimi układami. Cenił sobie wolność, swobodę, nie chciał być w nic uwikłany, w niczym uwięziony. Z Cat spędził trzy miesiące. Cudowne miesiące. Nigdy z żadną kobietą nie było mu tak dobrze. Ani w łóżku, ani poza nim. Ona jednak oczekiwała od niego więcej, niż chciał jej dać. Maggie powiedziała, że Cat wreszcie znalazła sobie kogoś, kto chciał dać jej to, czego potrzebowała. Yannis zerknął na jej dłoń, aby sprawdzić, czy nosi pierścionek.

Owszem, nosiła. Duży, błyszczący, chyba diamentowy. Zacisnął zęby.

- No, no - mruknął.

- Co?

- Nieważne. Pójdę już sobie.

- Nie! - zaprotestowała. Zdumiał go desperacki ton jej głosu. Najwyraźniej sama siebie zaszokowała, ponieważ od razu zasłoniła usta ręką i wytrzeszczyła oczy. Oboje nasłuchiwali, czy jej okrzyk nie wyrwał Harry'ego ze snu. Na szczęście nie. Cat opuściła powoli rękę i wyszeptała: - Nie, nie możesz odejść.

- Nie mogę?

Wzruszyła ramionami, nieco zmieszana.

- To znaczy... on mnie nie zna.

- Kto?

- Harry.

- Mnie też nie znał jeszcze piętnaście godzin temu.

- Ale teraz już zna - zauważyła.

- I co z tego?

T L R

Jej policzki zabarwił rumieniec.

- Przecież nie chcesz, żeby wpadł w dziką rozpacz, kiedy się obudzi i ujrzy przed sobą obcą osobę, prawda?

Jej pierścionek znowu zamigotał w półmroku.

- Chyba ty nie chcesz - odburknął.

Wyduła wargi, uniosła brodę i oświadczyła tonem eksperta:

- Małe dzieci potrzebują stabilizacji. Nie lubią nowości.

- Skąd wiesz?

- Codziennie mam z nimi kontakt. Jestem bibliotekarką. Prowadzę z nimi zajęcia.

- Mam rozumieć, że umiesz uciszać dzieciaki, tak?

- Tak, ale...

- W takim razie dasz sobie radę - rzucił z przekonaniem.

- Nie! Nie jestem typową bibliotekarką. Pracuję w oparciu o specjalne programy.

Opowiadam im historyjki, bawimy się kukielkami...

- Harry na pewno jest miłośnikiem kukielek.

Skrzyżowała ręce na piersi.

- Nabijasz się ze mnie?

- Wcale nie - odparł, ale lubił, gdy jej oczy rozpałał gniewny błysk. Zawsze to lubił.

- Ależ tak. - Spiorunowała go wzrokiem. - Harry się obudzi, nie rozpozna mnie i się zdenerwuje. To nie wyjdzie mu na dobre.

- Trudno. Jak na razie życie go nie rozpieszcza.

Cat otworzyła usta, ale po chwili je zamknęła. Zapewne myślała o tym, jak wygląda życie tego chłopca, synka niedojrzałej, niefrasobliwej dziewczyny. Swoje rozmyślenia zwięźczyła długim westchnieniem.

- Biedny Harry. Babcia popełniła błąd, biorąc go do siebie.

Yannis zmarszczył czoło.

- Uważasz, że tak byłoby lepiej? - zapytał ostrym tonem.

- Możliwe. Misty pierwszy raz w życiu zachowałyby się odpowiedzialnie. Może...

- Nie sądzę.

T L R

- Tak, pewnie nie. Ale nie wiem, co teraz zrobić. Nie mogę opiekować się Harrym

przez dwa tygodnie! A babcia nie jest w stanie się nim zająć.

- Numer telefonu Misty znajdziesz na karteczce w kuchni - poinformował ją Yan-

nis. - Może będziesz miała więcej szczęścia, próbując się do niej dodzwonić.

- Wątpię. Jest w Niemczech, tak? - Potrząsnęła głową. - Naprawdę nie pojmuję,

dłaczego babcia się na to zgodziła. Nie pisnęła mi o tym ani słówkiem, kiedy rozmawia-

łyśmy przez telefon! - poskarżyła się.

- A ja dowiedziałem się o dzieciaku dopiero w momencie, gdy pakowałem Maggie

do samochodu, żeby zawieźć ją do szpitala.

- Zastawiła na nas pułapkę?

- Na to wygląda.

Zapadło długie milczenie, które przerwało dopiero bezradne pytanie Cat:

- To co teraz zrobimy?

Yannis zrobił zdziwioną minę.

- My?

- Ach, zapomniałam. Jesteś skończonym egoistą - warknęła.

- Przecież cały dzień zajmowałem się Harrym!

- Ale teraz chcesz sobie pójść.

- A ty chcesz, żebym spędził z tobą noc? - zapytał z uniesioną brwią.

- Nie chcę - odpowiedziała natychmiast, rumieniąc się lekko. - Próbuję tylko zna-

leźć jakieś wyjście z tej sytuacji.

- Cóż, ja już odwaliłem swoją robotę. Maggie powiedziała, że wszystkim się sama

zajmiesz.

- Mnie powiedziała co innego!

- Co?

- Że... powinnam ci pomóc.

- Mamy ze sobą współpracować? To niemożliwe. Poza tym jesteś jej wnuczką.

- A ty jej sąsiadem i przyjacielem!

- A ty ciotką Harry'ego - przebił ją. - Albo kuzynką. W każdym razie: rodziną.

- Wcale nie! Misty to wnuczka Waltera, co oznacza, że nie jestem z nią spokrew-

T L R

niona.

- Ja również nie - burknął.

Zapadła cisza, w której słychać było szum morza za oknem. Cat zastanawiała się nad czymś intensywnie, aż wreszcie westchnęła:

- Dobrze. Idź sobie. Jesteś wolnym człowiekiem. Nie można od ciebie oczekiwać nawet najmniejszego poświęcenia.

Ruszyła w stronę sypialni, gdzie spał Harry, lecz Yannis zabarykadował jej drogę swoim potężnym ciałem.

- Jeśli naprawdę mnie potrzebujesz, zostanę.

Zaskoczyły go własne słowa, jakby ktoś wepchnął mu je do ust. Cat zatrzymała się krok od niego. Z tej odległości widział każdy pieg na jej twarzy, czuł znajomy zapach jej włosów.

- Nie, dziękuję, nie potrzebuję ciebie - rzekła z emfazą.

- Ty nie, ale Harry może tak?

Przezesłała dłonią włosy. Pierścionek zamigotał.

- Może tak - mruknęła. - Jeśli wcześniej ciągle płakał przy tobie, to co będzie, jak zobaczy mnie, zupełnie obcą osobę? Ale nieważne. Masz rację. Opieka nad nim to teraz mój obowiązek, a nie twój. - Spojrzała wymownie na drzwi wyjściowe. - Jest już późno.

Przyjechałam tu z San Francisco własnym samochodem. Chciałabym położyć się spać.

Yannis też chciał pójść do łóżka. Z nią. Do diabła! Co w niego wstąpiło? Cóż, sprawa była całkiem prosta. Był przecież tylko zdrowym, dorosłym mężczyzną, który miał ciągle słabość do tej kobiety. Odpędził od siebie tę niewygodną myśl. Przecież Catriona MacLean to nie tylko seksowne ciało. To kobieta, która chce od życia czegoś zupełnie innego niż on.

- Dobranoc - mruknęła mało uprzejmym tonem. Wyminęła go i położyła dłoń na klamce. - Zgaś światło, kiedy będziesz wychodził.

Ani drgnął.

- Często masz bliski kontakt z tak małymi dziećmi?

- Rzadko. Prawie nigdy. Nie prowadzę zajęć z niemowlakami.

- To jak dasz sobie z nim radę?

T L R

Wzruszyła ramionami.

- Bez obaw. Nie zginę.

- Martwię się o niego, a nie o ciebie.

- Nic mu się nie stanie - odparła z przekonaniem. - Kiedy byłam nastolatką, raz czy dwa razy zajmowałam się niemowlakiem. Poza tym na co dzień mam do czynienia z przedszkolakami, a to prawie to samo.

- Nie. Zupełnie co innego.

- Dam. Sobie. Radę.

Wątpił w to. Harry zafundował mu trzygodzinny festiwal złego humoru i płaczu.

Yannis przynajmniej już mniej więcej wiedział, jak się z nim obchodzić. Częściej opiekował się małymi dziećmi niż Cat. Co prawda to było dawno temu, ale coś mu tam w

głowie zostało. Nie, Cat nie da sobie z nim rady. Harry nie był potulnym cherubinkiem.

Wierzął, kiedy zmieniało mu się pieluchy, i potrafił pełzać z prędkością błyskawicy.

Żywe srebro. Istnieje ryzyko, że Cat w porę go nie złapie. Harry spadnie z łóżka...

- Zostanę - oświadczył nagle.

- Nie!

- Och, na miłość boską! Jeszcze dwie minuty temu nie chciałaś, żebym sobie poszedł.

- To była... przesadna reakcja - wymamrotała.

- Nie masz pojęcia, do czego zdolny jest ten maluch.

Przygryzła dolną wargę.

- Nie chcę, żebyś wyświadczał mi przysługę.

- Nie wyświadczam przysługi tobie, tylko jemu - sprostował.

Cat otworzyła usta, jakby miała zamiar z nim dyskutować, ale się rozmyśliła.

Wzruszyła ramionami i mruknęła:

- Skoro tak uważasz...

Yannis doszedł do wniosku, że ktoś powinien dokładnie zbadać jego głowę, ponieważ chyba postradał zmysły! Dlaczego się w to pakował? Owszem, chciałby znowu wylądować z Cat w łóżku, ale nie z wyjąłym niemowlakiem na piersi. Wiedział jednak, że nie ma szans na upojną noc z Cat. Była zaręczona. Co chwila świeciła mu po oczach

T L R

tym przeklętym pierścionkiem. Musiał zostać - z powodu Harry'ego.

- Tak uważam - odparł.

- W porządku. - Jej głos był całkowicie obojętny. - Przygotuję dla siebie sofę.

Minęła go, ocierając się o jego ramię, i podeszła do skrzyni przy oknie. Yannis

wiedział, że powinien obrócić się na pięcie i pomaszerować prosto do sypialni, ale oczywiście tego nie uczynił. Zrobił to, co zawsze, gdy w pobliżu była Cat MacLean - patrzył na nią. Gdy nachyliła się, grzebiąc w skrzyni, poczuł gwałtowny przyływ pożądania. Odwróć się! - nakazywał sobie w duchu, ale nie mógł oderwać od niej wzroku. Wreszcie wyciągnęła pościel i rzuciła ją na sofę.

- Co? - zapytała

Odwrócił się gwałtownie.

- Nic - odburknął.

Po chwili rozległo się ciche kwilenie. Cat spojrzała na niego zaalarmowana.

- On ciebie... potrzebuje.

- Nie mnie, tylko swojej matki.

- Jest głodny? - zapytała nieco nerwowym tonem.

- Może. Dawałem mu butelkę o ósmej. - W kuchni było mnóstwo mlecznej mieszanki dla dzieci. Misty albo Maggie zrobiły zapasy. Mimo to najpierw zadzwonił do swojej siostry, Tallie, matki czwórki dzieci, aby zapytać, czym powinien karmić Harry'ego i z jaką częstotliwością.

Tak jak się spodziewał, Tallie parsknęła śmiechem.

- Masz dziecko?

- Opiekuję się kimś. Przez chwilę.

Zadała mu tuzin pytań, na większość z nich nie znał odpowiedzi. Nie wiedział, w jakim dokładnie wieku jest Harry ani jakie ma nawyki żywieniowe. Tallie dała mu jednak kilka cennych i skutecznych rad. Harry nie płakał przez tamte trzy godziny z powodu głodu. Krzyczał, ponieważ był w obcym miejscu z obcym człowiekiem. Pewnie tęsknił za domem i za matką.

A na to nic nie można było poradzić.

Cat miała ochotę się rozplakać. Boże, co za koszmar! - pomyślała załamana. Bab-

T L R

cia nie tylko złamała biodro, ale będzie miała operację, a potem nie wiadomo jak długo zostanie w szpitalu. Czy w ogóle będzie mogła chodzić o własnych siłach? Nie wiadomo.

Ale to nie wszystko. Teraz Cat musiała się martwić nie tylko o babcię, ale też o dziecko Misty, która wyjechała sobie na dwa tygodnie.

Babcia, dziecko, a na dokładkę - Yannis Savas!

Nic się nie zmienił. Był tak samo przystojny i pociągający jak zawsze. Ciągłe potrafił - niech go diabli! - przyspieszyć bicie jej serca, wprawić jej ciało w drzenie i zamienić mózg w papkę. Miała ochotę zapakować koty z powrotem do samochodu i z piaskiem opon wrócić do San Francisco. Ale nie mogła tego zrobić. Babcia nie miała nikogo innego. A Cat ją kochała. Nie ma co marzyć o ucieczce. Ani o śnie. Powinna zasnąć w momencie, gdy jej głowa zetknęła się z poduszką, ale nic takiego się nie stało. Leżała, przewracając się z boku na bok na małej, twardej sofie, rozmyślając o całej tej sytuacji. Misty pewnie wpaśćaby w szal, gdyby się dowiedziała, że Cat będzie sprawowała opiekę nad jej dzieckiem. Misty nigdy nie przynosiła do Maggie swojego synka, kiedy akurat znajdowała się tam Cat. Aż do dzisiejszego dnia Cat nigdy nie widziała na oczy Harry'ego. Teraz też widziała go tylko przez kilka chwil, gdy leżał wtulony w nagi, potężny tors Yannisa... Znowu coś w niej drgnęło. Zaciśnęła oczy, aby wyrzucić z pamięci ten obraz, ale to nie było takie łatwe. Dawno temu pragnęła założyć rodzinę z Yannisem. To dlatego widok jego z dzieckiem tak na nią podziałał. Obudziły się w niej tamte marzenia, tamte nadzieje... Jej serce znowu przeszył ostry ból.

Po co się tym katować? - pytała w myślach. Przecież to skończona historia. On nie

chciał mieć dzieci. Ani z nią, ani żadną inną kobietą. Dlatego się rozstali. Interesowały go tylko przelotne, luźne romanse. To na pewno nadal aktualne.

Śpij już, zamiast myśleć o bzdurach! - upomniała samą siebie. Zamknęła oczy, ale twarz Yannisa była jakby wypalona na wewnętrznej stronie jej powiek. Coś połaskotało ją w twarz. Otworzyła oczy i ujrzała przed sobą Bascombe'a. Pocierał nosem o jej nos, domagając się jedzenia, zabawy albo głaskania.

- Uch! - jęknęła z irytacją.

Uwielbiała swoje koty, ale dzisiaj była zbyt rozdrażniona, żeby się nimi zajmować.

Chwyliła go i postawiła na podłodze. Znowu zamknęła oczy. Yannis nie zniknął z we-

T L R

wewnętrznej strony jej powiek. Myśli o nim nie wyleciały jej z głowy.

Nie pierwszy raz nie mogła się od niego uwolnić. Właściwie było tak od dnia, w którym go poznała. Pamiętała tamto popołudnie, jakby to było wczoraj. Wracała ze sklepu, objuczona zakupami dla babci, gdy nagle ujrzała tego wysokiego, atletycznego mężczyznę ze zmierzwionymi przez wiatr czarnymi włosami. Szedł od strony domu jej babci. Nigdy wcześniej nie widziała tak przystojnego mężczyzny. Momentalnie ciężkie siatki przestały jej ciążyć, ręce przestały boleć. Zwolniła kroku, aby móc przyjrzeć się nieznanemu, zanim go wyminie i już nigdy nie zobaczy. On również zwolnił. Poczwała, że ona też wpadła mu w oko. Niemal słyszała, jak w tle rozbrzmiewa jakaś romantyczna piosenka musicalowa, którą śpiewała w dzieciństwie, na przykład *Pewnego czarownego wieczoru* - mimo że był środek dnia. Zawsze miała skłonności do nadmiernego romantyzmu. Wszyscy dookoła jej powtarzali, że ma nieco zbyt wybujałą fantazję. Modliła się w duchu, aby ten boski przystojniak ją zatrzymał, zagadał, zaprosił na randkę. W sekundę wyobraziła sobie, jak właśnie to robi, zakochuje się w niej, bierze z nią ślub, ona rodzi

mu trójkę dzieci, przygarniają psa ze schroniska i do końca życia są idealnie szczęśliwi. Jej marzenie się spełniło. To znaczy, częściowo. Mężczyzna rzeczywiście zatrzymał się, uśmiechnął do niej i zaczął z nią rozmawiać. Okazało się, że przyszedł zobaczyć się z jej babcią, ponieważ był zainteresowany domem Maggie. A potem zaprosił Cat na kolację. Zaiskrzyło między nimi. Yannis po jakimś czasie kupił dom babci. Wszystko było idealnie. Nawet seks był idealny. Namiętny, intensywny i niewiarygodny. Nie było w tym nic dziwnego, ponieważ byli dla siebie stworzeni. Cat myślała, że spotkała mężczyznę, z którym spędzi resztę życia.

A potem...

Potem wszystko się popsuło i rozpadło. Okazało się, że życie nie przypomina romantycznego musicalu. Na pięknym obrazku pojawiały się rysy. Yannis wydawał się oddległy, ilekroć Cat wspominała o swoim odwiecznym marzeniu: założeniu rodziny. Zmieniał temat za każdym razem, gdy padało słowo „małżeństwo”. Coraz częściej wyjeżdżał na kilka dni do Singapuru, Finlandii czy Tanzanii. Codziennie czekała na czułą, wzruszającą wiadomość od niego, aż wreszcie przysyłał jej zdawkowy, zimny mejl z informacją, że postanowił spędzić tydzień na plaży w Goa, a potem polecieć prosto do Nowej Zelandii, gdzie znowu musiał coś załatwić. Nie tylko się od niej oddalał emocjonalnie, ale też chciał być z dala od niej fizycznie. Wiedziała, że to początek końca...

No i była jeszcze historia z Misty. Misty zawsze chciała każdej rzeczy, która należała do Cat - nieważne, czy chodziło o zabawkę, ubranie czy chłopaka. Cat zdążyła się do tego przyzwyczaić. Nie sądziła, że Yannis zwróci uwagę na jej kuzynkę. A jednak. Miała powody przypuszczać, że coś jest między Yannisem i Misty. Pewnego razu widziała, jak o siódmej rano Misty wychodzi z jego domu! Zażądała wyjaśnienia. Odpo-

wiedział pytaniem:

- Czego właściwie chcesz, Cat?

Wiedziała dokładnie, czego pragnie. Odparła więc szczerze:

- Miłości. Małżeństwa. Rodziny.

Patrzyła, jak jego twarz blednie. Trudno o bardziej wymową reakcję. On nie marzył o takim życiu. Coś w niej umarło.

- Nie spałem z Misty - odezwał się po chwili. - Przyszła po swoje okulary, które zostawiła wczoraj na patiu. Chciała je zabrać przed pójściem do pracy.

Cat mu uwierzyła. Poczowała, jak w jej sercu znowu zaczyna się tlić płomyk nadziei.

Natychmiast jednak zgasł, gdy Yannis oświadczył:

- Mnie nie interesuje małżeństwo, dzieci, i tak dalej. Nigdy o tym nie marzyłem.

Jego słowa zmiażdżyły jej serce niczym ogromny głaz. Jakimś cudem udało jej się zachować kamienną twarz, choć w środku broczyła krwią. Powoli wstała i ruszyła do drzwi.

- Mam nadzieję, że się na mnie nie gniewasz? - zapytał.

Nie odwróciła się.

- Oczywiście, że nie - rzuciła przez ramię.

- To dobrze - westchnął z ulgą. Widocznie ta sprawa bardzo go trapiła i dlatego ostatnio się od niej oddalał. Teraz, wreszcie spokojniejszy, rozchmurzył się i zapytał: -

Pójdziemy później na pizzę?

Nie, nie poszli. Ona chciała mieć z nim dzieci, a on zjeść z nią pizzę! Wiedziała, że to koniec. Tyle, jeśli chodzi o wielką miłość i piękne marzenia.

T L R

Koniec z Yannisem Savasem.

Niecałe trzy miesiące później podjęła pracę bibliotekarki w San Francisco. Babcia nie była wniebowzięta, ale Cat się nie ugięła. Przeprowadzka do innego miasta oddalono o pięćset kilometrów od mężczyzny, który nie chciał być jej jedyną miłością, mężem i ojcem jej dzieci, wydawała jej się wtedy bardzo rozsądnym posunięciem. Przed babcią udawała, że to nie ma nic wspólnego z Yannisem.

Od tamtej pory zawsze go unikała. Aż do teraz. Ujrzała go i odkryła, że Yannis Savas w międzyczasie nie przestał być tak przystojny i seksowny jak kiedyś. Nadal się jej podobał. I to bardzo. Mimo że była teraz zaręczona - ze wspaniałym mężczyzną, który pragnął dokładnie tego samego, co ona - gdy tylko ponownie ujrzała Yannisa, przypomniały jej się wszystkie teksty romantycznych piosenek, które kiedyś znała na pamięć. Jej infantylne fantazje odżyły. A to wszystko przez to, że leżał w łóżku z dzieckiem i wyglądał dokładnie tak, jak w jej starych marzeniach.

- Do diabła z nim! - warknęła pod nosem, podniosła się i z głośnym plasknięciem postawiła stopy na podłodze. - Cholera - zaklęła, modląc się w duchu, aby Harry nie zaczął płakać, lub, co gorsza, w drzwiach nie pojawił się nagle Yannis z gniewną miną.

Minęła minuta, może dwie. Cat trwała w bezruchu, oddychając najciszej jak potrafiła. Usłyszała ciche kwilenie, ale nie kroki. Powoli położyła się z powrotem na sofie. Harry z każdą sekundą coraz głośniejsze płakał. Po kilku chwilach Yannis wyszedł z pokoju i zamknął za sobą drzwi. Przemknęło jej przez myśl, że postanowił wrócić do swojego domu, nie mając już siły i cierpliwości niańczyć cudze dziecko.

Nie zapalił światła. Cat leżała w ciemności, udając, że śpi i nasłuchując intensywnie. Yannis minął sofę i otworzył lodówkę. W żółtawym świetle widziała jego ostry profil, zmierzwiłone włosy opadające na wysokie czoło, muskularny tors i szczupłe nogi.

Miał na sobie jedynie jasne bokserki. Wyjął butelkę ze smoczkiem, zamknął lodówkę i zapalił światło. Cat podniosła powieki i obróciła głowę. Nie mogła się oprzeć pokusie, by popatrzeć, jak Yannis podgrzewa mleko dla dziecka.

- Chcesz go nakarmić?

T L R

Zamarła. Skąd wiedział, że go podgląda? Postanowiła udawać, że jego głos wyrwał ją ze snu.

- Słucham? - Oparła się o łokieć i powiedziała zaspanym głosem: - Obudziłeś mnie.

- Tak, jasne - mruknął.

Rzeczywiście, jak mogła udawać, że spała, skoro Harry darł się w niebogłosy?

Yannis potrząsnął buteleczką i wylał sobie kilka kropel na nadgarstek.

- Widzę, że się na tym znasz - powiedziała pełna podziwu.

- To nie mój pierwszy raz. - Podeszedł i wyciągnął ku niej rękę z butelką. Cat ani drgnęła. - Dobra, nie przeszkadzaj sobie. Śpij dalej - mruknął z lekką drwiną.

Otworzył drzwi do sypialni. Harry tak hałasował, że mógłby obudzić zmarłego.

Yannis zamknął za sobą drewniane drzwi, które trochę tłumiły wrzaski. Po kilku sekundach płacz ustał. Cat słyszała tylko głośnie czkanie, siorbanie i łagodny szept Yannisa.

Taki sam, jakim kiedyś do niej przemawiał, gdy leżeli razem w łóżku. Szepty. Czułe słówka. Słodkie głupstwa... Uwielbiała to wszystko. Jej umysł wypełniły wspomnienia.

Leżała w ciemności, wsłuchując się w głos Yannisa, w ciszę, w szum morza, w bicie własnego serca. Znalazła się w jakimś dziwnym stanie, zawieszona pomiędzy rzeczywistością, marzeniami a wspomnieniami, pomiędzy myślami a uczuciami, pomiędzy chwilą obecną, przeszłością a przyszłością.

Gdy Harry po jakimś czasie zupełnie ucichł, wyobraziła sobie, jak chłopiec leży wtulony w Yannisa. Aby odpędzić od siebie ten obraz, zaczęła rozmyślać o babci. O tym, co będzie po operacji. Potem zaczęła myśleć o Adamie, ale przerwało jej cichutkie gaworzenie Harry'ego, któremu po chwili odpowiedział męski, głęboki głos. Wyglądało to tak, jakby obaj mężczyźni - mały i duży - prowadzili ze sobą jakąś tajemniczą rozmowę.

A potem Cat usłyszała coś dziwnego. Wytężyła słuch. Nie, to niemożliwe! - zawołała w myślach. A jednak. Tak, to nie mogło być nic innego. Coś łagodnego, rytmicznego, melodyjnego...

Yannis Savas w sąsiednim pokoju śpiewał dziecku kołysankę.

T L R

ROZDZIAŁ TRZECI

Obudziła się kilka godzin później, wzięła prysznic i ubrała się w piaskowożółte, płócienne spodnie i pomarańczową bluzkę, jaskrawszą niż jej włosy, które związała w kucyk. Siedziała przy stole kuchennym, popijając kawę, gdy nagle wszedł Yannis, niosąc dziecko na rękach. Odetchnęła z ulgą, widząc, że jest ubrany. Jego policzki i brodę przyciemniał zarost. Pamiętała, że właśnie tak wyglądał rano po spędzonych z nią nocach. Ogarnęła ją nagła tęsknota za tamtymi czasami, ale kolejny raz przypomniała sobie, że to nie jest dla niej odpowiedni mężczyzna. Może wcale tego nie chciał, ale trzy lata temu bardzo ją zawiódł i zranił. Nie mogła o tym zapominać!

- Dzień dobry - przywitała go neutralnym tonem.

- Dobry - mruknął ochryple.

- Jak wam się spało?

Omiótł ją ostrym spojrzeniem.

- Wspaniale - burknął.

Chciała mu przypomnieć, że to przecież nie niej wina. To nie ona w nocy wyła i

plakała, tylko Harry, a Harry nie jest jej dzieckiem, tylko Mistry!

- Dzień dobry, Harry - przywitała się z chłopcem. - Dobrze spałeś?

T L R

Chłopczyk skrzywił się, jakby poczuł na języku cytrynę, i wtulił buzię w tors Yannisa.

Świetnie, pomyślała Cat. Ten mały, podobnie jak Yannis, też mnie nie lubi...

Chciała wyciągnąć rękę i połaskotać bosc stópki chłopca, ale to oznaczało, że jej dłoń zbliżyłaby się do biodra Yannisa. Choć miał na sobie granatowy podkoszulek i szorty, nie chciała przekraczać pewnej niewidzialnej bariery. Najlepiej zachować pewien bezpieczny dystans, zarówno psychiczny, jak i fizyczny.

- Zrobiłam kawę. Poczęstuj się, jeśli masz ochotę.

Yannis uwielbiał rano wypić kubek gorącej kawy.

Chciała mu zrobić na złość i zaparzyć dzbanek herbaty, ale uznała, że powinna zachowywać się jak poważna, dorosła osoba. Yannis obdarzył ją zniewalającym uśmiechem.

- Spadłaś mi z nieba. - Przerzucił dziecko na drugą rękę, aby mógł przelać kawę z dzbanka do kubka. - Dziękuję.

Z uśmiechem przytknął kubek do ust. Harry wyciągnął rączkę, żeby złapać za kubek, ale Yannis był szybszy i udaremnił jego zamiary.

- Jesteś w tym dobry - powiedziała Cat ze szczerym podziwem.

- W nalewaniu kawy?

- W pilnowaniu dzieci.

- Lata praktyki.

- Czyżbym o czymś nie wiedziała? Masz pod opieką jakąś gromadkę dzieci? - zapytała.

Przytaknął z powagą.

- Czasami. W mojej rodzinie roi się od siostrzenic, bratanków, kuzynów. Dzikie plemię.

Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że nigdy tak naprawdę nie rozmawiała z nim o jego rodzinie.

- Jesteś szczęściarzem - powiedziała z zazdrością.

Skrzywił się.

- Tak, mam szczęście, ponieważ to nie są moje dzieci - rzucił z sarkazmem.

T L R

Nie, nie zmienił się ani odrobinę, pomyślała zawiedziona. Bez względu na to, czy lubił dzieci, czy ich nie znosił, doskonale potrafił obchodzić się z Harrym, niczym doświadczony tatuś. Wziął czystą buteleczkę, napełnił ją wodą, a potem otworzył opakowanie z mieszanką mleczną dla dzieci. Gdy próbował wsypać łyżeczką proszek do buteleczki, Harry zaczął się wić i wyrywać. Yannis zamarł bezradnie z łyżeczką w powietrzu.

A jednak nie jest takim nadprzyrodzonym superopiekunem! - ucieszyła się Cat.

- Pomogę ci - zainteresowała, biorąc od niego łyżeczkę i przypadkowo muskając palcami jego dłoni.

Przeszedł ją dreszcz, jakby przez jej ciało przebiegł ładunek elektryczny. Takie rzeczy naprawdę się zdarzają? Poczwała się jak bohaterka romansów. Z tą różnicą, że w tej historii brakowało romantycznego bohatera i namiętnego, pięknego uczucia...

- Jeszcze trzy łyżeczki - instruował Yannis.

Stała tak blisko niego, że czuła ciepło, które emanowało z jego ciała. Zakręciła bu-

teleczkę i potrząsnęła nią energicznie. Nagle podskoczyła, gdy oplótł ją ramieniem.

- Co robisz?

- Chcę wziąć czystą łyżkę. Blokujesz szufladę - wyjaśnił spokojnym tonem. - Muszę nakarmić małego.

Stała w całkowitym bezruchu, ale w środku była cała rozedrgana. Odetchnęła dopiero wtedy, gdy wyjął puszkę brzoskwiń z szafki i wreszcie usiadł z Harrym przy stole.

- Gdzieś tu powinno być krzeselko dziecięce - powiedziała. - Można je przymocować do stołu. Podobno Misty zostawiła je tutaj, żeby go ze sobą ciągle nie nosić. Wiadocznie często odwiedza babcię z Harrym... tak? - Spojrzała na Yannisa pytająco.

Wzruszył ramionami.

- Nie wiem. Jesteśmy sąsiadami, ale szanujemy swoją prywatność - wyjaśnił.

Otworzyła schowek na miotły.

- O, jest.

Wpatrywała się w złożone krzeselko, nie mając pojęcia, jak je rozłożyć.

- Pokaż - odezwał się Yannis, po czym wstał od stołu i podał jej dziecko.

- Ale...

Urwała, oszołomiona. Harry był o wiele cięższy, niż podejrzewała. Wiercił się i wił

T L R

w jej rękach i prawie go upuściła, zanim zdołała mocno go chwycić i ścisnąć. Tak jak wczoraj powiedziała Yannisowi, była przyzwyczajona do opieki nad przedszkolakami, a nie niemowlętami. Dziwnie się czuła, trzymając w rękach żywe, prawdziwe małe dziecko, a zarazem właśnie tak to sobie wyobrażała. Nie mogła się oprzeć pokusie, by potrzebować nosem pokrytą czarnym meszkiem główkę dziecka i wciągnąć głęboko w płuca przyjemny zapach jego skóry zmieszany z owocową wonią szamponu. Przymknęła powieki, roz-

koszując się tym zapachem, tą chwilą - namiastką tego, co kiedyś będzie miała.

Yannis błyskawicznie poradził sobie z rozłożeniem i ustawieniem krzeselka. Cat znowu była pod wrażeniem. Harry chwycił w piąstkę kosmyk jej włosów i mocno szarpnął.

- Au! - jęknęła.

Yannis wyszczerzył zęby.

- Brawo, mały. Ja też lubiłem jej włosy.

Cat oblała się rumieńcem. Pamiętała, jak Yannis uwielbiał zanurzać dłonie w jej włosach, a czasami nawet wtulać w nie twarz, gdy spali razem. Harry znowu szarpnął. Spróbowała poluzować zadziwiająco mocno zaciśnięte na jej włosach paluszki.

- Pomogę ci - odezwał się Yannis.

Zanim zdołała zaprotestować, on już przystąpił do interwencji. Stał obok niej, musnął kciukiem jej policzek, odgiął piąstkę dziecka, a następnie odgarnął zmaltretowany kosmyk z jej twarzy. Cat próbowała zachować obojętność, ale nie do końca się jej to udało. W oczach Yannisa dostrzegła wyraźny błysk pożądania. Jednocześnie zmieszana i wstrząśnięta, odwróciła wzrok.

- O, już masz krzeselko - powiedziała do chłopca i usadziła go przy stole.

Erotyczne napięcie rozpląnęło się w tej osobliwie rodzinnej atmosferze.

Harry uśmiechnął się szeroko i zaczął tłuc piąstkami o blat.

- Domagasz się posiłku, tak? - zgadł Yannis, pogłaskał go po główce, usiadł obok niego i zaczął go karmić małutkimi kawałeczkami brzoskwini z puszki.

Cat patrzyła na tę scenkę jak zahipnotyzowana, nadal czując na swojej skórze dotyk jego ciepłej dłoni, wciąż wstrząśnięta jego pożądlivym spojrzeniem.

- Ja go nakarmię - odezwała się wreszcie. - Możesz sobie iść.

T L R

- Czyżbyś mnie wyganiała? - zapytał z uniesioną brwią.

- Nie, skądże. Ale na pewno jesteś zajęty.

- Owszem, jestem.

Nie przestawał jednak karmić dziecka. Cat przestąpiła niecierpliwie z nogi na nogę.

- Jestem ci wdzięczna za wczorajszą i dzisiejszą pomoc, ale nie chcę dłużej zabierać ci cennego czasu.

- Naprawdę?

Nie rozumiała, o co mu chodzi.

- Naprawdę.

- Nie zamierzasz przypadkiem pojechać do szpitala?

- Oczywiście, zamierzam. Babcia ma o dziewiątej operację. Muszę nakarmić Ha-

rarry'ego, przewinąć go i... - Zerknęła na zegarek. - O, kurczę! Nie wiedziałam, że jest już tak późno. Czy Harry ma zapasowe pieluchy?

- Ma. - Yannis wepchnął kolejną łyżeczkę jedzenia do buzi chłopca. - Ale nie może z tobą pojechać.

- Dlaczego nie?

- Dzieci nie mają wstępu do szpitala.

- Co? - zapytała zaskoczona.

- Nie wpuszczają dzieci poniżej czternastego roku życia. Takie są przepisy.

- Żartujesz, prawda?

Pokręcił głową.

- Nie wiedziałam, że...

- Ja też nie. Aż do wczoraj, kiedy nie chcieli mnie wpuścić z małym. - Po chwili

dodał: - Może zostać ze mną.

- Nie chcę cię... wykorzystywać.

Wzruszył ramionami, nie zerkając na nią.

- Damy sobie radę, prawda, kolego?

Obaj mężczyźni, mały i duży, wymienili uśmiechy. Cat poczuła się nagle zupełnie

T L R

zbędna.

- Cóż, dziękuję - wymamrotała.

- Pozdrów od nas Maggie - powiedział, nadal na nią nie patrząc.

Stała jeszcze chwilę, całkowicie ignorowana, jakby niewidzialna, aż wreszcie

uznała, że nie pozostało jej nic innego, jak odwrócić się i wyjść.

Gdy trzy kwadranse później dotarła do szpitala, babcię już przeniesiono z łóżka na

nosze na kółkach. Maggie uśmiechnęła się do niej trochę nieprzytomnie.

- Już mnie czymś nafaszerowali. Czuję się jak stara hipiska. Powinnam zaśpiewać

coś z musicalu *Hair*, ale nie mam siły.

Cat zaśmiała się łagodnie, ale nie mogła przestać się martwić. Jej z natury ener-

giczna babcia wyglądała na zmęczoną. Pomyślała, że to na pewno w jakimś stopniu wina

lekarstw, ale widok bladej babci nie nastrajał jej optymistycznie. Postanowiła jednak nie

dać niczego po sobie poznać.

- Pójdiesz na przesłuchanie do teatru, kiedy będą to wystawiać - zażartowała.

Położyła rękę na kruchej, zimnej dłoni babci. Nachyliła się i pocałowała ją w poli-

czek. Jej skóra była tak blada, delikatna, niemal przezroczysta. Maggie uśmiechnęła się

ustami i oczami. Po chwili zerknęła w stronę drzwi i zapytała:

- Gdzie Adam?

- Adam? Pewnie w pracy.

- Nie przyjechał?

Babcia nie darzyła Adama zbyt dużą sympatią, choć Cat nie rozumiała, skąd się bierze jej awersja.

- Chciałaś, żeby przyjechał?

- Oczywiście, że nie - odparła babcia, krzywiąc się lekko. - Ale myślałam, że ty będziesz chciała.

- Nie, to znaczy... Oczywiście, że chciałabym, żeby był tu ze mną, ale on nie może bez uprzedzenia wziąć urlopu. - Nie kłamała. W przeciwieństwie do niej, Adam miał bardzo wymagającą pracę. Właściwie pracował na półtora etatu, prawie codziennie zostając w banku do późnych godzin. - Obiecałam mu, że zadzwonię i powiem, jak się czu-

T L R

jesz po operacji i jak długo tutaj zostanę. A właśnie - wbiła w babcie nieco karcący wzrok - gdy wczoraj rozmawialiśmy przez telefon, nie wspomniałaś o Harrym!

- Ach, Harry - wyszeptała Maggie, zamykając oczy.

Na jej ustach rozkwitł błogi uśmiech.

Cat była daleka od wzruszenia.

- Nie wierzę, że pozwoliłaś na to Misty!

- Przecież musiała pojechać do Devina.

- Musiała czy chciała? Tak czy owak, to żadna wymówka.

- Naprawdę? Ja uważam, że całkiem niezła - odparła babcia, nadal nie podnosząc powiek.

Cat zacisnęła zęby. Wiedziała, że babcia na wszystko pozwala Misty, ale nie myślała, że aprobuje jej skandaliczne, niedojrzałe postępowanie.

- Ona ciebie wykorzystuje!

- Cóż, może troszeczkę, ale...

- Ona taka po prostu jest - wycodziła Cat, powtarzając słowa, które już wiele razy słyszała z ust babci podczas podobnych rozmów. - To jednak nie oznacza, że zachowuje się w porządku.

- Mam nadzieję, że nie będziesz za to karała biednego Harry'ego?

- Oczywiście, że nie!

- Ani Yannisa? - Babcia otworzyła nagle oczy i spojrzała na wnuczkę zupełnie przytomnym, przenikliwym wzrokiem.

- Yannis świetnie daje sobie radę z opieką nad Harrym.

- Wiedziałam, że tak będzie. - Maggie uśmiechnęła się i znowu zamknęła oczy.

- Przestań to robić.

- Co?

- Co chwila otwierać i zamykać oczy. Wyglądasz jak... zwłoki.

Babcia zaśmiała się.

- Przykro mi, kochanie, ale tak źle ze mną jeszcze nie jest.

- To dobrze. Musisz wyzdrowieć. - Cat poczuła, że emocje, które w sobie tłumiła i tamowała, nagle zalewają jej wnętrze. Łzy napłynęły jej do oczu. - Przecież wiesz, że

T L R

mam tylko ciebie...

- Myślałam, że masz też Adama. - Zanim Cat zdążyła odpowiedzieć, Maggie doda-

ła: - Gdzie jest teraz Harry?

- Z Yannisem.

- Ach. - Powieki babci znowu opady. Uśmiechnęła się spokojnie, nieco sennie. -

Powinnaś poślubić takiego mężczyznę.

- Yannisa nie interesuje małżeństwo - burknęła Cat.

- Rozmawiałaś z nim o tym?

Cat wzruszyła ramionami. Nigdy nie dzieliła się swoimi marzeniami i nadziejami z babcią, która co prawda wiedziała, że Yannis zaprosił ją kilka razy na randkę, ale nie znała szczegółów ich znajomości. Maggie jednak od tak dawna mieszkała obok niego, że zapewne widziała go z połową kobiet zamieszkujących południową Kalifornię i zdawała sobie sprawę, że Yannisa Savasa nie interesują poważne związki, tylko przelotne romanse.

- Może powinnaś jeszcze raz z nim to przedyskutować - zasugerowała Maggie.

Nie powinnam, pomyślała Cat. Nie chciała jednak drażnić tego tematu. Nachyliła się i pocałowała ją w policzek.

- Zobaczymy się po operacji. Kocham cię, babciu.

Yannis jęknął w duchu.

- Zjazd rodzinny? - powtórzył po matce, Malenie Savas. Czuł, jak w jego ustach formuje się słowo „nie”, lecz wiedział, że taka lakoniczna odmowa na nią nie zadziała. - Chyba nie dam rady.

Trzymał telefon wciśnięty pomiędzy policzek a ramię. Nachylił się, by złapać małego, który pełzał pod kuchennym stołem, zbliżając się z wyciągniętą rączką do gniazdka elektrycznego.

- Dlatego informuję cię o tym wcześniej, żebyś mógł sobie wziąć wolny weekend.

- Matka przemawiała pogodnym, swiergoczącym tonem, lecz Yannis wyczuwał w jej głosie dobrze znaną wszystkim dzieciom, nawet tym już dorosłym, groźbę: przyjdź, bo się pogniewam, a może nawet wydziedziczę.

Wcale nie miał awersji do swojej rodziny. Lubił jej członków - ale osobno, nigdy razem. A zlot rodzinny w jego przypadku oznaczał ogromny, hałaśliwy tłum, który przyprowadził go o natychmiastową migrenę i odruch ucieczki.

- Kiedy?

Harry, powstrzymany przed włożeniem palca do gniazda, teraz ów palec próbował wetknąć w oko swojego opiekuna.

- W dzień matki - odparła pani Savas. Yannis znowu zawył w środku. - Co to za hałas?

- Zmywarka do naczyń.

- Brzmi jak odgłosy wydawane przez dziecko. - Zamilkła i po chwili dodała: - To dziecko! - Malena natychmiast się podekscytowała. - Yannis! Czyżbyś o czymś mi nie powiedział?

- Przestań! - mruknął, zarówno do matki, jak i Harry'ego. - Naprawdę nie będę mógł przyjechać.

W głosie matki ekscytacja ustąpiła miejsca irytacji.

- Specjalnie wybrałam ten dzień, żebyś mógł się zobaczyć ze swoim ojcem. - Sokrates Savas przed Bożym Narodzeniem miał zawał serca, ale teraz znowu pracował pełną parą, czyli wpadł w pracoholizm. Yannis wiedział, że jego matka nie pochwała takiego trybu życia męża, ale najwyraźniej znowu do tego przywykła. - Poza tym mógłbyś się łaskawie objawić, aby pokazać swojej rodzonej mamusi, jak bardzo ją kochasz.

- To szantaż emocjonalny - burknął.

- Cóż, to twoja interpretacja. A więc?

- Kocham cię.

- Wiem o tym. I wiem, że nienawidzisz tłumów - powiedziała tonem sugerującym, że słyszała to usprawiedliwienie już tysiąc razy, co było zresztą prawdą. - Ale to nie jest „tłum”. To twoja rodzina! Oni tylko chcą...

- Tego, co dla mnie najlepsze - dokończył za nią znane mu matczyne powiedzonko. Potrafił tak samo jak ona niemal śpiewnym tonem powtarzać jej ulubione zdania, jak refreny w piosence.

- Tak. Dokładnie tak.

T L R

- Być może - westchnął. - Ale też chcą mojego domu podczas wakacji. Chcą sprząść tutaj swoich znajomych i całe lato wylegiwać się na plaży. Chcą, żebym był ojcem chrzestnym ich dzieci...

- To powinien być dla ciebie zaszczyt!

- Tak. Zaszczyt. Ogromny - mruknął mało przekonująco.

Harry wepchnął palce w jego usta, a następnie zachichotał głośno, gdy Yannis je leciutko ugryzł.

- Masz tam dziecko! - zawołała Malena. - Czyje?

- Nie moje. Muszę już lecieć, mamó. Ktoś dzwoni na drugiej linii. - Nie kłamał.

Rzeczywiście ktoś dzwonił. - Jestem zajęty.

- Opieką nad dzieckiem?

- Pa, pa, mamó. Będziemy w kontakcie.

Rozłączył się, zanim zdążyła odpowiedzieć. Na drugiej linii dzwonił producent mebli z Kolorado. Szybko zakończył z nim rozmowę i odłożył wreszcie komórkę. Wiedział, że od tej pory matka znowu zacznie go dręczyć rozmowami o dzieciach. Malena Savas marzyła o tym, aby wszystkie jej dzieci założyły rodziny i podarowały jej wnuki.

George i Sophy znowu się zeszli i oczekiwali dziecka, co oznaczało, że Yannis został ostatnim „bezdzielnym dzieckiem”.

- Tu nie chodzi o mnie! - powiedziała podczas świąt Bożego Narodzenia, gdy w kuchni przyparła go do muru, a raczej ściany, i zaczęła kolejne przesłuchanie połączone z kazaniem. - Chcę, żebyś był szczęśliwy! To jest moje marzenie.

- A czy małżeństwo z ojcem uczyniło z ciebie najszczęśliwszą kobietą na ziemi? - wypalił, zanim zdążył ugryźć się w język.

Wszystkie dzieci państwa Savas zdawały sobie sprawę, że bycie żoną Sokratesa nie było idyllą, tak samo jak bycie jego córką czy synem. To był ciężko pracujący, konkretny, często srogi mężczyzna z tendencjami do cholerycznych napadów.

- Twój ojciec bywa... trudny - przyznała Malena - ale dzięki niemu życie nie jest nudne, tylko zaskakujące, ekscytujące.

- Pięknie powiedziane. Mogę to sobie zapisać na kartce?

Ukarała go delikatnym uderzeniem w rękę.

T L R

- Kocham twojego ojca. Choć nie zawsze jest łatwym człowiekiem, na zawsze pozostanie moją jedyną miłością. Nie zamieniłabym mojego życia na żadne inne.

- Ale to nie dzięki ojcu, tylko dzięki wnukom, które wreszcie ci się rodzą jeden po drugim - zauważył cynicznie.

Zaśmiała się głośno.

- Masz trochę racji. Wnuki dają ogromną radość, synku. Życzę ci, żebyś...

- Nie, dziękuję. Nie chcę wnuków.

- Ale będziesz je miał.

Energicznie pokręcił głową.

- Nie będę. Najpierw trzeba mieć dzieci. A tego również nie planuję.

- Och, to bez znaczenia. Życie zawsze krzyżuje nam plany. Niejeden szczęśliwy ojciec i dziadek mówił dokładnie to samo, co ty przed chwilą. Po prostu nie znalazłeś jeszcze odpowiedniej kobiety - pocieszyła go z pogodnym uśmiechem.

W tamtym momencie pomyślał odruchowo o rudowłosej kobiecie z brązowymi piegami i zielonymi oczami. Czyżby dlatego, że Cat jest „odpowiednią kobietą”? - pomyślał wówczas zaniepokojony. Nie, po prostu ona jako jedyna wspomniała przy nim o małżeństwie, tłumaczył sobie potem, aby przestać o tym myśleć.

- Nie istnieje ktoś taki jak „odpowiednia kobieta” - oświadczył, kończąc tamtą rozmowę.

Teraz usiadł na podłodze, spojrzał Harry'emu w oczy i powiedział:

- Jestem singlem. Szczęśliwym singlem. Niech tak już zostanie na zawsze.

Chłopiec wyszczerzył ząbki i wpełzł na Yannisa, który nie zamierzał się żenić tylko po to, aby sprawić przyjemność swojej matce. Albo komukolwiek innemu. Lubił swoje życie takie, jakie było. Kochał wolność. Potrzebował jej jak powietrza! Niektórzy ludzie, na przykład Tallie, nazywali go samolubem. Cóż, może nim był. Wiedział jednak, że rodzina bywa straszliwym, wielogłowym potworem, który chce człowieka pożreć. W najlepszym wypadku ciągle czegoś od chce lub wymaga. Na przykład obecności na rodzinnym zlocie z okazji dnia matki. *T L R*

- Nigdy się nie żęń, kolego - nakazał Harry'emu srogim tonem. - Nawet jeśli wszyscy będą cię do tego namawiać.

Harry wspiął się na jego tors i wetknął mu palec prosto w oko.

Cat niewiele wiedziała o teorii względności. Z natury i zamiłowania była humanistką. W liceum fizykę traktowała po macoszemu. Nie musiała jednak być Einsteinem,

by zrozumieć, że czas to rzecz względna. Czasami płynie szybko niczym rwąca rzeka, a czasami każda sekunda jest jak kropla spadająca z przeciekającego kranu. W niektórych miejscach, zwłaszcza w poczekalniach, wskazówki zegara zupełnie zamierają.

- Przyjdę porozmawiać z panią po operacji - obiecał jej rano doktor Singh, dodając otuchy przyjaznym uśmiechem.

Pewnie traktował tak każdą osobę, której ktoś bliski przechodził poważną operację, pomyślała Cat, wpędzając się w jeszcze większe nerwy.

Operacja jej babci musiała być bardzo poważna, ponieważ trwała już trzy godziny.

Poczekalnia stopniowo się wyludniała. Pacjenci, na których czekali inni ludzie, byli już po operacji. Ci, którzy zostali, siedzieli w pomieszczeniu w mniejszych lub większych grupkach, pocieszając się nawzajem. Tylko Cat była bez towarzystwa. Chodziła w tę i z powrotem po korytarzu, obgryzając paznokcie i modląc się o zdrowie babci.

Zabrzęczała jej komórka. Czyżby dzwonił doktor Singh?

- Tak?

- Cześć.

Adam. Tylko Adam.

- O, cześć - odpowiedziała słabym głosem.

- Zmęczona? Mówiłem ci, żebyś tam nie jechała.

- Musiałam. Babcia ma teraz operację. Powinna się niedługo skończyć.

- To dobrze. Czyli wracasz dziś wieczorem?

- Co? Nie! - zawołała.

- Wobec tego kiedy?

- Nie wiem. Dopiero tu przyjechałam. Nie mam pojęcia, jak babcia się teraz czuje.

Ani jak długo zostanie w szpitalu.

- Nic tam nie działaś. Nie możesz też brać tylu wolnych dni. Ludzie ciebie po-

T L R

trzebują.

- Jestem tylko bibliotekarką - przypomniała mu, po czym dodała rozdrażniona: -

Tu nie chodzi o byle co i byle kogo, tylko o moją babcię! Naprawdę tego nie rozumiesz?

- Oczywiście, że rozumiem. Po prostu... tęsknię za tobą, Cat.

- Och. - Jej irytacja nieco osłabła. Uśmiechnęła się. - Ja za tobą też.

- Co z twoją sukienką?

- Jaką sukienką?

- Tą, którą musisz kupić na bal Wanamakerów.

Prezes banku, w którym pracował Adam, co roku organizował wielki bal. Tylko ci, którzy się liczyli, otrzymywali zaproszenie na tę imprezę. Rok temu Adam po raz pierwszy dostąpił tego zaszczytu. Cat mu nie towarzyszyła; wtedy jeszcze nie byli zaręczeni, spotykali się dopiero od miesiąca. Opowiedział jej jednak o imprezie w najdrobniejszych szczegółach. Gdy w styczniu się zaręczyli, jedną z pierwszych rzeczy, jaką do niej powiedział, było: „W tym toku będziesz mogła pójść ze mną do Wanamakerów”.

- Do balu pozostał już tylko tydzień - przypomniał jej teraz. - A ty nadal nie masz sukienki - dodał zmartwionym tonem.

Większość mężczyzn nie ingerowałaby w wybór sukienki swojej partnerki, lecz dla Adama była to najwyraźniej bardzo ważna sprawa. Gdy wręczył jej pisemne zaproszenie, powiedział: „Musisz wyglądać elegancko”, a następnie omiół ją wzrokiem - tamtego dnia miała na sobie zwyczajną, czarną spódnicę i kremową bluzkę, w której najczęściej chodziła do pracy - a wyraz jego twarzy zdradził, że ma wątpliwości, czy to w ogóle realne, aby tak się prezentowała. Z udawanym entuzjazmem oświadczyła, że chętnie zapo-

luje na odpowiednią sukienkę. „Pójdę z tobą” - zaznaczył natychmiast, jakby nie wierzył w jej dobry gust. Jak na razie jednak nie udało im się pójść na zakupy.

Cat nie cierpiała kupować ubrań. Odkąd w ósmej klasie usłyszała, jak Michael Garner, jej kolega z klasy, powiedział, że przypomina mu niezgrabnego żurawia, kompleksy Cat na punkcie własnego ciała jeszcze bardziej się nasiliły. Nie lubiła patrzeć na swoją patykowatą sylwetkę w lustrze, a tym bardziej w przymierzalniach sklepowych, gdzie człowiek ogląda siebie aż w trzech lustrach i wygląda jak żywy trup. To był dla niej zawsze horror, po którym ciężko jej było dojść do siebie, czyli nie myśleć o swoim

T L R

wyglądzie.

- Tutaj czegoś poszukam - rzuciła niechętnie.

W słuchawce zaległa długa cisza, aż wreszcie Adam westchnął:

- Tak, chyba nie mamy innego wyjścia. Kiedy wrócisz, będzie już za późno. Ale pamiętaj: ma być elegancka! I nie czarna.

- Dlaczego nie? - Elegancka kreacja zawsze kojarzyła jej się z czernią.

Lubiła ten kolor. Był niczym kamuflaż. Wystarczyło, że uwagę ludzi przyciągały jej ognistoczerwone włosy i wzrost siatkarki.

- Nie może być czarna, bo to nie pogrzeb, tylko radosne przyjęcie.

- Dobrze, będę o tym pamiętała.

- Zadzwoń wieczorem zapytać, czy coś udało ci się znaleźć.

- Dzisiaj nie pójdę na zakupy.

- Dlaczego nie?

- Bo babcia ma operację!

- Ach, tak. Faktycznie. Muszę już lecieć. Pogadamy później. Kocham cię.

- Ja ciebie też - odparła, lecz Adam już się rozłączył.

Kupiła kawę z automatu w rogu poczekalni. Upiła kilka łyków, ale nerwy ścisnęły jej gardło i żołądek.

- Ciągłe ją operują?

Odwróciła się gwałtownie, niemal upuszczając plastikowy kubeczek. Przed nią stał Yannis z Harrym na rękach.

- Co ty tu robisz?

- Myślałem, że zadzwonisz, kiedy będzie już po wszystkim, ale tego nie zrobiłaś, więc postanowiłem przyjechać i sprawdzić, co się dzieje. Jak się czujesz?

To pytanie zaskoczyło ją. Dlaczego go to interesowało?

- W porządku - skłamała. - Nie zadzwoniłam, bo nie mam żadnych informacji.

Ciągle czekam, aż ktoś tu do mnie wyjdzie. - Zerknęła na Harry'ego. - Mówiłeś, że nie można tu przyprowadzać dzieci.

- Nie wpuszczają ich na oddział, ale do poczekalni tak. - Poczwała na sobie jego badawcze spojrzenie. - Denerwujesz się, prawda?

T L R

Z trudem przełknęła ślinę.

- Tak. Trochę. Mam wrażenie, że siedzę tu już od stu lat.

- Mojego ojca też długo operowali.

Zdziwiła się. Nie wiedziała o problemach zdrowotnych pana Savasa. Nie chciała jednak o nic pytać, skoro sam nie był skłonny do wynurzeń na ten temat.

- Kiedy ją zabrali? Mówili, ile to będzie trwało?

Cat powiedziała mu wszystko, co wiedziała, czyli niewiele. Dobrze było porozmawiać z kimś, kto martwił się o babcię - nawet z kimś takim jak Yannis. Kupił im obojgu

gorącą czekoladę z automatu. Smakowała o wiele lepiej niż lurowata kawa.

- Dziękuję. - Oplotła palcami gorący kubeczek i wzięła głęboki wdech, aby się trochę uspokoić. Po chwili była nawet w stanie przywołać na usta leciutki uśmiech.

- To dobry znak.

- Co?

- Twój uśmiech. Pierwszy w dniu dzisiejszym.

W jego oczach dostrzegła coś ciepłego, przyjaznego. Kiedy byli razem, często tak na nią patrzył.

- Panno MacLean?

Odwróciła głowę i ujrzała w drzwiach doktora Singha. Zerwała się z miejsca i ruszyła, niemal pobiegła, w jego stronę.

- Co z moją babcią? - zapytała gorączkowym tonem.

Lekarz wskazał głową jeden z pokoi tuż za poczekalnią, w których przeprowadzono rozmowy z bliskimi operowanych pacjentów. Cat usiłowała wyczytać coś z twarzy chirurga, ale widziała tylko nieprzeniknioną minę, której zapewne uczą na akademiach medycznych.

- Zapraszam panią i pani męża.

Męża?

Była pewna, że Yannis zaraz wyjaśni tę pomyłkę, ale tego nie zrobił.

- Chcesz pójść sama? Ja mogę poczekać tu z Harrym.

Poprosiła, żeby poszedł razem z nią. W małym, pustawym pokoju usiadła na krześle. Yannis stanął tuż za nią, nadal trzymając chłopca na rękach. Lekarz usiadł za biur-

T L R

kiem, na którym rozłożył kilka kartek.

- Pani babcia czuje się dobrze - oświadczył doktor Singh, ku niewysłowionej uldze

Cat. - Teraz musi dojść do siebie po zabiegu. Musimy być ostrożni ze względu na jej wiek. Kiedy będzie gotowa wrócić do swojego pokoju, będą państwo mogli się z nią zobaczyć. Niestety, bez dziecka - dodał przeproszającym tonem.

- Rozumiemy - odparła Cat.

Lekarz podsunął jej jedną z kartek i wyjaśnił:

- Biorąc pod uwagę rodzaj złamania, postanowiliśmy wszczepić jej endoprotezę stawu biodrowego. Będzie bardziej stabilna i wytrzymała niż uszkodzona kość. Proszę spojrzeć. Oto, co zrobiliśmy...

Doktor Singh zaczął długo i szczegółowo tłumaczyć, na czym polegał zabieg, lecz Cat niewiele rozumiała z medycznego żargonu. I tak nie byłaby w stanie się skupić, ponieważ rozpraszała ją bliska obecność Yannisa za jej plecami. Kątem oka dostrzegała jego wypłowiałe dzinsy i niemal czuła na włosach jego ciepły oddech. Rozmowa, którą prowadził z lekarzem, była dla niej tylko odległym echem. Może to przez nerwy i zmęczenie?

- Ma pani jakieś pytania, panno MacLean?

Ocknęła się i poczuła na sobie wyczekujący wzrok lekarza.

- Kiedy będzie mogła wrócić do domu? - zapytał Yannis.

- Za trzy lub cztery dni wypiszemy ją ze szpitala. Ale na razie nie wróci do domu.

Będzie musiała zostać jakiś czas pod okiem lekarzy, a potem uczęszczać na rehabilitację.

To czasochłonny proces, który zajmie kilka tygodni.

Cat jęknęła pod nosem.

- To jej się nie spodoba - westchnął Yannis.

Lekarz pokiwał głową ze zrozumieniem.

- Niestety, tak to wygląda. Jeśli pacjentka chce znowu stanąć na nogach i chodzić o własnych siłach, musi przejść pełny proces rehabilitacyjny.

- Chce, i to bardzo - zapewnił go Yannis. - To niezwykle samodzielna osoba.

Mieszka na drugim piętrze, a nawet nie chce słyszeć o windzie.

Wielokrotnie jej proponował, że zainstaluje windę. Maggie zawsze odmawiała, a

T L R

nawet się trochę obrażała. Nie cierpiała, gdy ktoś sugerował, że jest starą osobą, którą trzeba traktować w specjalny sposób.

Lekarz skrzywił się.

- W takim razie będzie musiała zamieszkać gdzie indziej. Rzecz jasna, tylko na ja-

kiś czas. - Zebrał papiery z biurka, wsadził je do tekturowej teczki i podał Cat. - Proszę,

to dla pani. Jutro mam zamiar przeprowadzić rozmowę z pani babcią, żeby wiedziała, jak

będzie wyglądała jej najbliższa przyszłość. Byłbym wdzięczny, gdyby państwo mogli

być przy tym obecni. Przynajmniej jedno z was.

- Oczywiście - odparł Yannis.

Cat skinęła głową i wstała.

Doktor Singh uściskał im obojgu dłonie.

- Proszę się nie martwić. To wyjątkowo, że tak powiem, dziarska starsza pani - za-

śmiał się lekko. Zapewne Maggie Newell nie była potulną pacjentką. - Przede wszystkim

ma rodzinę, która się o nią troszczy. To szalenie istotne. Recepcjonistka powiadomi pań-

stwa, kiedy przeniosą ją do pokoju, żebyście jej mogli złożyć wizytę. Rzecz jasna, bez

dziecka. - Lekarz mrugnął okiem do Harry'ego i zmierzwił dłonią jego ciemne włoski, po

czym wyszedł z pomieszczenia.

Do Cat dopiero teraz dotarły słowa chirurga.

- Nie może wrócić do domu... - wyszeptała, załamana.

Oczywiście powinna była to przewidzieć. Złamane biodro to nie to samo co rozcięty palec. Tak bardzo martwiła się o dalszą przyszłość - o to, czy babcia będzie mogła mieszkać sama - że zupełnie nie zawracała sobie głowy myśleniem o tym, co będzie tuż po operacji.

- Na razie nie może - mruknął Yannis.

- Muszę ją zabrać do San Francisco - wypowiedziała na głos jedyną myśl, jaka przyszła jej do głowy.

- Dlaczego?

- Bo nie może chodzić po schodach! Nie słuchałeś tego, co mówi lekarz? - zapytała podniesionym głosem. Była roztrzęsiona i trochę przerażona, chociaż wiedziała, że nie

T L R

powinna wyladowywać się na Yannisie.

- Słuchałem uważnie - odparł powoli. - Nic nie wspomniał o konieczności przeprowadzki do San Francisco. Tutaj można bez problemu znaleźć mieszkanie na parterze.

- Za kupę forsy - odparła. Wyspa Balboa była atrakcją turystyczną, mekką urlopowiczów i letnich wczasowiczów.

- I tak płaci mi za wynajem mieszkania - przypomniał jej Yannis.

- Nie mam pojęcia, dlaczego sprzedała swój dom. To najgłupsza rzecz, jaką w życiu zrobiła! - Zgromiła wzrokiem swojego rozmówcę, choć wiedziała, że to nie jego wina. On po prostu kupił to, co jej babcia chciała sprzedać.

- Bez nerwów - powiedział spokojnym tonem, który jeszcze bardziej ją rozdrażnił.

Chwycił ją za łokieć i wyprowadził z pokoju. Przeszli kilka metrów, mijając stanowisko recepcjonistki, której Yannis posłał uprzejmy uśmiech.

- Łatwo ci mówić - warknęła Cat, gdy stanęli dalej. - To nie twój problem.

- Maggie nie jest żadnym problemem - zaznaczył stanowczo. - Może zostać ze mną.

- Co?

- Do moich drzwi prowadzą dwa małe schodki. To wszystko. Chyba da sobie z nimi radę, prawda? Zamontuję poręcz, żeby było jej łatwiej. Mam też duży, wolny pokój z oddzielną łazienką. Szybko się w nim zadomowi, szczególnie że przez tyle lat tam mieszkała. To najlepsze rozwiązanie.

- Wcale nie. Babcia nie zgodzi się na... - urwała, ponieważ zdała sobie sprawę, że jej babcia prawdopodobnie będzie wolała zamieszkać u Yannisa, w swoim dawnym domu, niż przeprowadzać się do San Francisco.

- Widzisz? - uśmiechnął się triumfalnie, jakby odgadł jej tok rozumowania.

Tak, on ma rację, pomyślała rozdrażniona. Nie miała jednak zamiaru od razu się poddawać.

- Nie możemy za nią decydować. Sama musi dokonać wyboru, całkowicie świadomie, uwzględniając wszystkie za i przeciw. - Miała nadzieję, że babcia jednak wybierze San Francisco. Przeszła Yannisa ostrym spojrzeniem i zapytała: - Dlaczego nie powiedziałaś doktorowi, że nie jesteś moim mężem? Wzruszył ramionami.

T L R

- Co za różnica? Chyba że doktor wpadł ci w oko...

- Oszalałeś? Jestem zaręczona!

- Tak słyszałem. Kiedy przyjeżdża twój narzeczony?

- Nie przyjeżdża.

- Dlaczego?

- Jest bardzo zapracowany.

- Ach, zapomniałem. Maggie mówiła to samo.

Zdziwiła się, że babcia opowiadała Yannisowi o Adamie.

- Co jeszcze mówiła? - zapytała z ciekawości.

- Niewiele. - Skrzywił się, gdy Harry pociągnął go za włosy. Zerknął na zegarek. -

Chcesz, żebym z tobą poczekał, aż recepcjonistka da ci znać, kiedy można zobaczyć się z Maggie?

- Nie, nie musisz.

- Dobrze. Powiedz jej, że przyjechałem, i że jutro ją odwiedzę. Zadzwoń też do mnie, kiedy będziesz wracała do domu. Przygotuję kolację.

- Kolację? Nie musisz...

- Wiem, że nie musisz. Wieczorem chcę trochę popracować, więc gdy wrócisz, zaopiekuj się Harrym.

Przytaknęła.

- Pocałuj ciocię na do widzenia - powiedział do chłopca.

Cat zrobiła zdziwioną minę. Harry wyciągnął do niej rączki i wydał usta. Poczowała, jak jej serce ściska wzruszenie. Uśmiechnęła się, nachyliła i przytknęła wargi do buzi chłopca. Potem pocałowała go w policzek i czubek noska. Ale to nie był koniec pocałunków. Gdy wyprostowała się, zamarła ze zdumienia, widząc nachylającego się ku niej Yannisa.

To nie był namiętny pocałunek, który ścina z nóg. Był lekki i krótki, ale na tyle szokujący, że Cat zakręciło się w głowie, a jej zmysły nagle się rozbudziły. Zanim odsunął się od niej, zacisnęła dłonie w pięści i przytknęła je do bioder, aby w przypiływie ogłupiającego pożądania nie opleść go ramionami.

Na ustach Yannis'a pojawił się delikatny uśmiech, a w jego oczach coś błysnęło,

T L R

coś nieczytelnego, ale bardzo niepokojącego. Poczwała, jak jej twarz zaczyna płonąć rumieńcem.

- Dlaczego to zrobiłeś? - ostrym tonem zażądała odpowiedzi.

Yannis skinął głową w kierunku poczekalni.

- Miała minę, jakby na to czekała.

- Kto? - Odwróciła się i zobaczyła recepcjonistkę, która, wyraźnie zawstydzona, że ich podglądała, spuściła głowę i ostentacyjnie zaczęła przeglądać jakieś papiery rozłożone na biurku. - Pocałowałeś mnie z powodu recepcjonistki?

Potrząsnął głową.

- Nie. Pocałowałem cię, ponieważ miałem na to ochotę. - Nachylił się i znowu dotknął wargami jej lekko drżących ust. Posadził sobie Harry'ego na barkach, odwrócił się i rzucił do Cat przez ramię: - Do zobaczenia na kolacji.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Chyba zwariował! Pocałował Cat MacLean... i to dwukrotnie!

Zacisnął ręce na kierownicy i potrząsnął głową, ubolewając nad swoją głupotą. Co w niego wstąpiło?

Cóż, wiedział dokładnie, co nim zawładnęło. To, co czuł zawsze, gdy znajdował się w pobliżu Cat. Już w momencie, gdy ujrzał ją przed domem Maggie z siatkami pełnymi zakupów, ogarnęło go pożądanie. A potem im więcej spędzał z nią czasu, tym bardziej jej pragnął. Było cudownie, ale Cat nagle wszystko zepsuła, zniszczyła. Po trzech najwspanialszych miesiącach w jego życiu pewnego dnia zażądała od niego odpowiedzi na pytanie: na czym stoimy? Jemu pasował tamten układ: inteligentne rozmowy, dobra

zabawa i najlepszy seks, jakiego w życiu doświadczył. Lecz dla niej to było za mało.

Chciała małżeństwa, dzieci, wspólnego domu, wspólnej przyszłości. Czyli, innymi słowami, życia pełnego ograniczeń, obowiązków, odpowiedzialności. Dla niej poważny związek - scementowany małżeństwem - był jednak czymś dobrym. Nadal tak uważała.

Świadczył o tym przeklęty pierścionek zaręczynowy, którego widok doprowadzał go do szału.

Ale gdzie teraz podziewał się jej ukochany narzeczony? Teraz, gdy tak bardzo go

T L R

potrzebowała? Był zajęty. Zapracowany. Yannisowi nie mieściło się to w głowie. Naprawdę nie mógł wziąć jednego dnia urlopu, aby trzymać Cat za rękę, gdy jej babcia przechodziła operację? Kim jest ten facet?

Znowu wrócił myślami do tego, co zrobił w szpitalu. Pocałował Cat. Zazwyczaj nie molestował zaręczonych kobiet. Ale sytuacja była wyjątkowa. Potrzebowała kogoś, kto ją pocieszy, przytuli, pocałuje... Nie jego wina, że jej narzeczony miał to wszystko gdzieś! Poza tym nadal nie potrafił się jej oprzeć. W jej obecności przyspieszał mu puls, budziło się ciało. Mózg się wyłączał, a kierować nim zaczynała inna część męskiej anatomii.

Oblizwał wargi czubkiem języka. Mógłby przysiąc, że nadal czuje na nich słodycz jej różowych, drżących ust.

Cat otarła usta wierzchem dłoni, gdy tylko Yannis wyszedł z poczekalni. Co mu strzeliło do głowy? Te pocałunki były skandaliczne. Zupełnie bezsensowne. I... piekielnie podniecające. Przeklinała go w myślach, jednocześnie nadal czując w całym ciele przyjemne wibrowanie. Całe szczęście, że po kilku minutach recepcjonistka powiadomiła ją, że może już zobaczyć się z babcią.

Cat uchyliła drzwi pokoju i stanęła w progu. Maggie Newell już od wielu lat była filigranową staruszką, ale teraz, leżąc w ogromnym, śnieżnobiałym łóżku, wyglądała na jeszcze mniejszą, tak strasznie kruchą. Miała zamknięte oczy, bezkrwiste usta i policzki prawie równie białe jak poduszka. Można by pomyśleć, że nie żyje, gdyby na ekranie aparatury nie skakała co chwila zielona linia.

- Proszę się nie martwić. Jest w dobrym stanie - uspokoiła ją pielęgniarka, która weszła do pokoju, aby zrobić notatki na podstawie wyników wyświetlanych przez urządzenia.

- Kto jest w dobrym stanie? - rozległ się ochryply, wąty głos.

- Babciu! - Cat przebiegła przez pomieszczenie.

Ujrzała, jak podnoszą się powieki babci, a na jej ustach rozkwita leciutki uśmiech.

- A więc jeszcze żyję - mruknęła Maggie.

- Oczywiście, że żyjesz! - Cat ostrożnie ujęła jej dłoń i uniosła ją do swoich ust.

T L R

Babcia zacisnęła palce na jej palcach. - Dzięki Bogu...

- Nie będziesz tak mówiła, kiedy wrócę do domu.

- Będę - zapewniła ją Cat.

Pocałowała babcię w policzek, który był o wiele cieplejszy niż jej krucha ręka.

Powieki staruszki powoli opadły.

Pielęgniarka spisała wyniki, a następnie zwróciła się do Cat:

- Może pani tu zostać, ale pacjentka będzie głównie spała.

Maggie raptownie otworzyła oczy.

- Nie, nie może zostać! - zaprotestowała ze zdumiewającą werwą. - Musi wracać do domu. Pomagać Yannisowi w opiece nad Harrym.

- Yannis doskonale sobie radzi beze mnie. Wpadł tu z Harrym, kiedy cię operowali.

Usta babci wygiął senny uśmiech.

- Dobry chłopiec.

Kto? Yannis czy Harry? - zastanawiała się Cat.

- Idź do domu.

Potrząsnęła głową.

- Nie. Jeszcze nie.

- Martwisz się o mnie?

- Troszeczkę - przyznała. - Ale nucę w myślach wesołą piosenkę. Jedną z tych, których mnie nauczyłaś w dzieciństwie - dodała z uśmiechem.

Babcia zaśmiała się pod nosem.

- Niedługo będziesz mi życzyć podróży na drugi koniec tęczy.

- Nigdy!

Maggie zaczęła skubać kościstymi palcami brzeg kołdry, którą była przykryta.

- Przyjdzie taki moment...

- Nie!

- Komplikuję ci życie, moje dziecko.

- Jesteś nieodłączną jego częścią - poprawiła ją Cat. - Jedną z najlepszych części mojego życia.

T L R

- To miłe, że tak myślisz... Ale zapewne zmienisz zdanie, gdy stąd wyjdę. A właśnie. Kiedy stąd wyjdę?

- Nie wiem - odparła szczerze. - Muisz jeszcze parę dni zostać w szpitalu, a potem

czeka cię rehabilitacja. Jutro rano przyjdzie porozmawiać z tobą doktor Singh.

Nie wspomniała o propozycji Yannisa. Jeszcze nie teraz. Miała nadzieję, że nigdy to nie nastąpi. Może babcia dojdzie do wniosku, że powrót do mieszkania nad garażem jest złym pomysłem i sama zasugeruje, że chciałaby zamieszkać w San Francisco, blisko swojej wnuczki.

Zabrzączał jej telefon. Zerknęła na ekran.

- To Adam - powiedziała do babci, po czym rzuciła do słuchawki: - Cześć. Dzwonisz w dobrym momencie. Babcia jest już po operacji. Czuje się dobrze.

- To świetnie. A ja rozwiązałem twój problem z sukienką.

- Co? Jak?

- Zjadłem dziś lunch z Margaritą. Pamiętasz ją, prawda?

Owszem, pamiętała. Młoda kobieta robiąca efektowną karierę w tej samej firmie co Adam. Margarita była szczupłą, piękną, bystrą i wyrafinowaną. Cat czuła się przy niej jak kłębek kompleksów.

- Powiedziałem jej, że potrzebujesz sukienki na bal - kontynuował Adam. - Odparła, że zna świetne miejsce, gdzie można kupić elegancką sukienkę.

Znowu to słowo. „Elegancka”. Cat miała na nie już lekkie uczulenie.

- Sama kupię sobie sukienkę, Adam. Tutaj jest mnóstwo sklepów.

- Jasne, ale myślałem, że większość czasu będziesz spędzała w szpitalu. Nie chcę, żebyś zawracała sobie tym głowę. Margarita powiedziała, że z przyjemnością poszuka dla ciebie czegoś odpowiedniego.

Cat wiedziała, że babcia, choć ma zamknięte oczy, przysłuchuje się ich rozmowie.

- Sama dam sobie radę - powiedziała Cat z przekonaniem. - Ale podziękuj Margaricie za chęć pomocy.

- Jak chcesz - mruknął Adam.

- Jeśli będę miała jakieś trudności, dam ci znać.

- Dobrze - odezwał się żywszym tonem. - Jeśli do weekendu nic nie znajdziesz i

T L R

nadal nie będziesz mogła wrócić do domu, przyjadę i poszukamy razem.

- Naprawdę?

Pomyślała, że obecność Adama u jej boku byłaby nie tylko miła, ale i pomocna.

Nie miałyby czasu analizować tych bezsensownych pocałunków Yannisa ani swojej niepokojącej reakcji, która była w tym wszystkim najgorsza.

- Zobaczę, co się da zrobić - odparł Adam. - Jutro do ciebie zadzwonię. Pozdrów ode mnie babcię. Kocham cię.

- Ja ciebie też.

Powoli odsunęła telefon od ucha, przywołując w myślach twarz swojego narzeczonego. Adam był nieprzeciętnie przystojnym mężczyzną, wysokim blondynem z gładką twarzą i regularnymi rysami. Jego uroda była bardziej klasyczna niż Yannisa, ale to właśnie mroczna, męska twarz tego drugiego wyparła z jej umysłu godne modela oblicze Adama. Może dlatego, że babcia znowu zaczęła opowiadać o Yannisie?

- To takie miłe z jego strony, że zajmuje się Harrym.

- Owszem - mruknęła Cat.

- Odkąd wprowadził się do mnie, ciągle mi w czymś pomaga. Odsprzedanie mu domu było najlepszą rzeczą, jaką mogłam na starość zrobić.

Cat chętnie polemizowałaby z tym stwierdzeniem. Zwłaszcza teraz, gdy babcia nie mogła wspinać się po schodach. Postanowiła jednak nie poruszać jeszcze tego tematu.

- Miałam nadzieję, że ty i Yannis... będziecie razem.

Babcia nigdy wcześniej o tym nie wspomniała. Cat milczała dłuższą chwilę, aż wreszcie odpowiedziała stanowczym głosem:

- Nie.

Maggie westchnęła.

- To tylko takie moje... życzenie. Nie lubisz go?

Cat przywołała na usta sztuczny uśmiech.

- Yannis jest dla ciebie bardzo dobry.

- Tak, ale pytam o to, co ty o nim myślisz.

- Yannisa nie interesują poważne związki.

T L R

- Może tylko tak mówi, a w głębi serca...

- Nie, babciu - przerwała jej poirytowanym tonem. - Życie to nie bajka. Ani nie musical.

Wzięła głęboki wdech. Niepotrzebnie się uniosła. Bała się, że uraziła babcię, ale Maggie uśmiechnęła się smutno i zacisnęła palce na jej dłoni.

- Niestety, masz rację, moje dziecko. Ale musisz przyznać, że te piosenki pomagają człowiekowi w trudnych chwilach.

- Tak, pomagają.

Ale tylko trochę i tylko czasami, pomyślała ponuro. Nie są magicznymi zaklęciami, które potrafią ulepszyć rzeczywistość. Albo odmienić drugą osobę. Nachyliła się i złożyła na policzku babci delikatny pocałunek.

- Muszę już lecieć. Yannis od rana ma na głowie Harry'ego. Teraz moja kolej.

Babcia posłała jej czuły uśmiech.

- Jesteś wspaniałą dziewczyną.

- Wiem - zaśmiała się lekko.

- Yannis też powinien to dostrzec.

- Wystarczy, że Adam to dostrzeże - odparła Cat. Maggie uniosła lekko brwi i westchnęła:

- Mam nadzieję. Mam nadzieję...

Wracała do domu zdenerwowana. Powinna była podziękować za wspólną kolację. To zbyt niebezpieczne, nawet jeśli będą siedzieli przy stole z małym, rozbrykanym chłopcem. Choć była zaręczona z Adamem, wyglądało na to, że nie jest odporna na magnetyczny urok Yannisa. Najgorsze było jednak to, że on wcale nie próbował jej znowu uwieść czy oczarować. Był po prostu sobą. Człowiekiem, w którym trzy lata temu zakochała się po uszy.

Może powinna udawać, że boli ją głowa, i dzięki temu wymigać się od wspólnego posiłku? Wziąć Harry'ego, zamknąć się w mieszkaniu babci i uraczyć się tym, co zostało w lodówce... Tak, to dobry plan. Wzięła głęboki wdech, wysiadła z samochodu, przemaszerowała przez trawnik i zapukała w drzwi kuchenne. Gdy Yannis je otworzył, Cat od razu przybrała zbolaną minę, symulując migrenę. Dopiero po chwili dostrzegła, że przed *T L R*

nią stoi nie Yannis, tylko jakiś inny zabójczo przystojny mężczyzna, nieco wyższy i młodszy od Yannisa.

Miał mokre, czarne włosy, perłowo biały uśmiech, nagi tors i nisko wiszące na biodrach szorty, które stanowiły jedyny element jego ubioru. Zmierzył ją od stóp do głów szarozielonymi oczami i jeszcze szerzej się uśmiechnął z jawną aprobatą.

- Cat, prawda? Wejdz. Jestem Milos. Milos Savas.

Nawet gdyby nie zdradził swojego nazwiska, wiedziałyby, że jest spokrewniony z

Yannisem. Podobieństwo było uderzające.

- Jestem kuzynem Yannisa - wyjaśnił, ściskając jej dłoń. Zaprowadził ją do kuchni.

- Yannis przewija małego. Jesteś ciocią Harry'ego?

- Nie. To znaczy, tak. W pewnym sensie. Jego matka jest moją kuzynką. W pewnym sensie - dodała ponownie.

Milos wyszczerzył zęby w sympatycznym uśmiechu.

- Wiem jak to jest. Nasza rodzinka to też niezła plątanina. Napijesz się piwa? A może mrożonej herbaty? - Zerknął do lodówki. - Powinno być gdzieś też wino.

- Poproszę o mrożoną herbatę.

Milos napełnił jej szklanekę, a sam otworzył sobie butelkę piwa.

- Masz ochotę na piwko, Yannis? - zawołał w kierunku pokoju.

Yannis, z Harrym na rękach, wkroczył do kuchni dopiero po dłuższej chwili. Pewnie wcześniej był na plaży z kuzynem, ponieważ też miał na sobie szerokie szorty, a jego włosy były lśniące i wilgotne. W przeciwieństwie do Milosa, miał na sobie podkoszulek, ale zdradzieckie, niesubordynowane serce Cat i tak zaczęło od razu bić ze zdwojoną prędkością.

- Poznałaś już Milosa - mruknął pod nosem.

- Tak. Przyszłabym po Harry'ego wcześniej, gdybym wiedziała, że masz gościa...

- To niezapowiedziana wizyta - westchnął.

- Hej, przecież Neely zadzwoniła do ciebie i powiedziała, że przyjadę! - wtrącił

Milos.

- To nie jest równoznaczne z zaproszeniem - zauważył Yannis.

Milos wzruszył ramionami. Uśmiech nie schodził z jego ust.

T L R

- Ty u mnie zawsze jesteś mile widziany.

- U ciebie? Na jakiejś wyspie koralowej poza granicami cywilizacji? Nie, dzięki.

- Nie wiesz, co tracisz.

Cat z zazdrością przysłuchiwała się tej wymianie zdań. Sama nie miała rodzeństwa ani żadnych kuzynów. Z wyjątkiem Misty, ale nigdy nie miała z nią dobrych stosunków.

- Jak się czuje Maggie? - zapytał Yannis.

- Dobrze - odparła niepewnym głosem. - Przynajmniej tak mówią lekarze. Jest bardzo blada. To dziwne, ale wydaje się mniejsza. Jakby się skurczyła.

- To pewnie dlatego, że jest teraz przykuta do łóżka. Ona zawsze się wydaje większa i silniejsza niż w rzeczywistości dzięki temu, że ma w sobie tyle energii.

- To prawda.

- Ja, niestety, jej nie znam - wtrącił Milos. - I pewnie nie poznam, bo będę tu tylko przez parę dni.

- Tylko przez parę dni - powtórzył Yannis niczym echo, a następnie westchnął rozdzierająco.

Milos zaśmiał się pełną piersią.

- Yannis jest wkurzony, bo nie lubi odwiedzin bez zapowiedzi. Na szczęście jego mama jest bardziej gościnna. Powiedziała Sebowi i Neely, czyli mojemu bratu i bratowej, że Yannis się ucieszy, kiedy do niego wpadnę przejazdem. Lecę na małą wysepkę na Oceanie Spokojnym. Czekają mnie dwa lata pracy w tamtejszej klinice.

- On jest łapiduchem - wtrącił Yannis.

- Zgada się. Jestem lekarzem. Właśnie skończyłem staż.

Cat osłupiała. Ten chłopak jest lekarzem? Przecież wygląda na osiemnastoletniego surfera czy deskorolkowca!

- Niech ci to nie imponuje - mruknął do niej Yannis. - Jedźcie tam, żeby się opalać, pływać w morzu i podrywać dziewczyny.

- Trzeba sobie jakoś umilać czas - odparł Milos, nie obrażając się. - Yannis jest zazdrosny, bo nie poszedł na medycynę.

- Zwróciłem śniadanie, kiedy w szkole rozcinaliśmy żaby. To był koniec moich

T L R

marzeń o medycynie. Potrzyмай Harry'ego, muszę wyjąć steki - powiedział do Cat. Podał jej chłopca, który zrobił niewyraźną minę. Kiedy jednak uśmiechnęła się szeroko i zaczęła do niego mówić, buzia dziecka rozpogodziła się. Harry uszczypnął ją w policzek i powiedział coś po niemowlęcemu.

- Co to znaczyło?

- Chce iść na dwór i patrzeć, jak grilluję steki - wyjaśnił Yannis. - Chodź. - Pchnął ramieniem drzwi, niosąc tackę z kawałkami mięsa i kolbami kukurydzy w stronę już rozpalonego grilla.

Mieli zjeść przy stoliku ustawionym na patiu pomiędzy domem Yannisa a garażem, nad którym znajdowało się mieszkanie Maggie. Mały ogródek był pełen kwiatków babci i przypominał Cat o wszystkich razach, kiedy bawiła się tutaj pod jej czujnym okiem. Teraz to ona bacznie pilnowała Harry'ego, który pełzał po ziemi.

- Nie! Zostaw to! - zawołała, gdy chłopiec uniósł do buzi małą gałązkę.

Podniosła go i zaczęła się z nim bawić w koci łapci, jednocześnie usilnie starając się nie zerkać na Yannisa, który stał przy grillu. Jej uwagę na szczęście odwracał Milos, wypytując ją o pracę, robienie kukiełek z dziećmi oraz tworzenie ozdób z materiału, które sprzedawała w internecie. Yannis nie odzywał się ani słowem, ale podejrzewała, że podsłuchuje, więc celowo podkreślała, jak bardzo jest zadowolona ze swojego życia w

San Francisco.

Gdy steki były już gotowe, a kukurydza ładnie się zarumieniła, Yannis przyniósł z kuchni kupioną w sklepie surówkę ziemniaczaną, a następnie przytaszczył z mieszkania Maggie rozkładane krzeselko Harry'ego. Usiedli przy stole i zaczęli jeść. Yannis milczał, Milos nie przestawał mówić, Harry próbował zrzucić wszystko ze stołu, a Cat zatopiła się we wspomnieniach. Przypomniła sobie, kiedy ostatni raz siedziała w tym miejscu. Jedli wtedy kolację z babcią. Yannis usmażył na grillu łososia. Siedział na przeciwko niej i w pewnym momencie zaczął pod stołem gładzić bosą stopą jej łydkę. Cat podskoczyła gwałtownie, a następnie oblała się wściekłym rumieńcem.

- Coś cię ugryzło? - zapytała babcia.

- N-nie. To znaczy, tak.

Yannis wyszczerzył zęby w uśmiechu i dalej rozmawiał swobodnie z Maggie, uda-

T L R

jąc, że w międzyczasie wcale nie próbuje uwieść jej wnuczki. Po posiłku babcia wróciła do swojego mieszkania, ale Cat została, aby pomóc przy sprzątanii ze stołu. Potem poszła z Yannisem na wieczorny spacer. Ich znajomość weszła na wyższy poziom... Teraz przyszło jej do głowy, że może byłoby lepiej, gdyby tamtego wieczoru babcia kazała jej wrócić do mieszkania. Oczywiście Maggie nigdy by tego nie zrobiła. Cat miała wówczas już dwadzieścia trzy lata, była dorosłą osobą. Nie, nie mogła winić babci za to, co się stało. Winna była tylko ona sama. Drugi raz nie popełniłaby takiego błędu. Zwłaszcza teraz, gdy była zaręczona ze wspaniałym mężczyzną.

Przerwała swoje rozmyślenia i zerknęła na Yannisa. Obserwował ją uważnie, nieco podejrzliwie. Od jak dawna na nią patrzył? Odwróciła wzrok, na wszelki wypadek schowała nogi pod krzesłem i zaczęła wypytywać Milosa o jego studia medyczne. Milos wy-

rażnie czerpał wielką przyjemność z faktu, że znalazł się w centrum jej zainteresowania. Widocznie lubił skupiać na sobie uwagę kobiet i ani razu nie zaprosił do rozmowy Yannisa.

Słońce powoli chowało się za horyzontem. Ogród znajdował się już teraz całkowicie w cieniu, który zakrywał również twarz Yannisa. Pomimo tego Cat czuła na sobie jego spojrzenie. Ilekroć jednak zerkała w jego stronę, on natychmiast zaczynał robić zabawne miny do Harry'ego albo karmić chłopca owocami z puszki.

Wreszcie doszła do wniosku, że zmysły ją oszukały - wcale na nią nie patrzył. Nie był nią zainteresowany. Nic dziwnego, przecież pamiętał, dlaczego się rozstali. Wiedział, że nie są do siebie dopasowani.

Musnęła kciukiem swój pierścionek zaręczynowy. Tak, znalazła już odpowiedniego mężczyznę. Po co zawracać sobie głowę Yannisem?

- Ładna rzecz - powiedział Milos, wpatrując się w pierścionek. - Prezent?

Opowiedziała mu o Adamie. Wiedząc, że Yannis słyszy każde jej słowo, wyraźnie dała do zrozumienia, że jest zakochana w swoim narzeczonym.

- Ale nie ma go tu z tobą? - zapytał Milos.

Wskazała dłonią na swoje serce.

- Jest tu ze mną - odparła z powagą.

- W takim razie może z nami pójść. Nie mam nic przeciwko.

T L R

- Słucham?

- Pomyślałem, że moglibyśmy pójść się czegoś napić. Na tej wyspie istnieje chyba jakieś życie nocne, co?

Spojrzał na Yannisa, który wzruszył ramionami. Milos wstał i wyciągnął do Cat

rękę.

- Chodź. Nie mogę pójść sam. Musisz mnie obronić przed wszystkimi pięknymi singielkami, które na mnie tutaj czyhają - zażartował. - Yannis zajmie się dzieciakiem.

- Dziękuję, ale teraz moja kolej. Yannis cały dzień miał na głowie Harry'ego.

- To dobrze. On jest świetną niańką. Wiem, co mówię, bo kiedyś mnie niańczył.

- Jak widać, nadal to robię - mruknął Yannis.

Milos zaśmiał się pod nosem, ale nie odrywał wzroku od Cat.

- Jesteś pewna, że nie skorzystasz z zaproszenia?

- Przykro mi. Ale dziękuję.

- Szkoda - westchnął i zaczął sprzątać ze stołu.

Cat również wstała.

- Dziękuję za kolację. Muszę zapakować Harry'ego do łóżka, ale najpierw pomogę posprzątać. - To były pierwsze słowa, które od rozpoczęcia kolacji wypowiedziała do Yannisa.

Przez dłuższą chwilę patrzył na nią w milczeniu, aż wreszcie się odezwał:

- Zostaw to. Harry jest śpiący. Najpierw doprowadzę go do porządku. - Chłopiec miał buzię i rączki umazane jedzeniem. Yannis wziął ze stołu mokrą chusteczkę i dokładnie wytarł nią chłopca. - Do zobaczenia jutro, kolego. - Oddał go Cat i mruknął do niej chłodnym tonem: - Dobranoc.

Nie mógł dosadniej dać jej do zrozumienia, że nie życzy sobie już jej towarzystwa.

- Dobranoc. Dziękuję za posiłek - rzuciła uprzejmie.

Ruszyła szybkim krokiem do mieszkania nad garażem. Po chwili usłyszała, jak

Yannis mówi do kuzyna:

- Możemy wpaść do baru Los Amigos, jeśli masz ochotę na damskie towarzystwo.

Choć do weekendu było daleko, w barze panował tłok i zgiełk. Milos ruszył w

stronę baru, rzucając przez ramię: *T L R*

- Lecę po piwka.

Yannis oparł się o ścianę i wbił ręce w kieszenie džinsów. Kiedy sprowadził się na wyspę, prawie każdy wieczór spędzał w takich lokalach. Teraz omiół wzrokiem przyciemnione wnętrza wypełnione wystrojonymi, wymalowanymi dziewczynami i kobietami oraz facetami, którzy tu wpadli, licząc na jakąś ciekawą znajomość. Yannis skrzywił się z lekkim niesmakiem. Poczul się staro. Wolałby w tej chwili siedzieć w swoim warsztacie. Patrzył, jak Milos, trzymając już w obu rękach dwie butelki z piwem, zatrzymał się na środku sali, rozmawiając z jakąś ładną dziewczyną o wyglądzie licealistki. Yannis zacisnął zęby. Nie miał nic przeciwko temu, żeby jego kuzyn poderwał tę dziewczynę.

Niech robi, co chce. Był natomiast wściekły, że Milos w ogóle do niego przyjechał.

Wszyscy członkowie jego rodziny żyli w przekonaniu, że w każdej chwili mogą złożyć mu wizytę i skorzystać z jego domu niczym z hotelu. Właśnie dlatego Yannis czasami miał dość swojej rodziny.

Poza tym miał inne plany na dzisiejszy wieczór.

Zamierzał zjeść kolację z Cat. Owszem, zjedli wspólnie kolację, ale nie tak to sobie wyobrażał. Cały czas, do diabła, rozmawiała z Milosem, który najpierw z nią flirtował, a potem zaprosił na wspólny wypad do klubu czy baru. Yannis miał ochotę przeskoczyć przez stół i chwycić kuzyna za gardło. Dlaczego? Nie chciał o tym myśleć. Na szczęście udało mu się nie ulec temu impulsowi. Przede wszystkim jednak dziwił się Cat, że tolerowała zaloty Milosa. Przecież była zaręczona. Ale może wcale nie zakochana? Twierdziła, że Adam jest miłością jej życia i chce z nim założyć rodzinę. I ciągle wymachiwała tym przeklętym pierścieniem!

Milos nadal stał i rozmawiał z młodziutką blondynką. Dał jej nawet jedno z piw, które kupił w barze. Coś otarło się o ramię Yannisa. Odwrócił głowę i ujrzał uśmiechającą się do niego efektowną brunetkę. Zatrzepotała rzęsami i powiedziała:

- Cześć. Jestem Marnie. Dobrze się bawisz?

- Średnio - mruknął.

- Ja też. - Podeszła do niego bliżej, ocierając się o niego biustem. - Chodźmy stąd w jakieś ciekawsze miejsce.

T L R

Spojrzał w jej uwodzicielskie, błękitne oczy, które nie wywołały w nim żadnej reakcji. Wiedział, że żadna z kobiet obecnych w tym lokalu nie wznieci w nim choćby najmniejszej iskry. Zerknął na zegarek.

- Dzięki, ale muszę lecieć - rzucił przez ramię i ruszył do wyjścia.

Nie martwił się o Milosa. Wiedział, że da sobie radę.

Wybrał okrężną drogę do domu, by przespacerować się wzdłuż wybrzeża. Tu, z dala od buzującego życiem centrum, było pusto i cicho. Słyszał, jak fale uderzają o piaszczystą plażę, a wysoko ponad jego głową leci samolot, przecinając ciemne, lecz bezchmurne niebo. Wiele razy spacerował tą drogą z wieloma kobietami, ale dzisiaj pamiętał tylko o jednej. O Cat, z którą kiedyś sypiał w jednym łóżku, opalał się na plaży, leżał na sofie, czytając wspólnie gazety, rozmawiał na wszystkie możliwe tematy, śmiał się i... był szczęśliwy. A przynajmniej tak mu się wydawało, co na jedno wychodzi. W tej chwili jednak tęsknił za obecną Cat - kobietą, która tak strasznie martwiła się o swoją babcię, trzymała w rękach Harry'ego, jakby był bombą, której nie umie rozbroić, i nadal miała w sobie to coś, co sprawia, że wszystkie inne kobiety, nawet te piękne, wydają się przy niej przeciętne i nieciekawe.

Obszedł całą wyspę. Dwukrotnie. Dopiero późnym wieczorem wrócił do domu i zaszył się w warsztacie, gdzie rozbierał i odnawiał przeszklony regał na książki. Usiłował zatracić się w pracy, wyłączyć przegrzany mózg, ale jego myśli uparcie krążyły wokół Cat. Robota mu nie szła. Po kwadransie wstał, otarł pot z czoła, zdjął rękawice i poszedł do łóżka, ale sen nie chciał na niego spłynąć. Widział światła palące się w mieszkaniu nad garażem. Próbował nie myśleć o znajdującej się tam kobiecie. Powtarzał sobie, że przecież oboje chcą czegoś zupełnie innego. Z drugiej strony, jak udowodniła mu wizyta w barze, nie miał ochoty na żadną inną kobietę. Minęła północ, a potem pierwsza i druga w nocy. Wciąż nie spał, gdy ktoś zapukał do drzwi kuchennych. Pewnie Milos zapomniał klucza. Albo go po pijaku zgubił.

Przeklinając pod nosem, Yannis zwlókł się z łóżka i poczłapał do drzwi. Uchylił je i zrobił zdziwioną minę.

- Przepraszam, że ci przeszkadzam - wydukała Cat z ponurą miną.

T L R

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Co się stało? Gdzie jest Harry?

Cat stała zgarbiona, obejmując się ramionami. Miała potargane włosy, a piegi na jej bladej twarzy wyglądały jak narysowane czarną kredką. Potrząsnęła głową.

- On nie chce przestać płakać...

Miała minę, jakby sama zaraz miała się załamać i zalać łzami. Yannis odetchnął jednak z ulgą. Nie chodziło o nic poważnego.

- Przystanie - pocieszył ją, ale wiedział, że opieka nad Harrym to nie bułka z masłem.

Wczoraj w nocy Harry jego też niemalże doprowadził na skraj załamania nerwo-

wego.

- Próbowałam wszystkiego - powiedziała bezradnie. - Dawałam mu butelkę, karmiłam, nosiłam po pokoju, kołysałam, klepałam po plecach, śpiewałam... A on dalej krzyczy i krzyczy!

- Płacze, odkąd zabrałaś go ze sobą? - zapytał zaniepokojony.

- Nie. Zaczął dopiero wtedy, gdy go położyłam. Nie patrz tak na mnie - jęknęła. -

Ja nic nie zrobiłam!

T L R

Tak, wiedział, że to nie jej wina. I wcale nie dlatego teraz tak intensywnie się w nią wpatrywał. Tym razem nie miała na sobie jedynie T-shirtu, pod którym rysowałyby się nagie piersi, tylko była ubrana w sweter i szorty, ale i tak musiał zacisnąć palce w pięści, by nie chwycić jej gwałtownie, nie przyciągnąć do siebie i nie pocałować bez pytania. Może chodziło o jej kruchość, o desperację malującą się na jej twarzy. A może zdał sobie sprawę, jak bardzo za nią tęsknił - za tym uczuciem, które go ogarniało, gdy trzymał ją w ramionach. Gdy ją całował i jej dotykał. Kiedy się z nią kochał...

Poczuł, jak wzbiera w nim drapieżne pożądanie.

- Wracaj do mieszkania. Przyjdę za minutę.

Uśmiechnęła się do niego blado, ale z wdzięcznością, podziękowała i odeszła.

Yannis wrócił do Sypialni, zarzucił na siebie sweter i wskoczył w dżinsy. Był marzec, może chłodna temperatura ostudzi jego nagle rozbudzone w środku nocy libido? A może jak kubeł zimnej wody podziiała na niego świadomość, że ma do czynienia z Cat - kobietą, która chce miłości, dzieci, rodziny? Nie, nawet to go nie ostudziło. Widocznie ciało zagłuszało umysł i przyćmiewało zdrowy rozsądek.

Zbliżając się do garażu, już usłyszał płacz Harry'ego. To był ten sam przeraźliwy

odgłos, który ubiegłej nocy prawie wywiercił mu dziury w głowie. Wbiegł po schodach i pchnął drzwi, które Cat zostawiła uchylone. Chodziła w tę i z powrotem po salonie, trzymając w rękach histerycznie szlochającego chłopca. Jak na małe dziecko, jest wyposażony w potężne płuca, pomyślał Yannis z pewnym podziwem.

Harry otworzył oczka, ujrzał Yannisa stojącego w progu, i zaległa nagle, błoga cisza.

- No, świetnie - odezwała się Cat głosem, w którym mieszała się ogromna ulga z lekką zazdrością. - Wystarczy, że na ciebie spojrzysz, i od razu mu przechodzi.

Yannis miał już wyszczerzyć zęby w triumfalnym uśmiechu, lecz Harry po chwili wykrzywił buzię i znowu wydał z siebie głośny lament.

- Kiedy to się zaczęło?

- Najpierw go wykąpałam i przeczytałam kilka bajek. Próbował gryźć kartki, ale jakoś się udało. Potem dałam mu butelkę i zasnął. Myślałam, że wszystko jest w porządku. I było - zaznaczyła dobitnie. - Ale mniej więcej godzinę później obudził się i zaczął

T L R

najpierw się krzywić, a potem krzyczeć. Tak jak teraz.

- Wczoraj też to robił.

- Nie płakał, kiedy cię obudziłam. Spał na tobie.

- Tak, położyłem go na sobie i usnął po kilku minutach.

- Myślisz, że to mu pomogło?

Yannis wzruszył ramionami.

- Kto wie?

- To istnieje możliwość, że jeśli zrobię to samo, Harry przestanie płakać?

Oczami wyobraźni ujrzał to, o czym mówiła. Widok Cat leżącej w łóżku rozpaliby

go do czerwoności. Już teraz poczuł przyływ pożądania, którego nie umiał opanować.

- Ja spróbuję - mruknął i wyrwał chłopca z jej uścisku. - Cicho, cicho, wszystko w porządku - szeptał do niego, kołyszając nim łagodnie.

Harry spojrzał w twarz Yannisa z wyraźnym zaskoczeniem. Dopiero po chwili go poznał, a następnie chwycił go za rękę i zaczął gryźć jego kciuk. Yannis jęknął pod nosem i odsunął dłoń, ale twarz chłopca cała zmarszczyła się jak rodzyńka i znowu zaczął głośno lamentować. Yannis oddał mu swój kciuk. Płacz znowu ustał.

Olśniło go.

- On ząbkuje. - Doszedł do wniosku, że wczoraj w nocy Harry też ząbkował. Dlaczego wcześniej na to nie wpadł? Zapytał Cat: - Maggie trzyma w domu brandy?

- Chcesz się napić? Teraz?

- To nie dla mnie, tylko dla niego.

Ten berbec ma nie tylko mocne płuca, ale i ostre zęby, pomyślał, gdy Harry znowu ugryzł go w kciuk.

- Nie możesz dawać dziecku brandy! - zaprotestowała Cat, patrząc na niego, jakby postradał zmysły.

- Przecież nie chcę go upijać - sprostował. - Mama wcierała dzieciom kilka kropel alkoholu w dziąsła. W ramach znieczulenia.

- Misty by nas za to zabiła...

- W takim razie niech się tutaj teleportuje i uspokoi swoje dziecko - warknął Yannis, poirytowany na samą myśl o matce dziecka. - Co z tą brandy?

T L R

Cat poszła do kuchni, zaczęła przeszukiwać szafki, aż w końcu wróciła, niosąc małą, ciemną buteleczkę.

- Co to jest?

- Wyciąg z wanilii. Domowa mikstura z małą domieszką alkoholu. - Odkręciła korek. - Mam nadzieję, że zadziała.

Yannis miał już całkowitą pewność, że Harry ząbkuje, ponieważ gdy wyjął kciuk z jego buzi, mały natychmiast zaczął wyc. Kazał Cat przelać trochę mikstury do miseczki, a następnie zanurzył w niej palec, uniósł go do buzi Harry'ego i zaczął wcierać kropelki w jego obolałe dziąsła. Mały wytrzeszczył oczka, czknął dwa razy, a potem zaczął ssać kciuk Yannisa, już nie używając ząbków.

- Lepiej? - zapytał łagodnym głosem.

Harry głośno pociągnął noskiem, przytulił się do niego i położył główkę na jego ramieniu. Yannis zaczął spacerować po mieszkaniu, nie wyjmując palca z buzi chłopca.

Po paru minutach Cat zauważyła ledwie słyszalnym szeptem:

- Zamyka oczka. Może zaraz zaśnie?

- Miejmy nadzieję.

Rzeczywiście, kilka chwil później chłopiec usnął.

- Dziękuję - wyszeptała Cat.

- To był twój pomysł z tą waniliową mieszanką.

- Tak, ale brandy pewnie też by podziałało. Bałam się tylko, że gdyby Misty się dowiedziała...

- Misty tu nie ma. Porzuciła swoje dziecko, więc nie ma prawa zgłaszać pretensji.

- To prawda. Ale ona zawsze...

Nie dokończyła. Yannis patrzył na nią wyczekująco. Potrząsnęła głową.

- Misty zawsze mnie nie cierpiała. Była wściekła, kiedy zamieszkałam z babcią i

Walterem. Chociaż sama miała rodziców, a moi nie żyli, zawsze była... nie wiem, jakby

trochę zazdrosna? Zawsze chciała tego, co ja miałam. Na przykład cie... - W porę ugryzła się w język.

Yannis uniósł brwi.

T L R

- Na przykład mnie?

Przytaknęła niechętnie, spuszczaając głowę.

- Nigdy nie byłem nią zainteresowany - odparł szczerze.

Pamiętał jednak, że Misty rzeczywiście próbowała go podrywać, a on jej na to z uprzejmości pozwalał, choć nie darzył tej dziewczyny żadną sympatią.

- To już bez znaczenia. Prawda? - odezwała się Cat beznamiętnym tonem, ale w jej oczach dostrzegł pretensję, urazę.

Westchnął ciężko.

- Nie chciałem cię zranić.

- Wiem - odparła ostrym tonem. - Po prostu powiedziałeś mi prawdę. Nie interesuje cię małżeństwo, dzieci i inne głupoty, o których marzy większość kobiet. Rozumiem.

Akceptuję to. Zamknęłam ten rozdział. - Uniosła dłoń, na której błyszczał jej pierścienek zaręczynowy.

Yannis zacisnął zęby.

- Skoro Harry wreszcie zasnął, możemy go położyć do łóżka - zasugerowała równie zmęczonym co rozdrażnionym tonem.

Yannis znowu miał ochotę zamknąć ją w swoich ramionach, ale trzymał na rękach Harry'ego.

- Oczywiście - bąknął.

- Dziękuję.

Otworzyła drzwi, aby Yannis mógł położyć chłopca w kołysce. Kiedy to uczynił, odwrócił się i spojrzał na łóżko Maggie. Pościel była skotłowana i pozwijana po tym, jak Cat nie mogła zasnąć, gdy Harry nie chciał przestać płakać. Wpatrywał się w prześciera-
dło i kołdrę, zalewany falami wspomnień. Tak często zostawiali łóżko w podobnym sta-
nie po wspólnym, wspaniałym seksie. Pamiętał, jak wiała się pod nim, wbijała paznokcie
w jego plecy, szczytowała razem z nim. Pamiętał, jak leżała wtulona w niego, zasłaniając
swoimi gęstymi włosami jego twarz. Zawsze uwielbiał jej włosy. Sprawiały wrażenie, że
są oddzielną istotą. Wiecznie poruszały się, falowały i pachniały świeżym powietrzem i
cynamonem. Uwielbiał zanurzać w nich dłonie, oplatać je wokół swoich palców. Czasa-

T L R

mi robił to w środku nocy, po czym budził Cat pocałunkami i pieszczotami. Czasami to
ona go budziła, całując jego ucho, brodę, dotykając dłońmi ciała, spragniona kolejnego
uniesienia...

Boże, prawie jęknął, przypominając sobie tamte chwile. Zerknął na nią. Gromiła go
wzrokiem.

- Nawet o tym nie myśl - wycedziła przez zęby ze wściekłą miną.

Skąd wiedziała, o czym myślał? Widocznie sama też o tym myślała. A to oznacza,
że wcale nie wyrzuciła go jeszcze ze swojej pamięci, jej ciało o niczym nie zapomniało.

Ale była zaręczona. Miała poślubić innego mężczyznę. Jakiegoś faceta, który wolał sie-
dzieć teraz w robocie niż być razem z nią.

Przemaszerowała do drzwi i otworzyła je na oścież.

- Dziękuję - rzekła sztywno. - I dobranoc.

Nie potrafił ukryć zaskoczenia. Liczył przynajmniej na kieliszek wina, krótką po-
gawędkę na sofie. Dostrzegął w niej jednak jawną wrogość. Była wściekła... na niego, a

może na siebie? Tak, na pewno przed chwilą poczuła to samo co on. To przyciąganie.

Pożądanie. Rzadko spotykaną chemię. W przeciwnym razie nie chciałaby jak najprędzej wyrzucić go za drzwi!

Ruszył przed siebie wolnym krokiem, nie odrywając wzroku od Cat, aż wreszcie zatrzymał się tuż przy niej, tak blisko, że gdyby się odrobinę nachylił, dotknąłby wargami jej ust. Zauważył, jak na jej policzki wypływa rumieniec, a piersi zakryte bawełnianą bluzką falują w górę i w dół wraz z każdym przyspieszonym oddechem.

- Dobranoc - powtórzyła, tym razem przez zaciśnięte zęby.

Nie patrzyła na niego. Wbiła wzrok w ścianę za jego plecami.

- Jeszcze nie - odparł cicho.

Uniosła głowę. O to mu chodziło. Miała zdumioną minę.

- Co masz na myśli?

- Należy mi się jakaś nagroda.

- Masz ochotę na... łyżeczkę wyciągu z wanilii?

Uśmiechnął się i powoli pokręcił głową, a potem nachylił się i wyszeptał:

- Nie. Mam ochotę na to.

T L R

Zanim zdążyła zaprotestować, pocałował ją w usta.

Gdy pocałował ją w szpitalu, zrobił to spontanicznie, ulegając nagłemu impulsowi.

To był tylko test. Krótki, delikatny pocałunek, jak muśnięcie skrzydła motyla, które wywołało huragan w jego wnętrzu. Obudziło wszystkie wspomnienia, które dręczyły go cały dzień i cały wieczór.

Marzył o tym, aby znowu ją pocałować.

I to właśnie zrobił, już nie w ramach eksperymentu, nie w afekcie, tylko z czystą

premedytacją. Zachłysnął się jej słodyczą. Zastanawiał się, czy Cat zaciśnie usta i odtrąci go, ale na szczęście tego nie uczyniła. Rozchyliła usta. Usłyszał, jak oddech zamiera jej w piersi i zauważył, że przechodzi ją lekki dreszcz. Już po chwili stała jednak w całkowitym bezruchu. Objął ją. Była jak sparaliżowana, skamieniała.

- Cat?

Przymknęła powieki, a gdy po dłuższej chwili je podniosła, jej oczy były zimne.

Patrzyła mu prosto w twarz, nawet nie mrugając. Uwolniła się z jego objęć i mruknęła beznamiętnie:

- Chyba wystarczy.

- Cat...

- Dobranoc, Yannis.

W jej stanowczym, lodowatym głosie usłyszał lekkie drzenie. Czyli wcale nie była aż tak obojętna, jak chciała, żeby sobie pomyślał. Poczul odrobinę satysfakcji, która odbiła się na jego ustach triumfalnym uśmiechem.

- Śpij dobrze, Cat.

Wiedziała, że to jedyne wyjście.

- Tak, to pilna sprawa - rzuciła do słuchawki. Pierwszy raz w życiu prosiła Adama, żeby choć przez chwilę była dla niego ważniejsza niż jego praca. - Sam powiedziałeś, że przyjedziesz w weekend.

Adam wydawał się zaskoczony.

- Ciągle powtarzałaś, że sama dasz sobie radę i znajdziesz sukienkę.

- Tak, ale uświadomiłam sobie, że to jest bardzo ważna sprawa. Dla ciebie. I... dla

T L R

mnie. Potrzebuję więc twojej opinii. - To była prawda, ale bardziej niż jego opinii po-

trzebowała jego obecności.

Po tym, co się wydarzyło ubiegłej nocy, wpadła w lekką panikę. Pocałunek Yannis-a zupełnie wyprowadził ją z równowagi. Chciała znowu skupić się na tym, co w jej życiu jest ważne. Na narzeczonym. Na ich wspólnej przyszłości. Na dzieciach, o których marzyła.

- Tęsknię za tobą - wyszeptła do Adama. - Bardzo.

Nagle poczuła w ustach gorzki smak kłamstwa.

Może wcale nie tęskniła za nim tak bardzo jak powinna? Nie, wolała teraz tego nie analizować. Nie była w stanie trzeźwo myśleć. Dziękowała tylko Bogu, że wczoraj nie odwzajemniła pocałunku Yannis-a. Ale dlaczego mu na to w ogóle pozwoliła? Kiedy kilka chwil wcześniej ich spojrzenia spotkały się nad niezasłanym łóżkiem, nie umiała obronić się przed falą wspomnień, która ją zalała. A gdy stanął tak blisko niej, że wdychała jego zapach i widziała każdy włoszek na jego nieogolonej twarzy, wszystkie jej nerwy zawibrowały. Umierała ze strachu. Nie przed nim, tylko przed tym, co mogłoby się między nimi wydarzyć...

Ale to na szczęście nigdy się nie wydarzy, pocieszyła się w myślach i skupiła na głosie Adama w słuchawce.

- Loomis zaprosił mnie na partyjkę golfa w sobotę. To ważne - podkreślił. -

Oczywiście nie golf, tylko wejście głębiej w to towarzystwo. Tata od zawsze mi to powtarzał. - Jego ojciec również był bankierem. - Wiesz, że moja praca...

- Tak, wiem - przerwała mu Cat, usiłując ukryć swoją irytację.

Adam widocznie wyczuł jej rozdrażnienie, ponieważ natychmiast dodał:

- Wcale nie mówię, że nie przyjadę! Ja też za tobą tęsknię, kochanie. Po prostu nie mogę przylecieć jutro od razu po pracy.

- W takim razie przyleć po spotkaniu z Loomisem.

- Potem idę z nim na lunch.

- To po lunchu.

- Nie wiem, o której skończymy.

- Czy nie możesz po prostu... - urwała, ponieważ poczuła, że przekracza pewną

T L R

granice.

Z drugiej strony bała się, że jeśli Adam nie przyjedzie, może wydarzyć się coś strasznego. Już się zresztą wydarzyło. W momencie, gdy znowu, po tak długiej przerwie, ujrzała Yannisa, coś się w niej obudziło, odrodziło. Cały wczorajszy dzień udawało jej się panować nad tymi wskrzeszonymi uczuciami i myślami. Ignorowała je albo tamowała. Gdy Harry obudził ją w nocy, długo się wahała, zanim zwróciła się o pomoc do Yannisa. Spodziewała się zresztą, że gdy otworzy jej drzwi, zaraz z sypialni zacznie go niecierpliwie przywoływać jakaś kobieta. Właściwie wolałaby, żeby tak się właśnie stało. Może wtedy by jej przeszło. A tak... cóż, jeszcze głębiej w to wpadła. Problem polegał na tym, że Yannis tak wspaniale zajmował się Harrym; robił wszystko to, co powinien robić jako ojciec jej dzieci, tak jak kiedyś to sobie wyobrażała.

Ale przecież on ani odrobinę się nie zmienił. Nie kochał jej. Co najwyżej znowu miał na nią ochotę. Ubiegłej nocy zaciągnąłby ją do łóżka, gdyby wyraziła na to zgodę. Była tego pewna. A ona znowu by się w nim zakochała jak idiotka. Zakochała w mężczyźnie, który nie chciał tego, czego ona chciała, nie mógł jej dać tego, czego potrzebowała.

- W porządku - powiedział Adam, przerywając ciszę, która zdawała się trwać całe wieki. - Zarezerwuję lot na sobotnie popołudnie. Wytrzymasz?

- Spróbuję.

- Zobaczysz, będzie fajnie! - zapalił się nagle. - Znajdziemy ci sukienkę. Pójdziemy na kolację. W jakieś romantyczne miejsce. Gdzieś, gdzie na stolikach palą się świece i...

- Nie zapominaj, że będziemy się opiekować Harrym.

- Co? A, tak. Harry. - Jego ton się zmienił. Nie brzmiał już tak entuzjastycznie. -

No cóż, coś wymyślimy. Może sąsiad twojej babci go przypilnuje?

- Yannis?

- Tak. Już wcześniej chyba pomagał, prawda?

Przytaknęła, ale tak naprawdę chciała czegoś innego.

Chciała, aby spędzili ten czas właśnie we trójkę: ona, Adam i Harry. Dzięki temu miałyby przedsmak tego, co czeka ich w przyszłości. Miała nadzieję, że niedalekiej...

T L R

Gdy zeszła na dół, niosąc Harry'ego, Yannis siedział na patiu, czyszcząc jakiś kawałek starego drewna. Choć był marzec, i nadal było chłodno, nie miał na sobie koszuli.

- Dzień dobry - powitała go, próbując nie patrzeć na jego umięśnione plecy.

Nie zatrzymała się, aby zamienić z nim choćby kilka słów.

Yannis wyprostował się i odgarnął z czoła ciemne, wilgotne od potu włosy. Odstawił drewno, opierając je o ścianę, po czym ruszył w jej stronę, wyciągając ręce do Harry'ego.

- Jedziesz do szpitala?

- Tak - potwierdziła. Chłopiec również wyciągał ku niemu rączki, ale Cat nie wypuszczała go z ramion. - Miłego dnia.

Yannis zmarszczył czoło.

- A co z Harrym?

- Moja dawna koleżanka z liceum zgodziła się go popilnować. - Odwróciła się do garażu i ruszyła do przodu.

- Co? Nie! To zły pomysł - zaprotestował, dopadając ją przy drzwiach.

Poczuła na karku jego oddech. Rzuciła przez ramię:

- Claire ma dzieci. Harry będzie się z nimi bawił.

- Ale on nie zna tych ludzi!

- Mnie też jeszcze wczoraj nie znał - zauważyła przytomnie. - Zresztą ciebie również nie - dodała.

- Ale już mnie zna - odparł i wyrwał jej chłopca, który wtulił się w niego z radosną miną. - I chyba całkiem mnie lubi. Płakał jeszcze w nocy?

- Nie. To znaczy, tylko raz. Bardzo krótko. Udało mi się go uspokoić.

Harry podskakiwał w ramionach Yannisa i ciągnął go za policzki swoimi pulchnymi rączkami. Yannis zmarszczył nos i ugryzł go leciutko w paluszek. Chłopiec wesoło zachichotał. Cat miała gniewną minę.

- Dziecko potrzebuje stabilizacji - rzekł Yannis. - Nie możemy oddawać go jakiejś nowej, obcej osobie.

Ton jego głosu sugerował, że lepiej z nim nie dyskutować. Cat nie знаła go od tej strony. Nie wiedziała o istnieniu takiego Yannisa: tak opiekuńczego, dbającego o dobro

T L R

dziecka... które nawet nie jest jego dzieckiem. Musiała przyznać, że to ją rozczulało. Poczowała, jak ulatuje z niej złość.

- Chcesz znowu z nim zostać? - zapytała.

- Myślałem o tym, żeby pojechać razem z tobą.

- Do szpitala?

- Tak.

Omiotła wzrokiem jego nagi tors.

- W takim stroju?

Uśmiechnął się zniewalająco.

- Daj mi pięć minut - rzucił przez ramię, maszerując w stronę swojego domu z Harrym na rękach.

- Oddaj mi go! - zawołała za nim Cat, ale nie zatrzymał się.

Miała ochotę odwrócić się, wsiaść do auta i pojechać do szpitala bez niego. Ale została. Po paru minutach Yannis wyłonił się z domu. Miał na sobie dżinsy i błękitną koszulę rozpiętą pod szyją i z podwiniętymi rękawami. Harry siedział mu na barana. Choć nie było między nimi żadnego podobieństwa, z wyjątkiem ciemnych włosów, widoczna była jakaś więź, dzięki której Cat miała wrażenie, że patrzy na ojca i synka.

- Jesteśmy gotowi - powiedział.

- A może Milos chce pojechać z nami? - zapytała z nadzieją, choć wiedziała, że szanse są niewielkie.

W obecności kuzyna Yannis na pewno by jej nie pocałował. A bała się, że znowu to zrobi.

- Milos późno wrócił do domu - odparł Yannis z wiele mówiącym uśmiechem. -

Pewnie obudzi się z potężnym kacem. Ma za swoje.

Przez całą drogę do szpitala rozmawiali. Cat co chwila się śmiała. Yannis zawsze potrafił ją rozbawić jak nikt inny. Nic a nic się nie zmienił. Nadal był zabawnym, czarującym i zabójczo przystojnym mężczyzną, w którym kiedyś się zakochała. Na dodatek okazało się, że ma wrodzony talent do opieki nad dziećmi... Jęknęła w duchu. Wiedziała, że nie może mu ulec. Musi się bronić. Nie miała jednak pojęcia, jak to robić, zwłaszcza

że wcale z nią nie flirtował. Nie próbował jej uwodzić. Był po prostu sobą: wspaniałym

T L R

mężczyzną, doskonałym kompanem i świetnym rozmówcą. Pytał o jej pracę bibliotekarki. Opisywała mu, jak opowiada dzieciom bajki i prowadzi z nimi nietypowe zajęcia.

- Dzieci przynoszą z domu materiały i robią z nich kukiełki. To niesamowite uczucie, patrzeć, jak ze starych skrawków tworzą coś nowego, oryginalnego, jakby je ponownie przywracały do życia.

Myślała, że Yannis zaraz jej przerwie, znudzony jej opowieścią, ale słuchał uważnie, aż w końcu powiedział:

- Ja robię coś podobnego.

- Jak to? - zdziwiła się.

- Robicie ze starymi materiałami to, co ja robię z drewnem.

Już wiedziała, co ma na myśli. Mimo że głównym źródłem dochodów Yannisa był import i eksport drewna, kochał pracować w drewnie. Czasami sam tworzył nowe meble, ale częściej odnawiał stare, zniszczone, na nowo odkrywając ich piękno.

- Przywracasz je do życia - zgodziła się.

- Obecnie pracuję nad holenderską komodą z siedemnastego wieku. Rozbieram ją kawałek po kawałku, odnawiam, i ponownie składam, aby przywrócić jej... duszę.

Wiatr wpadający przez uchyloną szybę targał jego ciemnymi, gęstymi włosami.

Cat nie mogła oderwać od niego wzroku.

- To nad nią pracowałeś, kiedy zesłam na dół? - zapytała.

Skinął głową.

- Komoda należy do rodziny mojej bratowej, Sophy, żony George'a. Ma prawie czterysta lat.

- Nie bałeś się rozbierać takiego zabytku?

- To dla mnie zaszczyt - odparł z powagą. - Poza tym była w fatalnym stanie, prawie się przewracała. Ktoś musiał ją uratować. Ocalić przez bandę dzieciaków z piekła rodem.

- Są aż tak niegrzeczne?

- Na razie Sophy i George mają tylko jedno dziecko, córeczkę Lily. Ale w drodze

T L R

jest chłopak. Pewnie na tym nie poprzestaną - westchnął, kręcąc głową.

- Im więcej, tym lepiej. I weselej.

- Skoro tak twierdzisz - odparł, wyraźnie się z nią nie zgadzając.

Robił w życiu głupsze rzeczy.

Jako dziesięcioletni chłopiec zjechał na rowerze z dachu jednopiętrowego domu, łamiąc sobie obie ręce. W wieku siedemnastu lat, mając na sobie jedynie slipki do kąpie-
li, wszedł w krzewy trującego bluszczu, żeby wyciągnąć piłkę, a potem przez dwa tygodnie wyglądał jak statysta z krwawego horroru. Rok później zaprosił piękną Lucy Gaines na bal szkolny, zapominając, że wcześniej obiecał to swojej mniej urodziwej koleżance, typowej chłopczycy Raquel Vilas, która obraziła się na niego i zerwała znajomość. Lucy ostatecznie poszła na bal z innym chłopakiem. Yannis został w domu.

To, co zrobił dzisiaj, uplasowałoby się jednak wysoko na liście jego głupich czynów. Co mu strzeliło do głowy żeby pojechać z Cat do szpitala? Był na siebie zły, ale nie dlatego, że przebywanie z nią było katorgą. Przeciwnie, było przyjemne. Zbyt przyjemne. Dzięki luźnej pogawędce w drodze do szpitala przypomniał sobie, jak wiek rzadkich zalet posiada Catriona MacLean. Podobał mu się zapał, z jakim podchodziła do swojej pracy. Dzieci które odwiedzały ją w bibliotece, nazywała swoimi pociechami. Ilekroć

opowiadała o prowadzonych przez nią zajęciach, w jej oczach widział iskielki. Cenił kobiety, które mają jakąś pasję i lubią swoją pracę.

- Po ślubie zamierzasz dalej pracować? - Pytanie, które padło z ust Yannisa, zakończyło Cat w takim samym stopniu jak jego samego.

- Tak, chcę pracować aż do momentu, gdy będziemy mieli dzieci - odparła. Zerknęła na tylne siedzenie, gdzie Harry wesoło podskakiwał w swoim foteliku. - W przeciwieństwie do Misty chcę być nie tylko matką, ale i opiekunką swojego dziecka.

- Nigdy w to nie wątpiłem - mruknął.

Nic się nie zmieniło, pomyślał. Dla Cat nadal najważniejszą rzeczą na świecie jest rodzina. Ta, której jeszcze nie miała, ale o której marzyła. Odkąd zobaczył, jak opiekuje się Harrym, łatwo mu było wyobrazić ją sobie w roli matki. Czułej, kochającej matki. Na myśl o tym poczuł, jak coś w nim drgnęło, coś go ukłuło. Zazdrość? Żal? Nie potrafił te-

T L R

go określić. Dopiero gdy dotarli do szpitala i wysiedli z samochodu, przypomniał sobie o absurdzie całej tej sytuacji. Razem z Cat i Harrym znowu udawali rodzinę. Kobieta i mężczyzna, którzy nie byli parą, oraz dziecko, które nie należało do żadnego z nich. Co za niedorzeczność! O dziwo, odgrywanie tej roli nie przeszkadzało mu.

- Ależ słodkiego chłopca państwo mają! - zachwyciła się recepcjonistka. - Jest bardziej podobny do tatusia niż do mamusi.

Yannis rozłożył ręce z lekkim uśmiechem. Gdy przeszli do poczekalni, Cat wyszeptała:

- Mogłeś jej powiedzieć, że to nie jest nasze dziecko. I że nie jesteśmy małżeństwem!

Wzruszył ramionami.

- To bez znaczenia.

Kwadrans później Cat wróciła, pchając wózek, na którym siedziała Maggie. Gdy w pewnym momencie Cat stanęła obok Yannisa trzymającego na rękach Harry'ego, Maggie przyłożyła dłonie do serca, uśmiechnęła się i westchnęła z zachwytem:

- Och, co za przeurocza rodzinka!

- Babciu! - zganiła ją Cat.

- Przecież niczego wam nie sugeruję... - broniła się Maggie z błyskiem w oku.

W drodze powrotnej do domu Cat nagle wymamrotała:

- Przepraszam.

- Za co? - zdziwił się Yannis.

- Za to, co powiedziała babcia. O mnie, o tobie i o Harrym.

- Ach, za to. Nie ma sprawy.

- Babcia czasami zapomina, że jestem z Adamem - dodała po chwili.

Yannis zacisnął palce na kierownicy.

- No tak, Adam - mruknął. - Twój wymarzony facet, który pragnie małżeństwa, rodziny, i tak dalej. Gdzie jest teraz? Wiem, że mówiłaś, ale jakoś wypadło mi z pamięci.

- W San Francisco. W pracy - odparła rozdrażnionym tonem.

Uśmiechnął się pod nosem. O to mu właśnie chodziło. Chciał ją sprowokować.

- W pracy? Jasne...

T L R

- Nie wierzysz mi? Myślisz, że go sobie wymyśliłam? Że żaden Adam nie istnieje?

Poczuł na sobie jej gromiące spojrzenie. Potrząsnął głową.

- Nie. Ale chciałbym go poznać.

- Będziesz miał okazję. W ten weekend.

Zamrugnął, zaskoczony.

- Jak to?

- Przylatuje do mnie w sobotę po południu.

- Och, doprawdy? - burknął.

Tak mocno zacisnął dłonie na kierownicy, że zbieleły mu kostki. Nie wiedział, dlaczego ta wiadomość tak na niego podziałała. Przez resztę drogi prowadził samochód w całkowitym milczeniu i w paskudnym nastroju. Cat również się nie odzywała. Sprawiała wrażenie pochłoniętej własnymi myślami, które pewnie krążyły się wokół Adama.

Gdy dojechali na miejsce, Harry słodko spał w swoim foteliku.

- I co teraz? - zapytała Cat, patrząc na jego błogą minkę. - Nie powinniśmy przerywać mu snu.

- Ja go zaniosę.

- A jeśli go obudzisz?

- Nie obudzę.

Co prawda nie miał żadnej pewności, ale pomyślał, że jeśli Harry się obudzi, będzie miał okazję spędzić z Cat trochę więcej czasu. To mu pasowało. Nie miał ochoty jeszcze kończyć tego dnia. Gdy stanęła obok niego, wciągnął w nozdrza zapach jej szamponu i skóry, który tak dobrze znał. Delikatnie wyjął Harry'ego z fotelika. Chłopiec zamruczał pod nosem, ale się nie obudził. Yannis ruszył w kierunku swojego domu.

- Co robisz? - zapytała Cat, zatrzymując się na schodach prowadzących do mieszkania babci.

- Niosę go do siebie, żeby spokojnie dokończył drzemkę.

- Jego kołyska jest tutaj!

Nie odpowiedział, tylko wszedł do domu przez drzwi kuchenne. Cat ruszyła za nim

szybkim krokiem.

- Nie musisz się nim opiekować! - zawołała, przechodząc przez kuchnię.

T L R

- Ciii! Śpi.

Yannis skinął głową na Harry'ego śpiącego słodko w wielkim łóżku, po czym ci-
chutko zamknął drzwi.

- Co mam teraz robić? - zapytała Cat.

Wzruszył ramionami.

- Poczytaj sobie gazetę. Wymyśl, co mamy zjeść na kolację. Albo... porozmawiaj
ze mną, kiedy będę pracował nad komodą.

Spodziewał się, że Cat poprosi o coś do czytania i usiądzie w fotelu, dlatego zdzi-
wił się, kiedy powiedziała:

- Wybieram to ostatnie.

To było takie niesprawiedliwe.

Yannis przez cały dzień był taki miły i czarujący. Słuchał uważnie każdego jej
słowa, nawet gdy zaczęła rozwlekle opowiadać o swojej pracy. Zainteresował się nawet
jej kukiełkami! To było urocze. Ale przede wszystkim niepokojące i niebezpieczne. Nie
powinna z nim teraz zostawać sam na sam. Powinna wstać i pójść do mieszkania babci,
poczekać, aż Harry się obudzi, a potem zajmować się nim do wieczora. Zamiast tego po-
szła za Yannisem do jego warsztatu, usiadła na drewnianym stołeczku i patrzyła, jak pra-
cuje nad odrestaurowaniem zabytkowej komody.

- Chcesz dotknąć? - zapytał nagle.

- Czego?

Ciebie? - pomyślała w pierwszej sekundzie, oblewając się lekkim rumieńcem. Mia-

ła nadzieję, że go nie dostrzegł.

- Komody.

Wstała niechętnie i musnęła dłonią wiekowe, wypolerowane drewno. Było gładkie i ciepłe, prawie jak ciało. Jak jego ciało. Znowu poczuła, że się czerwieni. Odwróciła wzrok i wymamrotała:

- Powinnam już pójść.

- Zostań - poprosił. - Porozmawiaj ze mną. Samemu mi się nudzi.

Zamrugnęła zaskoczona. Nigdy wcześniej nie prosił jej, aby siedziała z nim w

T L R

warsztacie. Kilka razy ją tu przyprowadził, żeby pokazać, nad czym aktualnie pracuje, ale na tym się kończyło. Teraz przyglądała się, jak delikatnie, niemal z czułością, poleruje każdy kawałeczek drewna. Wiedziała, że jego silne dłonie potrafią być niezwykle subtelne. Znowu zatopiła się we wspomnieniach, przypominając sobie ich wspólne noce i poranki. W pewnym momencie do warsztatu wszedł Milos w mokrych szortach, ociekając wodą. Prawie zapomniała o jego istnieniu. Przywitał ją z promiennym uśmiechem, ale zmierzony ostrym spojrzeniem przez Yannisa, szybko się pożegnał i zniknął w domu.

Wrócił jednak po kwadransie z wiadomością, że Harry się obudził. Cat poszła po chłopca i przyniosła go do warsztatu.

- Umieram z głodu - poskarżył się Milos. - Zamówię pizzę. Jaką lubicie?

- Dla mnie z kielbasą i grzybami - podyktował mu Yannis - a dla Cat wegetariańską z podwójnymi oliwkami i karczochami.

Cat spojrzała na niego zdumiona. Pamiętał, jaką lubiła pizzę? Dostrzegł jej zaskoczoną minę i powiedział:

- Trudno zapomnieć takie dziwaczne preferencje.

Wcale nie tak trudno, pomyślała. Adam nigdy nie pamiętał o takich szczegółach.

Zawsze zamawiał dla niej pizzę z pepperoni. Taką, w jakiej sam gustował. Nie miała prawa narzekać. Też lubiła pepperoni. Poza tym Adam miał wiele innych zalet. Był mężczyzną, z którym chciała założyć rodzinę.

Kilka godzin później zniosła wreszcie Harry'ego do mieszkania babci. Ułożyła go w kołysce, a następnie stanęła w tonącej w mroku kuchni, wyglądając przez okno. Yannis dalej pracował w warsztacie. Podglądała, jak naprawia połamane nogi komody, a potem je poleruje. Pamiętała, jak gładził jej nogi powolnymi ruchami, sięgając coraz wyżej i wyżej, zbliżając się do jej ud, przyprawiając ją o dreszcz rozkoszy...

Nagle Yannis zerwał się z taboretu i zniknął jej z oczu. Cat wciągnęła gwałtownie powietrze. Takie zachowanie było do niego niepodobne. Minęła minuta, może dwie.

Yannis wyszedł z domu przez drzwi kuchenne. Odsunęła się od okna, żeby jej nie zobaczył. On jednak nie spojrzał w jej kierunku. Zarzucił skórzaną kurtkę na ramiona. Po chwili dołączył do niego Milos. Powiedział coś do Yannisa, narysował w powietrzu kobiece kształty i wybuchnął śmiechem. Yannis pokiwał głową i również się uśmiechnął.

T L R

Następnie ruszyli w stronę centrum miasta.

Cat domyśliła się, o co chodziło. Była dziewiąta wieczorem. O tej porze na wyspie otwarte są jedynie bary, kluby i restauracje. Na pewno nie chodziło im o te ostatnie - przecież zjedli razem z nią pizzę.

Chodziło im o co innego.

Yannis, tak samo jak jego kuzyn, miał ochotę na kobietę.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Gdy nazajutrz rano zeszła na dół z Harrym, aby pojechać do szpitala, Yannisa nie

było ani na podwórku, ani w warsztacie. Nie miała ochoty go widzieć ani z nim rozmawiać. Umówili się jednak, że będą siebie nawzajem o wszystkim informować - o wszystkim, co ma związek z Harrym. Podeszła więc do drzwi jego domu i zapukała. Yannis otworzył dopiero po minucie. Był zaspany, nieogolony, rozczochrany i, pomijając bokserki, rozebrany.

- Obudziłam cię? Wybacz.

Zastanawiała się, czy był sam, czy zostawił kogoś w łóżku. Spojrzał na nią wrogim wzrokiem. Milczał.

- Nie powinnam tu przychodzić - wymamrotała. - Chciałam tylko powiedzieć, że zostawiam Harry'ego u Claire, a potem jadę do babci.

Tym razem nie sprzeciwił się temu pomysłowi.

- Rób, co chcesz - mruknął.

Rób bo chcesz? - powtórzyła w myślach. Najbardziej chciałaby go teraz... pocałować. Zawsze uwielbiała to, jak wyglądał po przebudzeniu. Uwielbiała ocierać się policzkiem o jego nieogoloną twarz, bawić się jego zmierzwionymi, sterczącymi na wszystkie

T L R

strony włosami. Teraz też pragnęła to zrobić, ale na szczęście udało się jej trzymać ręce przy sobie.

- W porządku. Wracaj do łóżka - odparła, odwróciła się i wsiadła do samochodu, przypinając Harry'ego do fotelika.

Gratulowała sobie w duchu silnej woli. Nie pocałowała Yannisa, nie dotknęła go, nie zapytała, czy jest sam czy z inną kobietą.

Może już wyrosła z romantycznych, musicalowych happy endów?

- Pani babcia czuje się bardzo dobrze - poinformował ją doktor Singh, gdy zjawiała

się w szpitalu. - Chce jak najprędzej wrócić do domu, do normalnego życia. Rzadko się widuje u pacjentów, zwłaszcza w tym wieku, tyle woli życia. To wyjątkowa kobieta.

- Tak, to prawda - zgodziła się Cat.

- Prawdopodobnie za tydzień będzie mogła wyjść ze szpitala i zacząć rekonwalescencję. Pozostaje tylko kwestia jej mieszkania. Wspominali państwo, że pani Newell nie mieszka na parterze, prawda?

- Niestety. Dlatego przyszło mi do głowy, że mogłabym zabrać ją ze sobą do San Francisco. Co prawda ja też nie mieszkam na parterze, ale mogłabym poszukać dla niej jakiegoś dogodnego lokum.

Lekarz skinął głową.

- To jest pewne rozwiązanie. Wprawdzie oznaczałoby oddanie się w ręce innych lekarzy i specjalistów od rehabilitacji, ale nie ma chyba żadnych przeciwwskazań. Rzecz jasna, musi to pani dokładnie z babcią przedyskutować. Od siebie tylko dodam, że najważniejszym czynnikiem przy wracaniu do zdrowia jest dobry stan psychiczny pacjenta. Proszę o tym pamiętać.

- Oczywiście. Dziękuję.

Wzięła sobie do serca słowa doktora. Weszła do pokoju, w którym leżała Maggie, i ogłosiła pogodnym tonem:

- Przynoszę dobre wieści! Już za tydzień będziesz mogła stąd wyjść.

- Za tydzień?

Na twarzy babci odmalowała się nie ulga, lecz ogromne rozczarowanie.

T L R

- Doktor Singh mówi, że można już myśleć o tym, gdzie zamieszkaż po wyjściu ze szpitala.

- Wracam do domu.

- Tak byloby najlepiej, ale nie mozesz jeszcze wchodzić po schodach - tłumaczyła jej cierpliwie. - Może pojechałabyś ze mną do San Francisco?

- U ciebie też są schody.

- Mogę cię ulokować w tymczasowym domu opieki. Zwróć uwagę na słowo „tymczasowy” - dodała, nadal trzymając się pogodnego tonu i wesołej miny.

Babcia milczała.

- A może chciałabyś zamieszkać u Adama?

Maggie zacisnęła usta, po czym burknęła:

- Nie sądzę, żeby mu się to uśmiechało.

- Mylisz się! Adam się ucieszy - oświadczyła z przekonaniem, którego wcale nie czuła. - Pomyśl o tym.

- Chcę wrócić do domu - burknęła babcia, kończąc dyskusję na ten temat.

Cat wracała ze szpitala z mieszanymi uczuciami. Cieszyła się, że babcia jest w dobrym stanie, ale martwiła się tym, co dalej. Pojechała odebrać Harry'ego od Claire, która sama miała dwójkę dzieci: rocznego Andrew i czteroletnią Izzy. Izzy uwielbiała inne dzieci i podobno od razu zapalała ogromną sympatią do Harry'ego, który wszędzie za nią chodził, a raczej pełzał.

- On potrzebuje starszej siostrzyczki - śmiała się Claire.

- Nie ma na to szans. Ale może kiedyś doczeka się młodszej siostry.

Ciekawe, czy Misty dogadała się z Devinem? - zastanawiała się Cat, rozmyślając o przyszłości Harry'ego. Martwiła się o dobro tego ślicznego, uroczego chłopca. Czy Misty w ogóle nadaje się na matkę? Po chwili pomyślała jednak, że nie ma prawa jej oceniać i potępiać. Przecież bycie samotną matką nie jest kolorową bajką. Tak, miała nadzieję, że

Misty weźmie ślub z ojcem Harry'ego i cała ta historia dobrze się zakończy.

Chciał odzyskać swoje dawne życie, które zniknęło w momencie, gdy Maggie zła-
mała biodro i zjawiała się Cat. Nie widzieli się przez trzy lata. Kiedy wyjechała do San
Francisco, najpierw wpadł w gniew, a potem liczył na to, że Cat zrozumie, że łączyło ich

T L R

coś wyjątkowego, i wróci do niego. Ale nie wróciła. Yannis wzruszył ramionami, po-
zbierał się i żył dalej. Tak, jego życie bez Cat straciło na uroku. Nie znał nikogo, kto był-
by w stanie tak go rozbawić, rozbroić, podniecić... Żadna kobieta, z którą później się spo-
tykał, nie działała na niego aż tak mocno.

Mimo to nie rozdrapywał tej rany. Starał się nie myśleć o Cat. Teraz to już było
jednak, do diabła, niemożliwe. Przyjechała na Balboę i przywiozła ze sobą wszystkie
wspomnienia. Znowu jej zapragnął - i to z taką pasją, o jaką siebie nie podejrzewał. To
dlatego wczoraj spędził z nią prawie cały dzień, a potem zaprosił ją do swojego warszta-
tu. Jej obecność sprawiała mu przyjemność. Lubił z nią rozmawiać. Uwielbiał na nią pa-
trzeć. Nienawidził marzyć przy niej o tym, czego nie mógł mieć, nie mógł zrobić.

Wczoraj, gdy zabrała Harry'ego i wróciła do mieszkania Maggie, Yannis został w
warsztacie, pracując nad komodą. Nie potrafił się jednak skupić. Jego myśli ciągle wiro-
wały wokół Cat, a palce drżały i ślizgały się po drewnie. Postanowił przerwać pracę, za-
nim zniszczy nogę zabytkowej komody. Zerwał się z taboretu, wbiegł do domu i wycią-
gnął Milosa na miasto, do klubu, gdzie jego kuzyn podrywał dziewczęta, a on sam sie-
dział przy barze aż do zamknięcia, sącząc piwo, ignorując zaczepiające go kobiety i roz-
myślając coraz mniej trzeźwo, ale coraz bardziej ponuro, o Catrionie MacLean.

Gdy tylko otworzyła drzwi, rozdzwonił się telefon.

Cat położyła Harry'ego na kocu na podłodze, nasypała mu do plastikowej miseczki

garść miodowych chrupków do mleka i pobięła podnieść słuchawkę.

- Halo?

Coś zatrzeszczało, zapiszczało, po czym usłyszała kobiecy, podejrzliwy głos:

- Kto mówi?

- To ty, Misty?

- Tak. Kto mówi?

- Cat.

- Cat? - Misty nie ucieszyła się. - Co ty tam robisz?

- Czekam na telefon od ciebie - odparła z pretensją. - Dzwoniłam do ciebie sto razy, ale nie odbierałaś.

- Coś się stało? O, Boże, coś się stało Harry'emu?

T L R

Zdumiała ją ta nuta autentycznej paniki w głosie Misty. Ładnie to o niej świadczyło.

- Nie, nie chodzi o Harry'ego.

Misty odetchnęła z ulgą, ale po chwili przeszła do ataku:

- Moja komórka tutaj nie działa. Mogę dzwonić tylko z automatu. Dzwonię codziennie od paru dni, ale nikt nigdy nie odbiera! Co się tam dzieje? Gdzie jest babcia?

Jak się czuje Harry?

- Dobrze. Teraz siedzi i wcina chrupki.

- Och. Naprawdę? To fajnie. - Głos Misty nagle stał się mniej wrogi. - Ale... gdzie jest babcia? Dlaczego ty się zajmujesz Harrym?

- Jeśli dasz mi dojść do słowa, to wszystko ci wytłumaczę.

- Dobra, gadaj.

- Babcia złamała biodro. Leży w szpitalu.

- O, cholera! Jak to się stało?

Cat w telegraficznym skrócie o wszystkim jej opowiedziała, kończąc słowami:

- Dowiedziałabyś się o tym wcześniej, gdybyś odsłuchiwała moje wiadomości.

- Ja też zostawiałabym wiadomości na telefonie babci, ale ona nie ma włączonej automatycznej sekretarki. Nie myśl sobie, że ot tak, nagle sobie wyjechałam i mam wszystko gdzieś.

Rzeczywiście, Cat tak myślała. Ale teraz powoli zmieniała zdanie. Wierzyła, że

Misty nie kłamie. Faktycznie całymi dniami nikogo nie było w domu, a gdy Cat wracała wieczorem, Misty, przebywając w innej strefie czasowej, pewnie już dawno spała.

- Wcale tak nie myślę - powiedziała wreszcie ugodowym tonem. - Rozumiem cię.

- Nie sądzę! - warknęła Misty. - To mój synek! Ty nie masz dzieci. Jak więc możesz rozumieć?

Cat zaniemówiła zdumiona. Przed chwilą pomyślała coś dobrego o Misty, a sekundę później Misty skoczyła jej do gardła. Zawsze tak pomiędzy nimi było: zupełny brak zrozumienia. Nadawały na zupełnie innych falach.

- Nie trzeba mieć własnych dzieci, żeby je dobrze traktować - powiedziała Cat, patrząc na Harry'ego.

T L R

W słuchawce zaległa cisza.

- Chyba masz rację - mruknęła Misty. - Dzięki.

- Za co?

- Za opiekę nad Harrym.

Cat uśmiechnęła się pod nosem.

- Nie ma sprawy. Harry dobrze się czuje.

- A co z jego ząbkiem? Ząbkował, kiedy wyjeżdżałam.

- Zdecydowanie dalej ząbkuje. - Nie chciała wspominać o jego napadach płaczu.

Ani uciszaniu go za pomocą wyciągu z wanilii.

- Czasami tak strasznie płacze, że nie wiem, co mam robić - powiedziała Misty za-

troskanym tonem. - Wiem, że to go bardzo boli. Biedactwo! Chciałam go ze sobą zabrać,

ale... - urwała. Po dłuższej chwili dodała: - Źle zrobiłam, że go zostawiłam.

Cat poczuła się rozdarta. Z jednej strony chciała powiedzieć: „tak, źle zrobiłaś”, a z

drugiej pocieszyć ją, bo słychać było, że Misty naprawdę martwi się o swoje dziecko.

- Teraz czuje się już lepiej. Uwielbia bawić się na plaży. - Wolała nie mówić, że

Harry za każdym razem próbuje jeść piasek. - Lubi pluskać się w wodzie.

- Mam nadzieję, że nacierasz go olejkiem do opalania! On ma taką jasną, delikatną

skórę.

- Oczywiście, zawsze go nacieram - odparła Cat zgodnie z prawdą.

Po dłuższej chwili milczenia Misty oświadczyła:

- Chyba wracam następnym samolotem.

- Co?

- Tak bardzo za nim tęsknię...

- Babcia powiedziała, że poleciałaś tam, żeby załatwić coś... ważnego.

- Tak. Powiedzieć Devinowi, że ma synka. To on najpierw do mnie zadzwonił i

poprosił, żebym przyleciała. Byłam w totalnym szoku. Rozstaliśmy się, zanim odkryłam,

że jestem w ciąży. Nie chciałam mu mówić o Harrym przez telefon. To zbyt ważna

sprawa. Rozumiesz, prawda?

- Tak, jasne.

- No właśnie. Musiałam więc polecieć do niego.

T L R

- I jak ci poszło?

- Dobrze - odparła Misty pogodnym tonem. - Wzięliśmy ślub.

Cat zaniemówiła.

- Wiem, jesteś w szoku. On też był w szoku, kiedy powiedziałam mu o Harrym.

Potem wpadł w szal. Nie mógł zrozumieć, dlaczego trzymałam to przed nim w tajemnicy. Ja też w sumie tego nie rozumiem - przyznała. - Devin rozstał się ze mną, bo wysłali go na drugi koniec świata, i nawet nie mógł mi powiedzieć, co tam będzie robił. Wiedziała tylko, że coś niebezpiecznego. On służy w oddziałach specjalnych.

Cat o tym nie wiedziała. Właściwie wszystko, co słyszała teraz od Misty, było dla niej zaskoczeniem.

- Teraz wrócił do bazy w Niemczech. Jest na przepustce. Powiedział, że zadzwonił do mnie, bo uświadomił sobie, że prawie w każdym momencie może zginąć i nie chce żyć beze mnie. Czy to nie piękne? - zapytała Misty wzruszonym głosem.

- Bardzo piękne - odparła Cat.

W tej chwili czuła się trochę zazdrosna.

- Devin nie może się doczekać, aż zobaczy małego. Przylecimy tak szybko, jak się da.

- Ale...

- Zadzwonię do ciebie przed przylotem. Ucałuj ode mnie mojego chłopca!

Trzask. Koniec rozmowy.

Cat stała osłupiała i oszołomiona, wpatrując się dalej w słuchawkę. Z jednej strony Misty była taka jak zawsze, spontaniczna i nieprzewidywalna, ale też nagle pokazała

swoje drugie, nieznanne oblicze dziewczyny całkiem rozsądnej, odpowiedzialnej, troskliwej, obdarzonej instynktem macierzyńskim. I... zamężnej.

Dopiero głośny protest Harry'ego wyrwał Cat z zamyślenia. Chłopiec patrzył na nią z wyrzutem, trzymając w rączkach pustą miseczkę i domagając się kolejnej porcji smakołyków.

T L R

ROZDZIAŁ SIÓDMY

W sobotę Cat znowu zamierzała na kilka godzin oddać Harry'ego pod opiekę Claire, ale z samego rana obudził ją telefon od Yannisa.

- Przynies mi Harry'ego, kiedy będziesz jechała do szpitala.

- Mogę go oddać Claire - odparła zaspanym głosem.

- Obudziłem cię?

- Nie... To znaczy, tak.

- Przepraszam - mruknął. - Myślałem, że o tej porze Harry już nie daje ci spać.

Zerknęła na chłopca drzemiącego słodko obok niej. Pogłaskała go po główce.

- Jest już trochę grzeczniejszy. Znacznie lepiej się rozumiemy.

- To dobrze. Masz szczęście.

Tak, mam szczęście, powtórzyła w myślach. Cieszyła się, że dane jej było spędzić tych kilka dni z Harrym. Każda chwila była dla niej przyjemnym przeżyciem, nawet kiedy chłopiec nie był aniołkiem - wtedy uczyła się po prostu, jak postępować z małymi dziećmi, jak odgadywać, czego chcą, jak ich pilnować. Ogarniał ją upiorny smutek na myśl o powrocie Misty.

- Misty niedługo wraca.

T L R

- Co? Kiedy? - zapytał zaskoczony.

- Chyba jutro. Muszę już kończyć.

- Przynieś Harry'ego - powtórzył Yannis, zanim się rozłączyła.

Nakarmiła i przewinęła Harry'ego, a potem wzięła prysznic, zjadła śniadanie i zeszła na dół. Yannis otworzył jej drzwi tym razem w ubraniu, choć jeszcze się nie ogolił i nie uczesał. Wziął od niej chłopca i powiedział:

- Podobno Misty miała wyjechać na dwa tygodnie.

Cat wzruszyła ramionami.

- Tak, ale widocznie zmieniła zdanie. Tęskni za Harrym. Może wcale nie jest taka, jak myśleliśmy - przyznała niechętnie.

- Doprawdy? Śmiem wątpić. Wyjechała i ani razu nie zadzwoniła.

- Mówi, że dzwoniła, ale nikogo nie było w domu. Co zresztą jest prawdą. Tak czy inaczej, postanowiła wrócić wcześniej, zwłaszcza że jej misja zakończyła się powodzeniem.

- Misja?

- Wzięła ślub.

Yannis rozdziawił usta ze zdumienia.

- Z tym żołnierzem?

Przytaknęła.

- Devin też przylatuje. Chce poznać Harry'ego.

Yannis zerknął na chłopca i zapytał:

- Co o tym sądzisz, kolego? Wreszcie poznasz swojego tatę.

Harry uśmiechnął się i klasnął w dłonie, a potem pociągnął go za policzek.

- Ta! - powiedział. - Ta!

Cat z niedowierzaniem patrzyła, jak Yannis oblewa się rumieńcem. Nie podejrzewała, że takie zjawisko jak rumieniec na twarzy Yannisa jest w ogóle możliwe.

- Nie, pomyliłeś się, kolego - odparł zmieszany.

- Ta! Ta, ta, ta! - wołał chłopiec.

Pierwszy raz w życiu dostrzegła u Yannisa również coś w rodzaju lekkiego popłochu.

T L R

Nie chciał, żeby chłopiec uważał go za tatę. To chyba było dla niego już zbyt wiele.

- Może on tylko... ćwiczy mówienie? - zasugerowała Cat.

- Mam nadzieję.

Na jego twarzy nadal jednak malował się niepokój.

Po południu Cat pojechała na lotnisko, aby odebrać Adama.

- Catriona! - zawołał na jej widok, uśmiechając się szeroko.

- Nareszcie - westchnęła, rzuciła mu się w objęcia i pocałowała go z płomienną pasją, gniotąc jego usta i ściskając ramiona.

Gdy zabrakło mu tchu, przerwał pocałunek i spojrzał na nią oszołomiony, głośno łapiąc oddech.

- O, rany! Może częściej powinnaś wyjeżdżać? - zażartował.

- Nie. - Energicznie potrząsnęła głową. W ogóle nie powinna się ani na chwilę z nim rozstawać. - Gdzie masz bagaże?

- Przyleciałem tylko na jedną noc.

Stłumiła jęk zawodu. Liczyła, że Adam zostanie z nią przez dwa, trzy dni. Zaprowadziła go do samochodu. Wsiadł do środka, rozejrzał się i zapytał:

- Gdzie jest to dziecko, o którym mówiłaś?

- Opiekuje się nim sąsiad babci.

Przyjrzała się Adamowi, jakby nie widziała go sto lat i musiała sobie wszystko po kolei przypominać. Nie mogła się powstrzymać przed porównywaniem go do Yannisa. Adam był wyższy. Miał bardziej klasyczną urodę. Jego włosy miały miodowy odcień i zawsze wyglądały idealnie, nawet gdy rozwiewał je wiatr. Włosy Yannisa były wiecznie w nieładzie, kręciły się niesfornie na czole i szyi. Nos Adama był prosty, jakby odrysowany od linijki, natomiast u Yannisa widać było ślad po dawnym złamaniu. Adam nie posiadał żadnych widocznych niedoskonałości: był idealny, a jego osobowość współgrała z aparycją. Oczytany, kulturalny, poważny i zamożny dżentelmen. Nigdy się z nią nie droczył ani nie kłócił. Nie mogła mu tak naprawdę nic zarzucić. No, z wyjątkiem obsesji na punkcie sukienki, w której miała się udać na bal...

- Macie tu jakieś luksusowe domy handlowe? - zapytał, gdy ruszyli z lotniska.

T L R

- Zdziwisz się, ale tak.

Pojechała do domu handlowego Neiman Marcus. Gdy weszli do środka, Adam omiół wewnątrz wzrokiem i odetchnął z ulgą.

- O tak, tu coś na pewno znajdziemy! - ucieszył się.

Cat znalazła doskonałą sukienkę już po pięciu minutach. Adam nalegał, aby szukali dalej, ponieważ może trafić się coś jeszcze lepszego, ale Cat nie chciała przymierzać sukienek, w których wyglądałaby jak beza lub inne słodkie ciasteczko. Wybrała więc ciemnogrnatową, która podkreślała jej szczupłą figurę, alabastrową karnację i ognistoczerwone włosy. Klasyczna i elegancka, ale seksowna. Coś, w czym mogłaby się pojawić na ślubie angielskiej rodziny królewskiej.

Adam kazał jej dobrać do sukienki szal i buty. Po zakupach pojechali do szpitala.

Cat czuła lekką treść, wchodząc z Adamem do pokoju babci. On zawsze zachowywał

się wobec niej uprzejmie i czarująco, ale babcia czasami odnosiła się do niego zbyt chłodno. Na szczęście dzisiaj była w lepszym nastroju niż wczoraj. Była dla Adama wyjątkowo miła. Mówiła to, co należy, nie wzdychała, nie wywracała oczami. Cat pokazała jej sukienkę, którą kupili w centrum handlowym, i opowiedziała o prestiżowym balu u Wanamakerów.

- To w przyszły weekend? - zapytała Maggie.

- W sobotę.

- Chcesz mnie zostawić? - Oczy babci jakby zgasły. - A jeśli będę cię potrzebowała?

- Przecież to tylko jeden weekend. Poza tym jeśli wcześniej wypiszą cię ze szpitala, będziesz mogła pojechać tam razem ze mną. Adam pomoże mi znaleźć dla ciebie mieszkanie.

- Dziękuję, nie trzeba - mruknęła. - Zostaję z Yannisem.

- Słucham?

- Wczoraj z nim o tym rozmawiałam. Mówił, że wspominał ci o tym pomysle.

- Tak, wspominał. Ale moim zdaniem to nie jest dobry pomysł...

- Nie jest dobry. Jest najlepszy! - oświadczyła babcia.

- Cóż, moim zdaniem to bardzo miłe z jego strony - zabrał głos Adam. - Dzięki te-

T L R

mu nie będzie pani narażona na stres związany z przeprowadzką do wielkiego, obcego miasta. Poza tym wszystkie te komplikacje związane z rehabilitacją...

Cat skrzyżowała ramiona na piersi i westchnęła ciężko. Czyli babcia i Adam byli po stronie Yannisa. Po jej stronie nie było nikogo.

- To taki kochany chłopiec - powiedziała Maggie z błogim uśmiechem.

Cat miała ochotę parsknąć śmiechem. Kochany chłopiec? Czy można tak powiedzieć o człowieku, który za jej plecami kontaktował się z babcią, żeby przekonać ją do swojego przeklętego pomysłu?

- Odwiedził mnie wczoraj wieczorem. Przywiózł mi kwiaty. - Maggie skinieniem głowy wskazała stojące na oknie kwiatki. Stokrotki w słoiku po dżemie.

- To kwiatki z twojego ogródka! - zawołała Cat.

- Jego ogródka - poprawiła ją babcia. - Przecież dom i cała działka należy do Yannis. Poza tym liczy się sam gest, prawda?

Cat nie tak czule jak zwykle pożegnała się z babcią i gdy byli na zewnątrz, powiedziała do Adama:

- Jedziemy po Harry'ego.

Adam Landry - bo tak miał na nazwisko - nie wyglądał jak bankier, pomyślał Yannis, lustrując go dokładnie wzrokiem. Przypominał mu modela albo aktora. Wysoki, szczupły i opalony. Miał idealną fryzurę i idealne zęby, które niemal oślepiły Yannis śnieżnobiałym blaskiem, gdy uśmiechnął się do niego przy powitaniu.

- Wracamy od babci - odezwała się Cat. - Przyszliśmy po Harry'ego.

- Harry śpi.

Wcale nie miał pewności, czy chłopiec śpi. Milos czuwał nad Harrym, odkąd wrócili z plaży. Yannis przez ostatnią godzinę załatwiał przez telefon interesy. Teraz nie miał zamiaru pozwolić na to, aby Harry powędrował w ręce Cat i jego narzeczonego, o którym przecież nic nie wiedział. Chciał go najpierw wybadać.

- Wejdźcie. Napijemy się piwa - zaproponował.

- Nie możemy...

- Jasne, że możemy - wtrącił Adam z przyjaznym uśmiechem. - Miło mi ciebie po-

znać. Wiele o tobie słyszałem.

- Naprawdę?

- Nie ode mnie! - zaznaczyła Cat.

- Od jej babci. Mówiła, że... lubi twoje kwiatki - zaśmiał się Adam.

Yannis również się zaśmiał. Wprowadził ich do środka, wyjął z lodówki trzy piwa i wcisnął jedną butelkę Adamowi. Cat podziękowała z wrogą miną. Rozmowa się nie kleiła, przede wszystkim dlatego, że Cat co chwila przerywała albo jemu, albo swojemu narzeczonemu. Widocznie chciała utrudnić przepływ informacji pomiędzy nimi dwoma, bojąc się, że coś wyjdzie na jaw. Na przykład nasze ostatnie pocałunki? - pomyślał Yannis, uśmiechając się pod nosem. Dopiero gdy do kuchni wkroczył Milos z Harrym, atmosfera stała się nieco luźniejsza.

Cat wzięła chłopca na ręce, odwróciła się do Adama i powiedziała:

- Czyż nie jest rozkoszny?

Adam skinął głową z nieco niewyraźną miną. Yannis mu się nie dziwił. Harry nie patrzył na niego przyjaźnie. Zamiast uśmiechnąć się do nieznajomego, wykrzywił buzię i ukrył ją we włosach Cat. Następnie Milos zaczął wypytywać Adama o życie w San Francisco, wspominał o tym, że mieszka tam jedna z jego sióstr, a potem rozmowa zeszła na ligę bejsbolową. Yannis nie miał na ten temat nic do powiedzenia.

- Ja to zrobię - powiedział do Cat, gdy nie mogła poradzić sobie z otwarciem pudełka z krakersami dla Harry'ego.

Zgromiła go wzrokiem.

- Chcę tylko pomóc.

- Ostatnio jesteś wyjątkowo skory do pomocy - syknęła z drwiną.

- Co masz na myśli?

- Na przykład... zaproponowałaś babci, żeby z tobą zamieszkała.

- Co w tym złego?

- Wszystko - warknęła i odeszła.

Gdy jakiś czas później Cat wyszła na chwilę do łazienki, Yannis zagadnął Adama:

- Co myślisz o pomycie Cat, żeby jej babcia przeprowadziła się do San Francisco?

- Sądzę, że to kiepski pomysł - odparł Adam. Yannis pokiwał głową i przyznał mu

T L R

w myślach parę punktów za zdrowy rozsądek. Po chwili jednak Adam dodał: - Moim zdaniem dla Cat to też byłoby niedobre. Ma niezdrową obsesję na punkcie swojej babci.

- To jej jedyna rodzina - zauważył Yannis.

- Wiem. I rozumiem, że Cat martwi się o nią, ale... trochę przesadnie. Pani Newell ma w sobie więcej życia niż niejedna nastolatka.

Wróciła Cat i od razu wzięła Harry'ego na ręce. Yannis dopiero teraz zdał sobie sprawę, jak bardzo się zmieniła w ciągu ostatnich paru dni. Z początku podchodziła do Harry'ego jak do kolczastego jeża albo bomby, która zaraz wybuchnie w jej rękach, ale teraz ciągle chciała go trzymać, dotykać, całować. Nie miał wątpliwości, że Cat będzie wspaniałą matką dla własnych dzieci, a jej dzieci będą szczęśliwe, mając taką mamę.

Podarowała Harry'emu pluszowego króliczka, którego kupiła na lotnisku, gdy czekała na Adama. Chłopiec rozpromienił się na widok ślicznego pluszaka, wziął królika za uszy i pomachał nim w powietrzu, śmiejąc się rozkosznie.

- Cieszę się, że poznałeś Harry'ego - powiedziała Cat do Adama.

Pocałowała chłopca w czółko, a potem spojrzała na swojego narzeczonego z nagłym niepokojem, jakby chciała zapytać: Chcesz mieć takiego bobasa?

- Ja też się cieszę. To szalenie... miłe - wydukał Adam, sztywny i spięty.

Na myśl o tym, że ten facet miałby być ojcem dzieci Catriony, Yannisa dopadło takie uczucie, jakby ktoś wbił mu nóż w brzuch i powoli go przekręcał, aby spotęgować cierpienie.

Gdy Cat i Adam wyszli z Harrym na spacer wokół domu, Milos zapytał Yannisa:

- Myślisz, że to odpowiedni dla niej facet?

- Skąd mam, do cholery, wiedzieć? - burknął Yannis. - Przecież go nie znam.

- No właśnie. W tym rzecz. Powinieneś go lepiej poznać. Posłuchaj, mam pomysł.

Jutro wylatuję, więc chcę się jakoś odwdzięczyć za twoją gościnę. Coś upichcę. Może zupę krewetkową i wołowinę z pieczonymi ziemniakami? - Yannis wzruszył ramionami.

Było mu wszystko jedno. - Zjemy wszyscy razem, pogadamy dłużej z tym gościem i zobaczymy, co to za typ. Na razie wydaje się w porządku, ale kto go tam wie...

T L R

Okazało się, że Milos jest lepszym kucharzem, niż można by pomyśleć. Zjedli obiad na patiu, pod gołym niebem. Harry rzucał na oślep krewetkami, Milos go dopingował, Yannis ciągnął za język Adama, który całkiem umiejętnie odgrywał rolę Pana Czarującego, a Cat tylko mu potakiwała. „Tak, Adam. Zgadzam się, Adam. Masz rację, Adam” - powtarzała jak katarynka. Yannis wreszcie zamilkł i ponuro dźgał jedzenie, wyobrażając sobie, że jest to kawałek ciała Adama Landry ego.

Po obiedzie przeszli do salonu. Polało się wino. Adam trochę się rozluźnił i zaczął swobodniej rozmawiać, opowiadać dowcipy i anegdoty, śmiać się z tego, co mówił Milos. Yannis już z mniejszą wrogością patrzył na narzeczonego Cat. Prawdę mówiąc, nie mógł mu niczego zarzucić. Był bystrym, wykształconym, kulturalnym, bogatym i diabelnie przystojnym facetem. Poleciłby go pewnie każdej kobiecie... ale nie Catrionie. Czuł,

że do niej nie pasuje. Między nimi nie iskrzyło. A przecież tu chodziło o coś bardzo poważnego: o małżeństwo!

Nie chciał, żeby poślubiła nieodpowiedniego faceta. Miał nadzieję, że Cat w porę się zorientuje, że popełniłaby ogromny błąd, wychodząc za Adama. Przecież jest bystrą, inteligentną, spostrzegawczą kobietą, wyliczał Yannis w myślach, czując jednak w środku niepokój, że to może nie wystarczyć.

ROZDZIAŁ ÓSMY

To nie był najbardziej udany weekend w jej życiu.

W niedzielę wieczorem Cat odwiozła Adama na lotnisko. Przed pożegnaniem obiecała mu, że przyleci w następny piątek do San Francisco, aby następnego dnia pójść z nim na bal do Wanamakerów. Czuła się jednak dziwnie. Przed jego przylotem sądziła, że wspólnie spędzony czas przybliży ich do siebie, ale stało się odwrotnie. Wyczuwała teraz między sobą a Adamem jakąś niewidzialną barierę, której wcześniej albo nie było, albo nie zauważała. Nie podobały jej się również reakcje Adama na Harry'ego. Rzecz jasna, był uprzejmy, ale przecież w stosunku do malutkich dzieci nie wystarczy być uprzejmym! Trzeba się do nich uśmiechać. Robić do nich głupie miny. Łaskotać je w

T L R

stópki. Ciągle do nich mówić. Adam nie zrobił ani jednej z tych rzeczy. Wypowiedział do Harry'ego zaledwie trzy czy cztery słowa. Rzecz jasna, to nie było jego dziecko, ale wolałaby zobaczyć u niego odrobinę sympatii, zwykłego ciepła.

Nie mogła się powstrzymać przed porównywaniem jego chłodnego, sztywnego zachowania do sposobu, w jaki Yannis traktował chłopca. Wiedziała, co bardziej się jej podoba, co bardziej jej odpowiada. Do diabła! - zaklęła w myślach. Obecność Adama wcale nie sprawiła, że zapomniała o Yannisie, tylko ujrzała go w jeszcze lepszym świetle.

- Nie słuchasz mnie - odezwał się Adam, gdy stali jeszcze na lotnisku.

- Przepraszam. Zamyśliłam się.

- Cały weekend byłaś zamyślona, nieobecna. Wiem, że masz teraz sporo na głowie.

Babcia. Harry. Misty. - Przyjrzał jej się uważnie. - Myślałaś, że dzięki mnie przestaniesz o tym wszystkim myśleć, prawda?

- Taką miałam nadzieję - przyznała.

- Przepraszam. Próbowałem. Ale się nie udało. - Potrząsnął głową i uśmiechnął się smutno. - W przyszły weekend wrócisz do domu. Wszystko będzie już wtedy inaczej.

- Naprawdę?

- Tak. Inaczej i lepiej - pocieszył ją.

Nachylił się i znowu ją pocałował. Cat zamknęła oczy i próbowała skupić się na pocałunku, na ich wspólnej przyszłości, na szczęściu, które na nich spłynie. Gdy się pobiorą. Gdy urodzą im się dzieci. Adam pierwszy oderwał wargi od jej ust i zerknął na zegarek.

- Muszę już lecieć, kochanie. Zadzwoń do mnie!

Odszedł i zniknął w tłumie innych pasażerów. Cat jeszcze przez parę minut stała w miejscu, dezorientowana i zagubiona.

Potem było jeszcze gorzej.

Dwie godziny później w drzwiach mieszkania Maggie pojawiła się Misty z Devinem.

- Gdzie jest Harry? - zapytała od razu.

- Śpi - odparła Cat.

Misty wystrzeliła jak rakieta w stronę sypialni. Cat bała się, że Misty szarpnie za

klamkę, wtargnie do pokoju i obudzi chłopca, lecz nagle zatrzymała się przy drzwiach, uchyliła je delikatnie i zajrzała do środka. Z jej twarzy ulotniło się napięcie, a w jego miejsce pojawiło się prawdziwe, matczyne wzruszenie. Odwróciła się do Devina i powiedziała:

- Chodź, spójrz na swojego synka.

Devin był ucieleśnieniem wyobrażeń każdego człowieka o typowym, młodym żołnierzu. Nieco niższy od Yannisa, muskularny i kanciasty, miał opaloną twarz i kark, ale blade ramiona, oraz krótko ostrzyżone, ciemne włosy. Spoglądając w jego poważną twarz, na której dominowały łagodne, jasnoniebieskie oczy, Cat dostrzegła wiele z Harry'ego.

Misty wzięła Devina za rękę i wprowadziła do pokoju. Szedł sztywnym, żołnierskim krokiem, wyraźnie stremowany. Stanęli przy kołysce. Przez długą chwilę Devin po prostu wpatrywał się w chłopca, aż wreszcie jego usta wykrzywił uśmiech. Wyciągnął drżącą rękę i pogłodził policzek chłopca.

- Piękny, prawda? - wyszeptała Misty.

- To najpiękniejsze dziecko na świecie - odrzekł łamiącym się głosem.

W jego oczach zamigotały łzy. Wyglądał jak mężczyzna, który przed chwilą zakochał się we własnym dziecku, w istnienie którego jeszcze nie do końca mógł uwierzyć.

Cat poczuła się nagle jak intruz, podglądacz. Kiedy zaczęła wycofywać się z pokoju, Devin spojrzał na nią i zapytał:

- Cat, prawda?

Skinęła głową.

- Jestem ci głęboko wdzięczny za opiekę nad moim synem. Nawet nie wiesz, jak wiele to dla mnie znaczy. Dziękuję.

- Nie ma za co. To była dla mnie przyjemność.

Ku jej zdumieniu, po chwili Misty powiedziała:

- Jestem twoją dłużniczką, Cat.

Zanim Cat zdążyła odpowiedzieć, Misty z twarzą mokrą od łez podbiegła do niej i przytuliła ją mocno, z całych sił. Cat odwzajemniła ten gest, czując, jak łzy napływają jej do oczu, a gardło ścisnęła wzruszenie. To był ich pierwszy raz. Nigdy wcześniej się nie

T L R

przytulały. Dzięki, Harry, pomyślała Cat, uśmiechając się i płacząc jednocześnie.

- Harry będzie za tobą tęsknił - powiedziała Misty nazajutrz rano, gdy Devin pakował bagaże do samochodu.

- Ja za nim też - odparła Cat. - To cudowny chłopiec.

Wyciągnęła rękę i pogłaskała go po główce. Znowu miała ochotę się rozplakać.

Nie miała pojęcia, jak to przeżyje. Opiekowała się Harrym zaledwie kilka dni, ale miała wrażenie, że to wszystko trwało bardzo długo. Przywiązała się do niego prawie jak do własnego dziecka.

Misty spojrzała w jej zaszkłone oczy i powiedziała:

- Możesz go odwiedzać, kiedy tylko zechcesz.

Cat uśmiechnęła się.

- Dzięki. Skorzystam z zaproszenia.

Patrzyły na siebie w milczeniu, trochę zmieszane i zawstydzone tą nagłą zmianą, jaka zaszła w ich relacjach. Misty spuściła głowę.

- Przepraszam, że byłam dla ciebie taką jedzą - wyszeptała skruszona. - Zawsze zżerała mnie zazdrość. Miałaś wszystko, czego chciałam.

Cat zrobiła zdziwioną minę.

- Coś ci się pomyliło, Misty. To ty miałaś piękne blond włosy, wielkie niebieskie oczy i tłumy przystojnych adoratorów - odparła lekkim tonem.

- Co z tego? Ty miałaś babcię.

- A ty Waltera.

Misty machnęła ręką.

- Dziadek mnie nie lubił. Wolał ode mnie ryby, które złowił.

- Wcale nie! Kochał ciebie tak samo jak Maggie. Wiesz o tym, prawda?

- Wiem - przyznała Misty. - Teraz już wiem. Ale wtedy nie wiedziałam. Byłam głupia. A, właśnie. Zawsze ci zazdrościłam, że jesteś bystrzejsza i mądrzejsza. - Cat nie zdążyła zaprotestować. - Ale teraz to bez znaczenia. Mam wszystko, czego chcę. Kocham Devina. On też mnie kocha. No i mam najcudowniejszego synka na całym świecie!

- rozpromieniła się, całując Harry'ego w czubek noska.

- To prawda. Absolutna prawda - potwierdziła Cat, wpatrując się w roześmianą bu-

T L R

zię chłopca, za którą będzie tak tęsknić.

- Jeszcze raz dziękuję.

- Nie ma za co.

- Jest za co, Cat - odparła Misty i pocałowała ją w policzek.

Została sama.

Bez babci. Bez Adama. Bez Misty i Devina. Bez Harry'ego.

Usiadła na sofie. Cisza. Całkowita cisza. O taką ciszę modliła się parę razy w ciągu kilku ostatnich dni, gdy Harry ząbkował i płakał. A teraz ta cisza ją przygnębiała. Sprawiała, że czuła się pusta i samotna. Tylko koty dotrzymywały jej milczącego towarzystwa. Na dworze zaczęło padać. Idealnie pasuje do mojego nastroju, pomyślała, oplatając

się ramionami.

Całe popołudnie spędziła w szpitalu, z babcią, która powtarzała jej co chwila, żeby wróciła do domu, do San Francisco. Cat na razie nie miała na to najmniejszej ochoty.

Powiedziała, że zostanie tu dłużej, aż do momentu, gdy Maggie wyjdzie ze szpitala.

Wróciła do mieszkania babci, usiadła na sofie, okryła się kocem i pogрузyła w ponurych myślach.

Ktoś zapukał do drzwi. Wstała i otworzyła.

- Cześć. Jak się czujesz?

Yannis. Ostatnia osoba, którą chciała teraz widzieć.

- Nie mam ochoty na towarzystwo - burknęła.

Wcisnął się do środka. Z jego włosów i kurtki skapywały krople deszczu.

- Milos wyjechał?

- Tak. Przyszedł się z tobą pożegnać, ale cię nie zastał.

- Och. Przepraszam. Byłam u babci.

Yannis usiadł na krześle. Rozpiął kurtkę i sięgnął za pazuchę.

- Harry to zostawił u mnie w domu.

W rękę trzymał pluszowego zajaczka. To przelało czarę goryczy.

Cat wzięła do ręki pluszaka, przytuliła go i poczuła, jak dławi się łzami. Harry nie zostawił go specjalnie. Uwielbiał tę zabawkę. Lubił ją gryźć i całować. Ale pewnie już o

T L R

niej nie pamiętał... Tak samo jak o mnie, pomyślała, czując ostre ukłucie w sercu.

- O, rany - jęknął Yannis. - Nie płacz...

- Nie płaczę! - odparła ze łzami spływającymi jej po twarzy.

- To tylko zajac.

- Wiem - odparła, jeszcze mocniej tuląc do siebie pluszaka.

- Odeślemy im go pocztą. Nie płacz, na miłość boską...

Zdjął mokrą kurtkę i objął Cat, a następnie nachylił się i zaczął scałowywać łyzy z jej policzków.

Mężczyzna wiele może znieść, ale kobieta płacząca na widok pluszowego zająca to już przesada. Yannis nie mógł na to patrzeć. Coś ścisnęło go w środku, podszedł do niej i przytulił ją, wdychając zapach jej włosów, a potem smakując jej słone łyzy.

Nie po to tutaj przyszedł. Nawet nie chodziło o zabawkę Harry'ego, którą chciał jej przy okazji oddać. Przyszedł tutaj, żeby przemówić jej do rozsądku. Uzmysłować, że wcale nie jest zakochana w Adamie Landrym. Gdyby jednak zaczął mówić i tłumaczyć, ona zaczęłaby się z nim spierać i kłócić. Tak to już jest z kobietami i słowami. Dlatego ucieszył się, że nadarzyła się okazja, aby w zupełnie inny sposób jej to przekazać, pokazać. Nie słowami. Czymś znacznie silniejszym, bardziej sugestywnym. Pocałunkiem.

Prawdziwym, nie wymuszonym czy jednostronnym. Miał nadzieję, że się uda. Nachylił się i musnął wargami jej usta o smaku łez. Zadrżała lekko. Nie odsunęła się. Uniosła głowę i rozchyliła wargi. Oplotła ramionami jego szyję, wypuszczając z rąk pluszowego zająca. Poczul, jak między nimi rośnie płomień pożądania, którego oboje nie będą w stanie ugasić - będą musieli się w niego rzucić. Yannis pogłębił pocałunek, rozchylając jej wargi językiem, pragnąc więcej, coraz więcej. Przywarła do niego całym ciałem. Jej dłonie wdarły się pod jego koszulę, parząc jego mokrą i chłodną od zimnego deszczu skórę. Teraz to on zadrżał na całym ciele i jęknął pod nosem.

- Cat... - zaczął ochrypłym szeptem, ale urwał.

Nie wiedział, co powiedzieć. Nic nie chciał mówić. Chciał ją mieć. Dzisiaj. Teraz.

- Chodź - powiedziała, prowadząc go do sypialni.

Przyciągnął ją do siebie, poderwał do góry i wziął na ręce, wpijając się ustami w jej

T L R

usta. Przeszedł parę kroków i ułożył ją na łóżku. Jej włosy, w tym świetle czerwone jak płomień, rozsypały się na poduszce.

Zerwał z siebie koszulę i zdjął mokre dzinsy, a następnie rozebrał Cat, błyskawicznie, gorączkowo. Rozchylił jej nogi i zsunął się w dół ku jej najdelikatniejszemu miejscu. Z jej gardła wyrwał się głośny jęk. Pieścił ją ustami przez kilka chwil, aby przypomnieć sobie jej smak i zapach, a następnie powrócił do jej warg, całując je bez opamiętania i czując, że już dłużej nie wytrzyma.

Wsunął się w nią i zamarł. Ona również znieruchomiała. Oboje oddychali głośno i chłonęli to uczucie zespolenia, patrząc sobie głęboko w oczy.

- No i co dalej? - zapytała Cat.

Podrapała paznokciami jego pośladki.

Yannis zaśmiał się głośno. Śmiech i seks. Typowa Cat. Uwielbiał to. Dopiero teraz przypomniał sobie tak naprawdę, jak strasznie mu tego brakowało. Powoli zaczął się w niej poruszać, bojąc się, że lada chwila eksploduje dzięki samej świadomości, że znowu kocha się z tą kobietą, której tak nieludzko pragnął. Po kilku chwilach przyspieszył, ale to Cat jak zwykle narzuciła rytm. Cat, nieposkromiona, niezależna, najśłodsza, najlepsza...

Tej nocy kochali się raz, dwa, trzy razy. A może więcej? Cat przestała liczyć, zanurzona w krainie pożądania, emocji, boskiego ognia. Nie myślała. Czwała.

I wiedziała.

Wiedziała, że nie może dalej bronić się przed Yannisem. Wiedziała, że zaręczyła się z nieodpowiednim mężczyzną. Wiedziała, że okłamywała siebie przez te trzy lata

oraz przez wszystkie miesiące, które spędziła z Adamem. Nie chciała dalej siebie okłamywać. Ale co to dokładnie oznaczało? Co miała zrobić?

Oplotła palcami dłoń Yannisa i przyłożyła ją sobie do serca, wypowiadając w myślach życzenie, aby to cudowne, niemożliwe do opisanie uczucie, a raczej morze uczuć, które teraz ją wypełniało, rano jej nie opuściło, nie odpłynęło.

T L R

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Obudziła się, odprężona i zaspokojona. Zaczęła się przeciągać, ale nie mogła się ruszać. Leżała w czyichś silnych, ciepłych objęciach.

- Yannis?

- A kogo się spodziewałaś? - wyszeptał jej do ucha.

Odwróciła się twarzą do niego, zahaczając nosem o jego nos. Roześmiali się oboje.

W jego oczach dostrzegła jednak drapieżne pożądanie. Ona nagle również poczuła, że już wcale nie jest zaspokojona. Przeciwnie, była głodna. Spragniona. Stęskniona jego ciałą, rozkoszy, którą jej dawał. Ujął w dłonie jej twarz i pocałował ją w usta. Całował ją długo, głęboko, nieziemsko zmysłowo, aż była już zupełnie rozbudzona i rozpalona. Następnie zaczął pieścić rękami całe jej ciało, lecz nie trwało to długo. Widocznie też już nie mógł dłużej czekać. Posadził ją sobie na biodrach, i w pełnym świetle dnia kochał się z nią, szepcząc jej imię, ani na chwilę nie odrywając wzroku od jej oczu, aż do momentu, gdy runęła na jego tors, półprzytomna od orgazmu.

Uniosła głowę, aby na niego spojrzeć. Jego usta wykrzywiał uśmiech. Przypominał jej dziką panterę. Może to przez te czarne włosy, ciemny zarost na policzkach i brodzie, błyszczące oczy. Miał triumfalną minę. Patrzył na nią jak na swoją własność.

T L R

Bo nią jestem, pomyślała.

A potem powiedział:

- To tyle, jeśli chodzi o Adama.

Zamarła.

- Co?

Wzruszył leniwie ramionami.

- Chyba już udowodniliśmy, że go nie chcesz.

Poczuła się tak, jakby uderzył ją pięścią w brzuch.

Albo jeszcze gorzej - w serce. Powoli odkleiła się od niego, ściągnęła koc z łóżka i szczelnie się nim owinęła.

- Tu chodziło o Adama?

- Oczywiście, że nie!

Wbiła w niego ostre jak sztylet spojrzenie.

- Kochałeś się ze mną, żeby udowodnić mi, że nie chcę Adama? - zapytała, a z każdym słowem jej głos stawał się coraz głośniejszy i bardziej piskliwy.

- Nie! To znaczy, tak. Ale nie tylko dlatego...

Nie miała ochoty dłużej go słuchać ani oglądać. Zgarnęła z podłogi swoje ubrania i zamknęła się w łazience.

- Cat! Cat! Na miłość boską. Otwórz te drzwi! - wołał, szarpiąc za klamkę.

Włączyła prysznic, aby go zagłuszyć. Rzuciła koc na ziemię i weszła pod strumień ciepłej wody. Na jej twarzy łzy mieszały się z kroplami. Jestem idiotką! - wyzywała się w myślach. Znowu zakochała się w Yannisie Savasie.

A on ani odrobinę się nie zmienił. Nie, to nieprawda. Zmienił się - na gorsze. Zrobił coś paskudnego. Nigdy mu tego nie wybaczy.

Wyszła z łazienki dopiero wtedy, gdy jej oczy przestały być czerwone i opuchnięte od płaczu. Yannis już nie szarpał za klamkę. Pewnie poddał się i poszedł do domu. Wróciła do sypialni, wyciągnęła walizkę spod krzesła i zaczęła wrzucać do niej swoje rzeczy.

- Co robisz? - zapytał Yannis, materializując się nagle w progu.

- Pakuję się.

- Dlaczego?

T L R

- Bo wracam do domu.

- Nie możesz zostawić swojej babci.

- Mogę. Przeżyje. Opiekuje się nią tuzin lekarzy i pielęgniarek. Kiedy wyjdzie ze szpitala, zabiorę ją do San Francisco.

- Ona tego nie chce!

- Trudno. Ja tam mieszkam. Pracuję. Tam jest moje życie. I Adam! - wykrzyknęła.

Wreszcie odwróciła się do niego i wbiła w niego nienawistne spojrzenie.

Jego oczy również zapłonęły.

- Nie wrócisz do niego po tym, co się między nami wydarzyło!

- O niczym się nie dowie.

- Nie możesz go poślubić!

- Nie mów mi, co mogę, a czego nie mogę - syknęła.

Zatrzasnęła walizkę, wyciągnęła ją na korytarz, ściągnęła po schodach i wsadziła do bagażnika. Wróciła na górę, by zabrać koty. Yannis zatarasował jej drogę swoim potężnym ciałem.

- Posłuchaj mnie!

Skrzyżowała ramiona na piersi.

- Słucham.

- Nie wychodź za niego. Nie popełniaj największego błędu w swoim życiu. Słyszysz mnie?

Tak, słyszała. Ale nie na takie słowa czekała. Nie powiedział: „wyjdź za mnie”.

Ani „kocham cię”. Gdyby to powiedział... cóż, może by mu wybaczyła. Może rzuciłaby mu się ramiona. Może. Ale tego nie zrobił. Nie powiedział niczego, co chciała usłyszeć.

Wyminęła go, wzięła na ręce swoje koty i wróciła do samochodu.

- Co z Maggie?

- Odwiedzę ją po drodze. Żegnaj, Yannis.

- Cat! Cat! - wołał za nią, gdy odjeżdżała.

Zamknęła szybę, żeby go nie słyszeć. Żałowała, że nie może w taki sam sposób

zamknąć serca, żeby nic nie czuć, i wyłączyć mózgu, żeby nie myśleć.

To był bal jak z bajki.

T L R

Wszędzie dookoła złoto, kryształy i marmur. Mężczyźni w czarnych smokingach i śnieżnobiałych koszulach. Kobiety w wieczorowych sukniach, piękne jak boginie albo przynajmniej oszałamiająco eleganckie i idealnie zadbane. Cat, o dziwo, nie czuła się nieswojo w tej krainie luksusu i przepychu. Wyglądała olśniewająco w swojej granatowej, lśniącej sukni. Nawet Adam przyznał, że dokonała trafnego wyboru. Razem stanowili nieprzeciętnie urodziwą parę. Zdaniem Cat, Adam był najprzystojniejszym mężczyzną na całym balu.

Adam...

Wczoraj, tuż po przylocie, powiedziała mu, że nie może go poślubić. Wcisnęła mu w dłoń pierścionełk zaręczynowy. Zanim zdążył otworzyć usta, wyjaśniła:

- To nie twoja wina, tylko moja.

Spuścił głowę. Gdy ją podniósł, na jego ustach błąkał się smutny uśmiech.

- Czułem, że to zrobisz.

- Naprawdę?

- Tak. - Po długim milczeniu zapytał: - Czy mimo to pójdziesz ze mną na bal?

Zamrugnęła, zaskoczona.

- Chcesz, żebym poszła?

- Tak. Ty masz już suknię, a ja nie mam partnerki.

- Adam, ja nie zmienię zdania. Nie wrócę do ciebie.

- Wiem o tym. Ale... skoro nie spędzę z tobą całego życia, to przynajmniej ten jeden wieczór.

Uśmiechnęła się do niego. Pomyślała, że Adam ma w sobie tyle klasy, że mógłby nią obdzielić tuzin innych mężczyzn. Nie żałowała, że się z nim spotykała. Po prostu go nie kochała. On to wiedział i rozumiał.

- Dobrze, pójdę z tobą.

I tak oto znalazła się tutaj. Doskonale się bawiła. Do tańca zapraszali ją mężczyźni, których zdjęcia widywała w gazetach. Pomyślała, że będzie miała babci wiele do opowiedzenia. A chwilę później przemknęło jej przez myśl, że nigdy nie tańczyła z Yannisem. Tak wiele było rzeczy, których nigdy z nim nie robiła. I już nigdy nie zrobi.

- Zmęczona? - zapytał Adam. *T L R*

- Tak, troszeczkę.

- Odwiozę cię do domu.

Dochodziła pierwsza w nocy, gdy dojechali do stojącego na wzgórzu budynku, w którym mieszkała Cat. Adam zatrzymał auto, ale nie wyłączył silnika.

- Dobranoc, Cat. - Musnął wargami jej policzek. - Dziękuję za ten wieczór.

Cat była zaskoczona. Cieszyła się, że Adam z takim spokojem przyjął wiadomość o ich rozstaniu, niczego nie utrudniał, niczego nie rozgrzebywał, ale dlaczego nie odpro-
wadził jej ostatni raz pod drzwi? Był dżentelmenem, robił to zawsze...

Nagle otworzyły się drzwi auta od jej strony.

- Dobranoc, Landry - rozległ się czyjś męski, szorstki głos.

Yannis?

Cat odwróciła głowę i spojrzała do góry.

- Tak myślałem, że to ty, kiedy zobaczyłem cię z daleka - mruknął Adam. - Dobra-
noc, Savas. I powodzenia.

- Dzięki.

Wyciągnął ją za rękę z samochodu. Spojrzała na jego twarz oświetloną blaskiem
latarni ulicznej. Miał zapadnięte, nieogolone policzki, blade usta, oczy jak dwie czarne
dziury.

On wygląda tak, jak ja się czuję, pomyślała.

- Co ty tutaj robisz?

- Marznę - odparł, szcękając zębami. - Możemy wejść?

- T-tak. Oczywiście.

Miał na sobie dzinsy i koszulkę polo. Kiepski strój na marcowy wieczór w San
Francisco. Weszli po schodach na trzecie piętro, otworzył drzwi i wpuściła go do środka.

- Długo czekałeś?

- Pięć czy sześć godzin.

- Godzin?

Przytaknął, siny z zimna.

- Nie wiedziałem, że pójdziesz na ten cholerny bal. Myślałem, że zerwałaś z Adamem.

T L R

- Bo udowodniłeś mi, że go nie kocham?

Rzuciła torebkę na sofę i zapaliła światło. Obróciła się twarzą do Yannisa, skrzyżowała ręce na piersi i zażądała odpowiedzi:

- Po co tutaj przyszedłeś?

Omiótł ją wzrokiem.

- Pięknie wyglądasz.

- Dziękuję - mruknęła.

- Tu nie chodzi o niego. Wiedziałem, że go nie poślubisz.

Milczała.

- A czy poślubisz... mnie?

Chyba się przesłyszała. Muzyka na balu była taka głośna, nadal dudniła jej w uszach... Poprosiła, by powtórzył.

- Czy. Za. Mnie. Wyjdiesz?

Zakręciło jej się w głowie. Runęła na sofę. Nie wiedziała, co powiedzieć ani co myśleć.

- D-dlaczego? - wydukała.

Yannis przeczesał dłonią zmierzwiłone włosy.

- Bo cię kocham. Bo chcę spędzić z tobą całe życie. Bo budzę się rano bez ciebie i mam wrażenie, że umarłem. Bo chcę z tobą rozmawiać, kochać się, mieć z tobą dzieci, doczekać się wnuków... Dlatego. Wystarczy?

Ucieszyła się, że siedzi, bo w przeciwnym razie zemdlałaby z wrażenia. Tym ra-

zem jej nie całował. Nie dotykał. Nie musiała czekać na słowa, których tak pragnęła. Już je usłyszała.

Ku swojemu zdumieniu, zaśmiała się.

- Tak, wystarczy. Wystarczyłoby samo „kocham cię” - odparła łamiącym się głosem.

Ukląkł przy niej i wziął w swoje wielkie, chłodne dłonie jej ręce.

- A więc?

- Tak. Wyjdę za ciebie.

Jego twarz rozpromieniła się. W jednej sekundzie przestał wyglądać jak żywy trup.

T L R

Coś rozświetliło go od środka. Położył ręce na jej sukience i jęknął.

- Boże, jak to się zdejmuje?

- Ja to zrobię.

Sięgnęła ręką do ukrytego na plecach suwaka. Sukienka opadła do jej bioder.

Wstała i zaprowadziła go do sypialni, gdzie dokończył ją rozbierać, a następnie zrzucił z siebie podkoszulek i zdjął spodnie.

Kochali się gorączkowo, z desperacką namiętnością, potwornym głodem, który trawił ich od środka. Szczytując, Cat miała wrażenie, że cały świat eksploduje... Ale gdy podniosła powieki, Yannis nadal tu był, wpatrując się w nią rozplomienionymi oczami.

Odtworzyła w myślach jego słowa, jego oświadczenia, i uśmiechnęła się promiennie.

Tak jak zwykł kiedyś to robić, zanurzył twarz w jej włosach, wciągnął głęboko do płuc ich lekko owocowy zapach i wyszeptał:

- Piękne. - Po chwili dodał: - Moje.

- Tak, twoje. Od zawsze.

- Na zawsze?

Skinęła głową.

- Dlaczego wcześniej byłem tak głupi?

- Co masz na myśli?

Opowiedział jej o tym, jak kilka dni temu jego matka przyjechała do niego w środku nocy, oświadczając, że rozstaje się z jego ojcem. Nie mogła dłużej znieść jego pracobolizmu. Bała się, że zbyt intensywna praca, w wir której znowu rzucił się po zawale, zabije go. A ona zostanie sama... Wtedy właśnie Yannis zrozumiał, że nie chce być egoistą takim jak jego ojciec. Ani takim, jakim sam był przez całe życie, unikając odpowiedzialności, bojąc się bliskości. Zrozumiał, jak cenną rzeczą jest rodzina. Najcenniejszą. Wszystko inne jest tylko dodatkiem.

- Zawsze kochałem swoją rodzinę, ale źle się czułem, widząc dookoła siebie szczęśliwe małżeństwa moich braci i sióstr, ich zdrowe i piękne dzieci, ich życie pełne prostych przyjemności. Zazdrościłem im, ale udawałem, że to wszystko mnie nie interesuje. A kiedy trzy lata temu odeszłaś ode mnie, i nie wróciłaś, stałem się jeszcze bardziej cyniczny i zgorzkniały. Tylko dlatego, że jedyną rodzinę, jaką chciałem mieć, mogłem za-

T L R

łożyć z tobą. A skoro to było już niemożliwe, ponieważ wyjechałaś, i zaręczyłaś się z innym mężczyzną...

Położyła palec na jego ustach. Wolałaby wykasować te trzy lata rozłąki, udawania, że może żyć bez Yannisa, może być szczęśliwa z kimś innym.

- Twoja mama wróciła do twojego ojca?

- Mam nadzieję. Kiedy wyjeżdżałem z domu, przyjechał ojciec, żeby z nią porozmawiać. Chciałem do nich zadzwonić, kiedy czekałem tutaj na ciebie...

- Dlaczego tego nie zrobiłeś?

- Nie chciałem się wtrącać. Wcześniej już im powiedziałem, ile dla mnie znaczą. I ile znaczą dla siebie nawzajem. Teraz wszystko zależy od nich. Przede wszystkim od mojego ojca, który tak jak ja, musi przejrzeć na oczy, zdobyć się na odwagę i znaleźć odpowiednie słowa.

- Cieszę się, że tobie to się udało - wyszeptwała. - Tak strasznie się cieszę.

Pocałował uśmiechem jej uśmiech.

- Ja też.

- Oto moja skromna rodzinka - oświadczył, gdy stali przed domem jego rodziców na Long Island, ledwie obejmując wzrokiem wystrojony tłum ponad stu jego sióstr, braci, bratanków, siostrzenic, cioć, wujków, kuzynów i krewnych. Wśród nich było sporo osób, których Yannis nigdy wcześniej nawet nie widział. - Moja, czyli od tej pory także twoja - dodał z uśmiechem.

Cat zaśmiała się i objęła go ramionami. Stanęła na palcach, aby sięgnąć ustami do jego ust.

- Kocham ich wszystkich! - oświadczyła.

- Zobaczymy, co powiesz, gdy zjadą się do nas na wakacje...

Znowu się zaśmiała.

Od kilku dni - odkąd Yannis podarował jej pierścionek zaręczynowy - nie potrafiła przestać się śmiać i uśmiechać. Wzięli kameralny ślub w małym kościółku na wyspie.

Wśród gości była tylko babcia Cat, rodzice Yannisa oraz Misty i Devin z Harrym, który nadal pamiętał swoich tymczasowych opiekunów, ponieważ uśmiechnął się na ich widok i wyciągnął do nich rączki. Cat oddała mu pluszowego zajęczka, którego chłopiec naj-

T L R

pierw pocałował, a potem zaczął gryźć.

- Mam ochotę zrobić z tobą to samo, co on z tym zającem - wyszeptał Yannis do ucha Cat, przyprawiając ją o dreszcz.

Następnego dnia urządzili wielkie wesele w domu państwa Savasów na Long Island. Malena i Sokrates przy okazji odnowili śluby małżeńskie. Ojciec Yannisa uroczyście przysiągł, że od tej pory będzie pracował mniej, ponieważ chce spędzić ze swoją piękną żoną drugą młodość. Mama Yannisa promieniała z radości.

W pewnym momencie do państwa młodych podszedł brat Yannisa, George.

- Poznajcie Daniela - powiedział, trzymając na rękach swojego pięcioletniego synka.

- Jaki piękny! - zachwyciła się Cat i zapytała, czy może go potrzymać.





Yannis kolejny raz zauważył, jak pięknie jego żona wygląda z dzieckiem na rękach.

- Zostaniesz jego ojcem chrzestnym? - zapytał go George.

- Jasne.

- Odwdzięczysz się nam tym samym? - powiedziała Cat do George'a i poczuła na sobie zdumione spojrzenie Yannisa. Zarumieniła się i zerknęła na niego z niewinną miną. Nie musiała niczego tłumaczyć. Twarz Yannisa rozświetlił uśmiech tak promienny, jakiego nigdy jeszcze u niego nie widziała. Nachylił się do niej i całował ją tak długo, aż zabrakło im tchu. Gdy oderwał wargi od jej ust, usłyszał, że Cat nuci pod nosem jakąś znaną melodię ze starego musicalu...

Po chwili przypomniał sobie jej tytuł. *Ach, co za piękny dzień.*

Pomyślał, że sam będzie nucił tę piosenkę każdego dnia do końca życia.

T L R

Document Outline

- [ROZDZIAŁ PIERWSZY](#)
- [ROZDZIAŁ DRUGI](#)
- [ROZDZIAŁ TRZECI](#)
- [ROZDZIAŁ CZWARTY](#)
- [ROZDZIAŁ PIĄTY](#)
- [ROZDZIAŁ SZÓSTY](#)
- [ROZDZIAŁ SIÓDMY](#)
- [ROZDZIAŁ ÓSMY](#)
- [ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY](#)